



LISA HARRIS
METNE
WODY



ROZDZIAŁ

1

Susannah klęczała przed akwariem i robiła miny do Oswalda. Miała na sobie rozciągnięty zielony podkoszulek, dżinsowe szorty i kapelusz z woalką, założony tyłem do przodu. Woalka mieniła się różnymi odcieniami błękitu, zupełnie jak Oswald, mała syjamska rybka-welonka. Susannah wydało się, iż sama przypomina rybę o wielkich, powiewających płetwach.

- Jeżeli nie uda mi się pozbyć tej ohydy - powiedziała cicho do Oswalda - to będę druhną, z tobą w jednej parze.

Oswald zafalował płetwami i odwrócił się do niej ogonem, jakby go to nie dotyczyło.

Susannah wstała z klęczek i z ponurą miną przejrzała się w lustrze. Nie da się ukryć. Ten nieszczęsny kapelusz rzeczywiście upodabniał ją do Oswalda. Do tego ciągle przekrzywiały jej się okulary.

Koniecznienie musi porozmawiać z panną młodą, czyli ze swoją siostrą Laurą. To na jej prośbę ciotka Mimi szyła kreacje ślubne dla panny młodej i druhen. Ciotka trochę się zagalopowała w swoich ambicjach artystycznych, a Laura była zbyt zakochana, by zwracać uwagę na tak przyziemne szczegóły.

Susannah z westchnieniem podniosła oczy. Na wyłożonej dębową boazerią ścianie salonu wisiły

rodzinne fotografie. Wkrótce do tej kolekcji dołączy ślubne zdjęcie Laury i Jaya Jarodów.

Susannah szczerze kochała dom pod lasem. Teraz zostanie w nim zupełnie sama. Wyjedzie Laura i Tim, ich najmłodszy brat, a ona zostanie na Zaklętym Wzgórzu i z każdym dniem będzie się robić coraz bardziej podobna do ciotki Mimi. No bo kim ona właściwie jest? Nauczycielką, starą panną, spędzającą nocę w towarzystwie komputera i nudnej literatury fachowej. Już teraz nosiła okulary, a kasztanowe włosy upinała w ciasny kok. Z rezygnacją pomyślała, że niedługo zapragnie mieć kota, a nocami będzie zaglądała pod łóżko.

Ostatecznie ktoś musi podtrzymywać stereotypy. Równie dobrze może to być ona.

Znowu spojrzała w lustro. To Laura uchodziła za rodzinną piękność. Drobna, o kształtnej figurze, ślicznej buzi i złotorudych włosach. Urodę Susannah w najlepszym wypadku można było uznać za przeciętną. Sama uważała, że jest za wysoka i zdecydowanie zbyt chuda. Ludzie mówili jej, że ma piękne orzechowe oczy, ale nigdy nie traktowała tych komplementów poważnie.

Zrobiła zeza i rybi pyszczek, a potem odrzuciła welon i zaczęła śpiewać „W morskich głębinach” - piosenkę z „Małej syrenki”. Poruszała się w rytmie calypso, wymachując rękami, jakby to były płetwy. Szło już jej zupełnie nieźle, kiedy zadzwonił telefon.

- Halo - powiedziała, starając się opanować zadyszkę.

- Cześć, Suzy-Q - odezwał się niski głos o lekko drażniącym, hiszpańskim akcencie.

Natychmiast go rozpoznała. Nie słyszała go, odkąd Laura zakochała się w kimś innym. Ale to bez wątplenia był on.

- Susannah? - zapytał, a w niej zamarło serce.

Nie czekając na odpowiedź, oświadczył:

- Chcę cię. Potrzebuję cię. Muszę cię mieć.

To był Gus Raphael, z jakimś pomysłem - jak zwykle. Była tego pewna, bo Gus zawsze miał skandaliczne pomysły. Dlatego Laura go rzuciła.

Wybrała Jaroda, jego przyjaciela. Człowieka spokojnego i solidnego. Kiedy Tim, brat Susannah i Laurry, zgubił się w lesie, to Jarod, leśniczy, odnalazł go i ocalił mu życie.

Gus nie dzwonił od dnia, w którym Laura zaręczyła się z Jarodem. O co teraz chodziło? Czy był na tyle naiwny, by przypuszczać, że Laura do niego wróci?

- Chcę ciebie - przeciągle powtórzył Gus. - Potrzebuję cię. Muszę cię mieć.

- Przepraszam - powiedziała oziębłym tonem - rozmawiasz nie z tą siostrą. Laurry nie ma w domu. Pojechała zmierzyć suknię. - I żeby wszystko było jasne, z naciskiem dodała: - Ślubną suknię, Gus.

Gus milczał przez kilka sekund. Susannah wstrzymała oddech.

- Ślubną suknię - powtórzył sarkastycznym tonem. - Jak przypuszczam, coś ładnego z kozłej skóry. A co z welonem? Pewnie z moskitiery?

Susannah zacisnęła zęby. Walczyły w niej sprzeczne uczucia, ale starała się tego nie okazywać.

Bardzo kochała swoją siostrę, ale, szczerze mówiąc, nie zawsze ją rozumiała. Jak Laura mogła porzucić Gusa dla kogoś innego? Nawet dla Jaroda.

- Laura będzie miała suknię z białej koronki - oznajmiła, ostrożnie dobierając słowa. - To ma być tradycyjny ślub.

Gus prychnął pogardliwie.

- Jarod we fraku? Chciałbym to zobaczyć. A miśsiac miodowy gdzie? W jakiejś głuszy, gdzie będą jeść tylko grzyby i jagody?

- W jego leśnej chacie - odparła z rezygnacją.
- Jest już prawie gotowa. Oficjalne otwarcie na wiosnę.

- Nie powinienem był ich sobie przedstawiać - zauważył. - Zapomniałem, że kobietom podobają się ostatni Mohikanie. Jeśli już tak bardzo chciała kogoś z dżungli, mogła wybrać mnie. Przecież wychowałem się w Nowym Jorku.

Susannah uśmiechnęła się. Gus zawsze potrafił ją rozśmieszyć. Jednak w głębi duszy życzyła sobie, by jego głos nie robił na niej tak wielkiego wrażenia.

Doskonale rozumiała, dlaczego Laura mogła zakochać się w Gusie. Był śmiały, nawet trochę szalony. W odczuciu Laury okazał się również zbyt elokwentny, co nie wyszło mu na dobre.

- To ja, nieustraszony człowiek FBI - powiedział z wyrzutem Gus - miałem przyjechać do tego miasteczka jako bohater. Mój wierny kompan miał jedynie posłużyć mi za tło. Przywiozłem go tutaj, żeby uratować twojego brata i zrobić wrażenie na mojej dziewczynie. A tymczasem on mi ją odbił. On nigdy nie założy fraka. Nigdy.

- Wkrótce dostaniesz zaproszenie.

Zastanawiała się, czy Gus je przyjmie. Laura oświadczyła bez ogródek, że jest jej wszystko jedno, czy Gus się zjawi, czy nie. Natomiast ona sama jeszcze nie wiedziała, co o tym sądzić.

- Szkoda znaczka - mruknął Gus. - Po co miałbym brać udział w uroczystości?

- Choćby dlatego, że Jarod jest twoim przyjacielem. Poza tym, Laura by sobie tego życzyła.

- Szlachetnie zwróciłem jej słowo. Nie chciałbym znów dostać po nosie. Ślub - *Santa Maria!* Jestem wrażliwym człowiekiem. To przecież tortura. Nie ma o czym mówić.

Susannah podeszła z telefonem do sofy. Była jednak zbyt zdenerwowana, aby usiąść.

- Gus, o co ci chodzi? Oni nadal mają zamiar się pobrać, jeżeli to cię interesuje. Nie odwołają ślubu. Laura kocha tego człowieka. Przykro mi, ale tak wygląda prawda.

- Może pożre go niedźwiedź - snuł ponure wizje Gus. - Albo potknie się na jeżozwierzu i zakłuje się na śmierć.

- Gus - skarciła go ostro.

- No dobrze już, dobrze. Życzę im wszystkiego najlepszego. Wyślę im elektryczny toster. Może Jaroda kopnie prąd, kiedy będzie sobie robił grzanki.

- Gus - surowo powtórzyła Susannah.

- Dobrze już, dobrze. Ale do rzeczy. Chodzi mi o ciebie. Co robisz w lecie?

Susannah mocniej ścisnęła słuchawkę. Sowie okulary w grubej, rogowej oprawce znowu ześlizgnęły się jej na czubek nosa. Poprawiła je zdecydowanym gestem.

Z niewiadomej przyczyny nagle zabrakło jej tchu.

- Co robię? W lecie? Kiedy skończy się szkoła? Myślałam o tym, żeby zapisać się na kurs na uniwersytecie.

- Po co? - spytał Gus ironicznym tonem. - Jeszcze ci mało? Wiesz już tyle o komputerach, że któregoś dnia sama zamienisz się w komputer.

A może już tak się stało? - pomyślała z nagłą goryczą. Robo-Susannah, android sterowany komputerem. Myśli, przetwarza dane, ale nic nie czuje. I nikt nawet tego od niej nie wymaga.

- Odwołaj kurs - poprosił Gus. - Będiesz mi potrzebna. Kiedyś ci powiedziałem, że pewnego dnia zgłoszę się do swoich dłużników. Ten dzień nadszedł, siostrzyczko.

Naprawdę jej potrzebował? Czego, na Boga, mógł od niej chcieć?

- Jesteś mi to winna - nalegał Gus, biorąc widocznie jej milczenie za sprzeciw. - Kto sprowadził Jaroda, żeby uratować waszego brata? Ja. Więc coś mi się od was należy.

- Wiem, że dużo ci zawdzięczamy. - Miała nadzieję, że jej głos brzmi spokojnie.

- Chciałem, żeby Laura znalazła w Jarodzie przyjaciela, nie męża.

Mówił z lekkim akcentem portorykańskim, który przyjemnie drażnił ucho Susannah.

- Wiem - powiedziała. Nagle przed oczami stanął jej Gus. Wysoki, szczupły i na swój sposób przystojny, choć twarz miał zbyt pociągłą, a czoło trochę za wysokie.

Kiedy Laura przyprowadziła go do domu, Susannah natychmiast podświadomie zareagowała na jego obecność. Ale ten facet jest seksy, pomyślała.

Był też najbardziej eleganckim mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Ubierał się lepiej od Cary Granta.

Przeraziła ją własna reakcja na Gusa Raphaela. Nie powinna o nim myśleć w ten sposób. W końcu to był chłopak jej siostry. Przynajmniej do czasu, kiedy Laura ostentacyjnie z nim zerwała. Potem już zawsze twierdziła, że jej uczucia do Gusa wygasły i należą do przeszłości.

Za to Susannah Gus podobał się coraz bardziej. Niestety, nie zwracał na nią najmniejszej uwagi, pochłonięty wyłącznie Laurą. A teraz, po tak długim czasie, zgłasza się do niej po pomoc. Może to ostatnia desperacka próba zbliżenia się do Laury?

- O co ci konkretnie chodzi, Gus? - spytała, siłąc się na spokój. Usiadła na sofie i zaczęła energicznie poruszać palcami nóg.

- Potrzebna mi kobieta - młoda, dobrze znająca się na komputerach. - Gus nieoczekiwanie przybrał

służbowy ton. - Kobieta w ściśle określonym typie. Planujemy operację w twoich stronach, to znaczy w Branson.

Susannah przestała poruszać palcami.

- W Branson? Tam, gdzie urządzają widowiska w stylu *country-and-western*? Co ma wspólnego FBI z muzyką ludową?

- Nie mogę ci powiedzieć. Nie teraz. Muszę się z tobą zobaczyć.

- Ale dlaczego ja? Mnóstwo kobiet zna się na komputerach.

- Szczegóły wyjaśnię ci osobiście. Posłuchaj, przylatuję jutro wieczorem, żeby się z tobą zobaczyć. Mam nadzieję, że nie obcięłaś włosów.

- Co mają z tym wspólnego moje włosy? - spytała. Jej podejrzliwość rosła z każdą sekundą.

- Jutro ci powiem. Będę koło dziewiątej waszego czasu. Nie musisz po mnie wyjeżdżać. Wynajmę samochód.

- Gus, nie możesz tak zwyczajnie się wprosić. Laura...

- Nie przyjeżdżam do Laury, tylko do ciebie, siostrzyczko.

- Gus...

- *Hasta manana.*

Wyłączył się. Susannah spojrzała na telefon, jakby wykonał jakąś przewrotną magiczną sztuczkę, a potem odłożyła słuchawkę.

- Czyżby to był Gus Raphael? - odezwał się ktoś za jej plecami. - O co chodzi?

Odwróciła się. W drzwiach stał Tim, z kpiącym uśmiechem na ustach. Miał na sobie dżinsy i stary podkoszulek z Batmanem. Susannah zarumieniła się, co nie zdarzało jej się często.

- Nie mam pojęcia, o co chodzi - odparła, unikając wzroku brata. - Przyjeżdża tu jutro wieczorem. Nie wiem, co sobie pomyśli Laura.

Tim cicho gwizdnął. Podeszedł do okna, z którego roztaczał się widok na rzekę. Oparł się o framugę i skrzyżował ręce na piersi.

- Przyjeżdża tu? Po co?

- Mówi, że chce się ze mną zobaczyć - powiedziała, pieczołowicie składając czasopisma, porozrzucane na stoliku. - Ale pewnie chodzi mu o Laurę.

- Może tak, m-może nie.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Półtora roku temu Tim doznał poważnego urazu głowy. Miał wtedy dwadzieścia lat. Ostatnio odnosiła wrażenie, że jego stan systematycznie się poprawiał, choć od czasu do czasu jąkał się i nadal miał kłopoty z pisaniem i czytaniem. Ale z dnia na dzień coraz bardziej przypominał dawnego wesołego chłopaka.

- M-może on n-napr-rawdę chce się z tobą zobaczyć - zasugerował z domyślnym uśmiechem. - Kiedy na niego p-patrzyłaś, czasami wydawało mi się, że miałaś w oczach taki b-błysk.

Susannah przeszła go ostrym spojrzeniem.

- Nigdy nie patrzyłam na nikogo z błyskiem w oku, a już na pewno nie na Gusa Raphaela - skłamała.

Tim wzruszył ramionami.

- J-jeżeli nawet, to c-co w tym złego? Laura go nie chce. Zawsze lubiłem G-gusa. To f-fajny facet. Szybko myśli. Jest n-nadzwyczajny.

- Nadzwyczajny - powtórzyła Susannah obojętnym tonem - to łagodne określenie. A teraz idź się przebrać. Twoja koszulka wygląda, jakby miała sto lat, a ja muszę cię zabrać na rehabilitację.

Tim skrzywił się.

- N-niemogę tego opuścić? M-mam już po d-dziurki w nosie tej r-rehabilitacji. - Skinął w stronę okna. Góry tonęły w majowym słońcu. - Taki ładny dzień.

- Nie! - kategorycznie oświadczyła Susannah. - Nie będziesz niczego opuszczał. Wybij to sobie z głowy.

- Nie masz serca.

- Mam, ale rządzi nim głowa.

- Tak - mruknął Tim ze smutkiem. - Głowa rządzi całym twoim życiem. W tym tkwi twój problem. W-wiesz, co myślę? Ż-że jesteś strasznie podniecona przyjazdem Gusa. T-tylko nie chcesz się do tego przyznać.

- Timothy. - W głosie Susannah zabrzmiały ostrzegawcze tony. Wstała i oparła ręce na biodrach.

- Idę już, idę. - Tim wymownie popatrzył na jej welon. - Wiesz, jak wyglądasz w tym kapeluszu? Jak Oswald. Po co Mimi się do tego brała?

- Jazda! - Susannah postąpiła krok w jego stronę. Tim skrzywił się i lekko utykając, ruszył do sypialni.

Patrzyła za nim, a w duszy miała zamęt. Zawsze uważała się za osobę opanowaną, rozsądną i skrytą. Czyżby naprawdę była tak głupia, że nawet Tim mógł przejrzeć ją na wylot?

Co za brak dumy i wycucia, żeby interesować się mężczyzną w tak oczywisty sposób zakochanym w innej kobiecie. A poza tym, pomyślała, kim ja właściwie jestem? Małomiasteczkową nauczycielką, mołem ksiązkowym i do tego jeszcze córką pastora.

Co mogła mieć wspólnego z agentem FBI, który dużo mówił i miał talent do pakowania się w kłopoty? Nic, powiedziała sobie stanowczo. Absolutnie nic. Przygnębiona tym, co się z nią działo, zerwała z głowy kapelusz i rzuciła go na sofę.

Laurze, mimo jej zapewnień, wcale nie było wszystko jedno. Postanowiła uciec przed Gusem - dokładnie tak, jak to przewidziała Susannah. Zadzwoiła do ciotki Mimi z prośbą, czyby nie mogła zostać u niej na jedną noc, a może nawet dłużej. Ciotka Mimi była oczywiście zachwycona.

Tak więc teraz Laura pakowała się w swoim maleńkim pokoiku. Światło lampy połyskiwało w jej złotorudych włosach.

- Nie mam do niego żadnych pretensji - mówiła, wrzucając rzeczy do walizki. - Jest sto powodów, dla których winni mu jesteśmy wdzięczność.

Susannah przyglądała się siostrze oparta o ścianę, wytapetowaną w drobne kwiatki. Laura była od niej o dwa lata starsza i, przynajmniej z pozoru, znacznie bardziej towarzyska. W szkole zawsze wybierano ją do rady uczniowskiej. Co roku prowadziła szkolne parady. Szuflady jej biurka były pełne liścików, fotografii i zasuszonych bukietów.

Laura szybko pozbierała bieliznę i wrzuciła ją do walizki.

- Lubię Gusa, ale mu nie ufam - powiedziała.
- Mam nadzieję, że rzeczywiście przyjeżdża wyłącznie po to, żeby się z tobą zobaczyć.

- Nie chcesz go widzieć? - spytała Susannah.
- Nie jesteś ciekawa, co tym razem ma w zanadrzu?

- Nie - odparła Laura, zdecydowanym ruchem zatrzasnąwszy walizkę. - Jest kompletnie nieobliczalny. Lubię ludzi, na których można polegać. Ludzi uczciwych.

Na toaletce stało zdjęcie, przedstawiające Laurę w stroju królowny. Susannah w zamyśleniu popatrzyła na fotografię. Ona sama tylko raz w życiu została wybrana - na wiceprzewodniczącą kółka matematycznego.

- Gus jest człowiekiem, na którym można polegać - zaprotestowała. - Jest też uczciwy. Na swój sposób.

- On ciągle coś kombinuje. Potrafi człowieka namówić prawie na wszystko. Jestem mu wdzięczna, ale nie chcę go widzieć. Mam co innego na głowie.

- On musi kombinować - tłumaczyła Susannah.
- Na tym między innymi polega jego praca. I musi

być przekonujący. Nigdy nie może do końca odsłonić kart.

Laura nie chciała tego słuchać.

- Uważaj na siebie - ostrzegła, a oczy jej zalśniły. - Wiem, co mówię.

I w mgnieniu oka już jej nie było. Wyjechała do ciotki Mimi z jedną starą walizką, rocznikiem „Panny Młodej” i stosem czasopism dla amatorów kempingu.

Tim też wyszedł. Spędzał wieczór z Roddym McCutcheonem, kolegą z liceum. Po wypadku, kiedy zachowanie Tima tak drastycznie się zmieniło, wielu kolegów nagle gdzieś zniknęło, ale Roddy pozostał. Teraz, kiedy stan Tima zaczął się poprawiać, znów mieli różne plany. Susannah była za to Roddy'emu bardzo wdzięczna.

Pomyślała, że skoro nie ma Laury i Tima, będzie musiała sama stawić czoło Gusowi Raphaelowi. Ta perspektywa trochę ją przerażała, ale postanowiła nie tracić głowy.

Powiedział, że potrzebuje młodej kobiety, która zna się na komputerach. Kobiety „w ściśle określonym typie” - cokolwiek to miało oznaczać. Prawdopodobnie chodziło mu o osobę nudną, nieładną i nieśmiałą - na którą nikt nie zwróci uwagi. Zupełnie inną niż Laura.

Susannah przywykła, że Laura od lat przyćmiewała ją urodą i popularnością. Nie przywiązywała do tego większej wagi, bo system jej wartości był inny niż siostry.

Jednak bywała czasami... zazdrosna. I to nie o mężczyznę, którego jej siostra wybrała, ale o człowieka którego odtrąciła - o Gusa.

Gus mógł przyjechać tylko z dwóch powodów. Aby po raz ostatni spróbować odzyskać Laurę albo rzeczywiście planował jakąś akcję, w którą chciał ją wciągnąć.

Wiedziała, że jeśli Gus poprosi ją o udział w jakimś szalonym przedsięwzięciu, będzie musiała mu odmówić. Jej rodzina mogła mieć dług wdzięczności wobec Gusa, ale ona była nauczycielką, a nie agentem.

Powie mu wszystko, co będzie chciał wiedzieć o komputerach, ale nie posunie się ani na krok dalej. Angażowanie się w coś takiego byłoby z jej strony nierozsądne. W końcu Gus był zakochany w jej siostrze. Czy nie dość często sam jej to powtarzał?

W miarę jak zbliżała się godzina przyjazdu Gusa, Susannah coraz bardziej liczyła na cud. Może nie przyjedzie. Może samolot się spóźni. Może tylko żartował. Może nagle coś mu wypadło - na przykład będzie musiał ścigać groźnego mordercę albo coś w tym rodzaju.

Ale punktualnie trzynaste po dziewiątej Gus zapukał do drzwi. Z bijącym sercem poderwała się z sofy.

Nie ubierała się specjalnie na tę okazję. Wprost przeciwnie - starała się wyglądać możliwie nieatrakcyjnie. Miała na sobie czarne spodnie, czarną koszulę i szare pantofle. Gęste kasztanowe włosy zebrała w gruby węzeł. Sowie okulary, jak zwykle, zsuwały jej się z nosa.

Nie umalowała oczu, by nie wydać mu się próżną. Jedynym ustępstwem na rzecz kobiecości był cień rdzawej szminki na wargach i odrobina pudru na czubku nosa.

Kiedy szła go przywitać, czuła się jak wypłowiwały, długonogi żuraw. Gus, oczywiście, będzie ubrany nienagannie.

Wyprostowała się i otworzyła drzwi. Na werandzie stał Gus, z tak dobrze jej znanym cynicznym półuśmiechem.

Właściwie nie był przystojny, przynajmniej w konwencjonalny sposób. Ale ten facet jest seksy, pomyślała mimo to.

Bo Gus był seksy. Nawet jeśli o tym wiedział, nie starał się tego wykorzystać. Wręcz przeciwnie. Sprawiał wrażenie, jakby zawsze z siebie kpił. I choć nigdy nie wstydził się uzewnętrzniać swoich emocji, Susannah podejrzewała, że skrzętnie skrywa głębsze uczucia.

Dziś Gus miał na sobie elegancki garnitur z szarego lnu i jedwabny krawat w szaro-oliwkowo-rdzawe wzory.

Przerastał Susannah prawie o głowę. Niektórym mógł się wydawać zbyt chudy, ale ramiona miał zdumiewająco szerokie.

Jego twarz składała się z samych kontrastów. Szerokie, wystające kości policzkowe, ostry podbródek i orli nos. To była prawdziwie hiszpańska twarz. Susannah przypominała obrazy El Greca - zwłaszcza jego portrety ascetycznych, wychudłych świętych.

Z jednym wyjątkiem. Wypukłe usta Gusa i jego oczy pełne ironii nie miały w sobie nic ascetycznego czy świętego. Był skory do śmiechu, ale czuło się w nim starannie kontrolowaną wybuchowość, która mogła okazać się niebezpieczna.

- Znowu się spotykamy. Wiedziałaś, że to się musi stać, prawda? - Jego ironiczny półuśmiech pogłębił się.

Susannah odniosła wrażenie, że serce zamarło jej w piersi. Ale wciąż twardo stała na nogach.

- Tak - odpowiedziała, wpatrując się w niego jak urzeczona. - Chyba tak.

ROZDZIAŁ 2

Gus wskazał głową w stronę podjazdu.

- Nie widzę samochodu twojej siostry. Jej pewnie też nie ma w domu?

Susannah wzięła głęboki oddech.

- Wyjechała, bo ty miałeś się zjawić - wyjaśniła z kamienną twarzą. - Przykro mi, ale lepiej będzie, jeżeli od razu wszystko ci wyjaśnię. Po co masz robić sobie nadzieję, że Laura zmieni zdanie. Niestety, mylisz się...

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Ona nigdy nie zmieni zdania. Wystarczy na nią popatrzeć, kiedy jest z Jarodem.

- Świetnie, że to rozumiesz - powiedziała, przyglądając mu się uważnie.

- Rozumiem aż nazbyt dobrze. Zaprosisz mnie do środka czy masz zamiar grać tu ze mną w dwadzieścia pytań przez całą noc?

Susannah westchnęła i otworzyła szerzej drzwi. Gus przekroczył próg. Poruszał się z leniwą gracją. Kiedy weszli do salonu, rozejrzał się wokoło.

- Nic się nie zmieniło - zauważył.

- W końcu byłeś tu nie tak dawno. - Wiedziała dokładnie, jak długo go nie było. Trzy miesiące, dwa tygodnie i jeden dzień..

- Masz rację - przyznał, ze wzrokiem utkwionym w rodzinne fotografie na ścianie. - Trzy miesiące, dwa tygodnie i jeden dzień.

- Och. - Była naprawdę zaskoczona. Gus nadal jak urzeczony wpatrywał się w maturalne zdjęcie Laury.

To z powodu Laury liczył dni, pomyślała. Muszę o tym pamiętać.

- Czy wciąż jest szczęśliwa? - zapytał.

- Bardzo.

Gus zatonął w myślach. Patrzyła na niego ze ściśniętym sercem.

- Cóż - odezwał się po chwili, odwracając się do Susannah - chciałem zobaczyć się z tobą. Usiądziemy w kuchni, tak jak zawsze?

- Jasne. - Miała nadzieję, że jej głos zabrzmiał wystarczająco obojętnie. Spędzili wiele godzin przy kuchennym stole, czekając, aż Laura i Jarod wrócą z Timem z lasu. Wspomnienie tych chwil sprawiło jej teraz ból.

Kuchnia, podobnie jak salon, była przytulna, wyłożona dębową boazerią. Gus powiedział kiedyś, że ich dom przypomina chatkę siedmiu krasnoludków.

- Zrobię ci kawę, żebyś nie narzekał - powiedziała.

- Fantastycznie - mruknął bez cienia entuzjazmu.

- Zupełnie jak za dawnych, dobrych czasów.

Usiadł przy kuchennym stole.

- Jak się czuje Tim? - zapytał.

Rytuał zaparzania kawy na moment odwrócił uwagę Susannah.

- Tim? Dobrze - odpowiedziała. - Zaczyna odyskiwać równowagę. Dzisiaj wieczorem wybrał się nawet do kolegi. Powoli budzi się w nim chęć życia.

- To dobrze.

- Kiedy się zgubił, to znaczy kiedy uciekł do lasu, był kompletnie rozstrojony. Po wypadku popadł w głę-

boką depresję. Teraz pogodził się już ze świadomością, że jego rekonwalescencja może jeszcze potrwać dość długo.

- To dobrze - powtórzył Gus.

Czego on właściwie chce, zachodziła w głowę Susannah. Dowiedzieć się wszystkiego o Laurze? Mogę mu powiedzieć prawdę.

Zaczęła łyżeczką odmierzać kawę.

- Tim zamieszka z Laurą i Jarodem. Nie wiedziałeś o tym? Oczywiście, kiedy młoda para wróci z podróży poślubnej.

- Nic o tym nie wiedziałem.

- Tim bardzo... polubił Jaroda. Mają ze sobą wiele wspólnego. Lubią życie z dala od cywilizacji. Tim ciągle ma kłopoty z czytaniem i pisaniem. Doszliśmy do wniosku, że trzeba dać mu więcej czasu, nim spróbuje wrócić do szkoły. Będzie się uczył od Jaroda. Bardzo go to cieszy.

Zerknęła ukradkiem na Gusa, ciekawa, jak zareaguje na te nowiny, ale siedział z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- To dobrze - powtórzył.

- Jarod ma dom niedaleko Bangor. Tim znajdzie tam dobrych lekarzy. Jest szansa na pełną rekonwalescencję.

- To dobrze.

Włączyła ekspres do kawy i podeszła do stołu.

- Chyba już dość rozmawialiśmy o nas - powiedziała, siadając naprzeciw Gusa. - A co u ciebie? Już wszystko w porządku? Podobno strzeliłeś sobie w stopę?

Na twarzy Gusa odmalowała się irytacja.

- Nie strzeliłem sobie w stopę.

- Ale zostałeś trafiony w stopę, a twój pistolet...

- Nieprawda - rzucił przez zęby. - Nie strzeliłem sobie w stopę. Facet usiłował wyrwać mi broń. Pistolet wypalił. I koniec.

- Nie musisz być taki agresywny - stwierdziła Susannah, zaskoczona złością w jego głosie.

- Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek myślał, że postrzeliłem się w stopę - upierał się Gus.

- Przepraszam. A jak tam twoja stopa, w którą cię trafili? Lepiej?

- Tak. Dziękuję.

Umilkł na chwilę, a potem dodał:

- Gdyby nie ta przekłeta stopa, byłbym z nimi, kiedy szukali chłopaka. Nie doszłoby do niczego między Laurą i Jarodem.

- Być może - powiedziała Susannah. Nie miała wcale tej pewności. Laura nie tylko pokochała Jaroda, ale wręcz wydawała się stworzona do tego, by go kochać.

Zapadło krępujące milczenie. Gus zapatrzył się w okno, bębniąc palcami po stole.

- Mój Boże - westchnął. - Spędziliśmy tu tyle czasu.

- Pamiętam. - Pamiętała aż nazbyt dobrze.

- Siedzieliśmy do świtu, zamartwiając się o nich, a oni szukali Tima w zimnie i śnieżycy.

Skinęła głową.

- Tim nie mógł się pogodzić ze skutkami wypadku. Kiedy uciekł, byliśmy załamani. Załamani.

Gus odwrócił się z półuśmiechem na ustach.

- Wstałaś, żeby dotrzymać mi towarzystwa. Miałaś na sobie stary, zielony szlafrok...

Susannah spuściła wzrok.

- Różowy...

- Wszystko jedno. - Wzruszył ramionami. - A na nogach wielkie papucie. Wyglądały zupełnie jak króliczki, czy coś w tym rodzaju.

- Niedźwiedzie łapy - sprostowała, splatając ręce. - Tim dał mi je na Gwiazdkę, przed tym wypadkiem.

- Tak. Słusznie. Niedźwiedzie łapy. Dokuczałem ci z tego powodu.

- To prawda.

Nagle jego głos stał się łagodny, niemal uwodzicielski.

- Miałaś rozpuszczone włosy. Mówiłem ci, że podobasz mi się z rozpuszczonymi włosami. A ty ciągle zaczesujesz je do tyłu. Chyba nie liczysz się z moim zdaniem, co?

Susannah spojrzała na niego ukradkiem. Była zupełnie zdezorientowana. Do czego zmierza? - pomyślała z rozpaczą.

- W porządku, Gus. - Poprawiła okulary i spojrzała mu w oczy. - Czego chcesz? Wyrzuć to wreszcie z siebie!

Czułość zniknęła z jego spojrzenia. Beznamiętnym wzrokiem zlustrował ją od stóp do głowy.

- Masz szkła kontaktowe?

- Tak. A o co chodzi?

Teraz on popatrzył na nią z rozpaczą.

- To dlaczego, na Boga, ich nie nosisz? Dlaczego zawsze masz te... okulary?

Susannah zaczęła unosić podbródek.

- Nie lubię szkieł kontaktowych. Dostaję od nich zeza.

- Nie próbowałaś używać miękkich soczewek?

- Nie. - O co mu chodzi? Chce ją wyprowadzić z równowagi? Laura ją ostrzegała. On jest po prostu nieobliczalny.

- Kupię ci nowe szkła kontaktowe - oznajmił Gus tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Ty mi kupisz szkła? - Zaciśnęła pięści. - Czego ty ode mnie oczekujesz?

Gus wykonał jakiś nieokreślony gest.

- Chcę, żebyś pojechała do Branson. Będiesz tam pracować w biurze. Dla faceta, który się nazywa Fish*.

- Fish? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Dlaczego miałabym pracować dla kogoś, kto się nazywa Fish?

* fish - ang. ryba

W ciemnych oczach Gusa pojawił się tajemniczy błysk.

- Ten Fish to gruba ryba. Przynajmniej w pewnych kręgach.

- To znaczy jakich?

- Pranie brudnych pieniędzy.

Susannah oparła się o krzesło i obrzuciła Gusa badawczym wzrokiem. Mimo lekko ironicznego tonu chyba mówił serio.

- Pranie brudnych pieniędzy w Branson? - spytała z niedowierzaniem.

- Odnieśliśmy wrażenie, że Fish jest w to zamieszany.

Susannah potrząsnęła głową. Wstała, by nalać kawę.

- Wyjaśnij mi to.

- Wiesz, na czym polega pranie brudnych pieniędzy? - zapytał.

- Chyba tak - odpowiedziała. - Ktoś zdobywa pieniądze w nielegalny sposób. Aby nie wzbudzać podejrzeń, musi przekonać ludzi, że pieniądze pochodzą z legalnego źródła. Mówi na przykład, że są to dochody z restauracji, albo coś w tym rodzaju. Fałszuje rachunki, płaci podatki i pieniądze są czyste.

- No, no, Susannah - Gus lekko unióśł brwi - nie wiedziałem, że tak się na tym znasz. Zadziwiasz mnie.

Mogłabym cię zadziwić na wiele sposobów, pomyślała.

- Dużo czytam - wyjaśniła.

Nalała kawę do filiżanek, postawiła je na stole i znów usiadła naprzeciw Gusa.

- Fish prowadzi interesy w Branson - ciągnął Gus.

- Ma sześć teatrów rewiowych, wystawia stare widowisko „Tańczące fontanny” i jest właścicielem grotty. Ludzie płacą pieniądze, żeby ją zobaczyć. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś chciał dużo zapłacić za oglądanie jakiejś grotty.

Susannah zamyśliła się na chwilę. To wszystko brzmiało dość interesująco.

- Osiem miejsc. Wszędzie pobiera pieniądze za wstęp. Mógł fałszować księgi i utrzymywać, że sprzedaje znacznie więcej biletów.

Gus obdarzył ją najbardziej leniwym ze swoich uśmiechów. Pomyślała, że gdyby koty mogły się uśmiechać, robiłyby to dokładnie tak.

- Jesteś mądra, Susannah. Wiedziałem, że to zrozumiesz.

Wcale nie próbował jej schlebiać, więc nie odważyła się uśmiechnąć. Jeżeli przyszedł do niej, by omówić interesy, będzie z nim rozmawiała służbowo.

- Ile biletów może ten Fish sprzedać dziennie? Ile grup ogląda co dzień grotes? Jak liczne są te grupy?

- Aha, matematyczny mózg wziął się do roboty - prychnął Gus. - Sześć tysięcy siedemset pięćdziesiąt dwa miejsca w teatrach rewiowych. Cztery pokazy fontann dziennie, po trzysta pięćdziesiąt miejsc. Trzydzieści dwie grupy dziennie w grocie, każda po dwadzieścia osób. Przez sześć dni w tygodniu. Siódmego dnia świętuje. To znaczy gra w golfa.

To wszystko brzmiało intrygująco.

- Podejrzewacie go, że podaje fałszywe dane na temat liczby sprzedanych biletów? - spytała.

- Tak. Zawyża ją co najmniej o jedną trzecią.

Szybko wykonała w pamięci kilka obliczeń.

- To mu daje siedemnaście tysięcy pięćset osiemdziesiąt cztery bilety ekstra na tydzień. Jaka jest przeciętna cena biletu?

- Przeciętna? Grota i fontanny obniżają przeciętną. No, powiedzmy czternaście dolarów.

Susannah otworzyła szeroko oczy. Mój Boże, pomyślała.

- Wychodzi dwieście czterdzieści sześć tysięcy sto siedemdziesiąt sześć dolarów tygodniowo - wybuchnęła.

- Susannah - westchnął Gus - to nienormalne. Nigdy nie mogłem tego zrozumieć. Masz chyba w głowie kalkulator.

Wzruszyła ramionami, zirytowana. Jest, jaka jest. Dlaczego nie mógł tego zaakceptować?

- Nic na to nie poradzę. Po prostu taka jestem. Przez ile tygodni w roku działają?

- Pięćdziesiąt. Mimo że w miesiącach zimowych nie może liczyć na komplet.

Susannah była coraz bardziej podniecona. Liczby coraz szybciej wirowały jej w głowie.

- Mówimy o dwunastu milionach rocznie - powiedziała. - Albo, dokładnie, o dwunastu milionach trzysetu ośmiu tysiącach ośmiuset dolarach. Nic dziwnego, że cię to zainteresowało.

Przysunął się do niej.

- To tylko wierzchołek góry lodowej. Dowiedzieliśmy się, że Fish przerzuca się na restauracje. I to w wielkim stylu. W przyszłym roku będzie mógł pracować dwa razy więcej pieniędzy.

Gus zaczynał nalegać, a kiedy nalegał, trudno było mu się oprzeć. Im bardziej Susannah próbowała mu się wymknąć, tym bardziej ją w to wciągał.

- Ale co to ma wspólnego ze mną? - spytała.

- Każdy ma jakieś słabości. Słabością niektórych mężczyzn są pieniądze. Innych - kobiety albo władza. W przypadku Fisha wszystkie te trzy rzeczy. I jeszcze coś: komputery.

Palce Susannah kurczowo ścisnęły uszko filiżanki. Gus magnetyzował ją wzrokiem. Pokiwał głową.

- Komputery - powtórzył z zadowoleniem. - On jest uzależniony od komputerów. Całe jego biuro jest skomputeryzowane i emituje promienie gamma.

- Komputery nie emitują promieni gamma - poprawiła go Susannah.

- Wszystko jedno - skrzywił się Gus. - W każdym razie osoba, która poprowadzi mu biuro, musi być superekspertem. Fish ma sekretarkę. Nazywa się Nora Geddes. Ona księguje mu też rachunki. Te fałszywe, ale może nie wiedzieć, że są fałszywe. Nigdy nie widziała prawdziwych. Tyle wiemy.

- Skąd to wiecie?

- Nie mogę ci powiedzieć.

- No dobrze. - Postanowiła być równie przebiegła jak Gus. - Skoro Fish ma już sekretarkę, do czego mu jestem potrzebna?

- Wkrótce nie będzie jej miał, bo ją wsadzimy. Teraz wszystko zależy tylko ode mnie.

- Jak to: wsadzicie? - zdumiała się Susannah.

- Chcecie ją aresztować?

- Niestety, ona ma dość niefortunną słabość. Jest kleptomanką. Kradnie różne drobiazgi w sklepach. Kiedy ją wsadzą, Fish na pewno nie będzie zachwycony. Sezon turystyczny w pełni, a tu nagle zabierają mu pracownika. Będzie szukał kogoś na szybkie zastępstwo. I w tym momencie wkraczasz ty.

Susannah potrząsnęła głową.

- Dlaczego ja? Nie mów mi, że w FBI nie ma kobiet, które znają się na komputerach. Weźcie sobie kogoś z waszych ludzi. Ja się nie bawię w takie rzeczy.

Gus znowu przygwoździł ją spojrzeniem.

- Potrzebuję ciebie. On szaleje za kobietami w twoim typie. Nie będzie w stanie ci się oprzeć.

- Ale ja nie jestem w żadnym typie - zaprotestowała słabo.

- Ależ tak. Wyglądasz jak młoda Audrey Hepburn.

- To znaczy wysoka i płaska jak deska?

Gus lekko się zmieszał.

- No... masz też jej oczy. Oczywiście bez tych przeklętych okularów.

- Wcale nie przypominam Audrey Hepburn.
- Wyglądałabyś dokładnie jak ona, gdyby nie miała stylu.

Susannah zagryzła wargi ze złości. Dobrze sobie! Audrey Hepburn bez stylu.

Gus sięgnął do kieszeni. Wyciągnął mały skórzany portfel i wyjął z niego kilka fotografii.

- Zaraz ci to udowodnię. To są kobiety Fisha.

Położył na stole pierwsze zdjęcie. Przedstawiało smukłą kobietę o twarzy elfa i łabędziej szyi, z zaczesanymi do góry włosami. Miała olbrzymie, umiejętnie podmalowane oczy, dość długi nos i pełne usta. Rzeczywiście przypominała Audrey Hepburn.

- To eks-małżonka Fisha - powiedział Gus, obserwując reakcję Susannah. - Obecna pani Lawrence'owa Rosenblatt z Las Vegas.

Niepewnie przyjrzała się kobiecie na fotografii. Rzeczywiście, była do niej trochę podobna. Też była wysoka i szczupła, miała duże oczy, długą szyję i wydatne usta. Zawsze uważała, że jej nos jest za długi, ale taki sam nos u żony Fisha wyglądał bardzo wytwornie.

- To eks-kochanka Fisha. - Gus położył przed nią zdjęcie młodej, wyjątkowo szczupłej kobiety o zaczesanych do góry włosach, w czarnej sukience o klasycznym kroju.

- A to sekretarki Fisha z ostatnich dziesięciu lat.
- Gus wykładał kolejne fotografie, jakby to były pokerowe karty. - Rozumiesz zasadę?

Susannah przyjrzała się trzem kobietom o identycznych figurach i podobnych twarzach, ładnych mimo nieco zbyt długiego nosa i szerokich ust. Wszystkie miały identyczną fryzurę, krótkie, gładko zaczesane włosy, i były ubrane z szykowną prostotą. Każda z nich przypominała Susannah.

- To niesamowite - zdumiała się Susannah. - Czy to jakaś mania?

- Fish jest dewiantem.
- A ty chcesz zrobić ze mnie przedmiot pożądania jakiegoś gangstera i do tego zbrojnego? Wykluczone.
- Ale on jest zupełnie nieszkodliwy - argumentował Gus. - Mam dowody, że tylko lubi popatrzeć, ale nigdy nie posuwa się dalej. Dlatego jego była żona jest była żoną, a byłe kochanki - byłyimi kochankami.

- Rozumiem - sucho stwierdziła Susannah. - Chcesz, żebym pracowała dla zbrojnego gangstera, impotentą i fetyszystą.

Gus wzruszył ramionami i uśmiechnął się rozbrajająco.

- W twoich ustach to brzmi plugawo.
- Bo to jest plugawe. Skoro Fish pierze pieniądze, gdzie je brudzi?

- W Kolumbii, Ekwadorze i tego typu miejscach.
- Chodzi o narkotyki, prawda? - powiedziała z wyrzutem. - Może ty jesteś na tyle szalony, żeby się pakować w takie sprawy, ale ja na pewno nie. To może być bardzo niebezpieczne.

- To nie będzie niebezpieczne. - Gus potrząsnął głową. - Po pierwsze, Fish jest nieszkodliwy. A po drugie, nie będziesz tam sama. Ja będę z tobą.

- Ty? Ze mną? Jak mam to rozumieć?

- Jedną z cech Fisha jest szacunek dla cudzych związków. Zostawi cię w spokoju, jeżeli się dowie, że masz chłopaka. Czyli mnie.

- Ale po co mi chłopak? - zdziwiła się Susannah.

- Jak to, po co? - Gus kpiąco się roześmiał. - Żeby cię bronił. Spróbuj. Może ci się to spodoba. Nigdy bym cię w to nie wciągał, gdybym nie miał stuprocentowej pewności, że nic ci się nie przydarzy. Ze mną, moja mała siostrzyczko, jesteś absolutnie bezpieczna.

Rzuciła mu wyniosłe spojrzenie.

- Wydaje ci się, że obronisz mnie przed wszystkim?
Gus uśmiechnął się leniwie.

- Coś w tym rodzaju. A poza tym muszę założyć u Fisha podsłuch elektroniczny. No więc? Wchodzisz czy nie?

Susannah zawahała się. To wariacka propozycja, a Laura często podkreślała, że Gus musiał być więcej niż szalony, aby wybrać taką pracę.

Jednak - Gus proponował jej przygodę. A jej życie było kompletnie pozbawione przygód. Perspektywa przeżycia czegoś ekscytującego sprawiła, że nagle krew zaczęła żywiej krążyć w jej żyłach.

Gus nachylił się do niej nad stołem.

- Przemysł to sobie - powiedział miękkiem, kuszącym głosem. - Wiem, że się zdecydujesz. A skąd to wiem? Bo jesteś śmiertelnie znudzona, Susannah. Ludzie tacy jak ty łatwo się nudzą. Spędziłaś całe życie na prowincji. Byłaś córką pastora, więc musiałaś być grzeczna. Teraz jesteś małomiasteczkową nauczycielką - i też musisz być grzeczna. Grzeczna i bezpieczna. Bezpieczna i grzeczna. I tak przez całe życie. Dlaczego choć raz nie podjąć wyzwania? Choć raz nie zaryzykować?

Okulary zsunęły jej się na czubek nosa. Delikatnie poprawił je, a potem cofnął rękę.

- Przez całe życie byłaś na drugim planie - ciągnął. - To Laura zawsze była w centrum uwagi. Albo Tim. Ty wiecznie pozostawałaś w cieniu. Ukryłaś się za swoim komputerem, tablicami matematycznymi i tymi sowimi okularami. Przed czym się chowasz? A może przed kim?

Odchylił się i obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

- Czasami, kiedy siadywaliś tu razem, patrzyłem ci w oczy i myślałem: Ona chce czegoś więcej. Czego? A potem rozglądałem się wokoło...

Wzrok Gusa prześlizgnął się po małej kuchni, a potem znów wrócił do Susannah.

- I wtedy myślałem sobie: ona chce się stąd wyrwać.

Uśmiechnął się uwodzicielsko i zniżył głos.

- I pytałem sam siebie, dlaczego wobec tego tu tkwi? Odpowiedź brzmiała: bo się boi. Może nie chce odejść sama. Może czeka, żeby ktoś ją zaprosił. Więc wróciłem tu i pytam cię, tak czy nie?

Mój Boże, pomyślała, czyżby czytał w moich myślach? Serce bezładnie tłukło się w piersi. Chciała zaprotestować. Powiedzieć mu, że się myli i że ona wcale się nie boi. A przecież się bała. Skąd Gus tyle o niej wiedział? Nie, on nic o niej nie wiedział. Albo prawie nic. Nawet dlaczego jej serce biło tak mocno.

Przez całe życie chwalono ją za opanowanie i zdrowy rozsądek. I przez całe życie była z tego dumna. Teraz, z ich pomocą, miała mu spokojnie i zdecydowanie powiedzieć: „nie”.

- Ciągłe się zastanawiasz, Susannah. - Głos Gusa hipnotyzował. - A to skomplikowany proces u kobiety tak inteligentnej jak ty. Ale jesteś też na tyle inteligentna, żeby zrozumieć jedną prostą rzecz. Nigdy więcej nie będziesz miała takiej szansy. Nigdy. Masz na tyle rozumu, żeby to wiedzieć. Czy masz dość odwagi? Czy wystarczająco mocno tego chcesz? Tak czy nie?

Zaczerpnęła tchu, by mu kategorycznie i nieodwołalnie odmówić. Nie ma zamiaru wyjeżdżać do Missouri, by się wikłać w jakąś aferę z praniem pieniędzy i zadawać ze stukniętym komputerowym maniakiem. „Nie”, powie mu, „absolutnie nie”!

I wtedy usłyszała swój głos, który mówił: „tak”.

Jej oczy napotkały jego triumfujące spojrzenie. Nagle poczuła, że ześlizguje się w przepaść, która nie ma dna.

ROZDZIAŁ

3

Laura stała w progu malutkiej, schludnej sypialni i patrzyła, jak Susannah pakuje swoje rzeczy. Cała jej postać wyrażała niezadowolenie.

- Chyba oszalałaś - powiedziała.

- Oszalałam, bo za długo byłam przy zdrowych zmysłach - odparła Susannah, nie przerywając pakowania.

- Nie podoba mi się to - ciągnęła Laura tonem pełnym nagany. - Zwała się tu ni stąd, ni zowąd i namawia cię na jakiś zwariowany numer w Missouri. O co mu chodzi tym razem? Po co cię w to wciąga? Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć nic więcej?

- Nie mogę ci powiedzieć nic więcej. - Susannah przerwała na chwilę pakowanie i podniosła wzrok na siostrę. - To tajemnica służbowa.

Tajemnica służbowa. Te słowa sprawiły jej niekłamana przyjemność. Były o tyle zabawniejsze od: przeprowadź dowód, jestem niezadowolona z twoich wyników albo wypłuj gumę, Joe-Bob.

- Gus to hazardzista - przypomniała Laura. - A ty zawsze byłaś taka rozsądna, Susannah. I, na Boga, co to takiego?

Laura podniosła czarny koronkowy staniczek. Susannah wzięła go i bez słowa wrzuciła do walizki.

- To należy do moich rekwizytów.

- Chcesz mi powiedzieć, że Gus zabrał cię do Hot Springs i kupił ci to wszystko? Może jeszcze na rachunek FBI? - Laura z obrzydzeniem popatrzyła na nowe kreacje, wiszące na drzwiach szafy.

Susannah na wspomnienie zakupów uśmiechnęła się do siebie.

Gus należał do nielicznych mężczyzn, którzy potrafią nie tylko robić zakupy z kobietą, ale przede wszystkim dla kobiety. Wybrał dla Susannah kilka sukienek i letni kostium Ralpha Laurena. Kiedy przymierzyła nowe stroje, poczuła się zupełnie inaczej. Gus nie zrobił z niej innej kobiety, ale odkrył w niej tę, którą tak skrzętnie dotąd ukrywała.

Głos Laury przerwał te rozmyślenia.

- Kupił ci nawet nowe szkła kontaktowe - powiedziała oskarżycielskim tonem, wskazując na plastikowe pudełeczko na toaletce. - Co to ma znaczyć? Czy to jakaś fantazja erotyczna? Bierzemy skromną nauczycielkę, zdejmujemy jej okulary, rozpuszczamy włosy, ubieramy w nową sukienkę i... oto istna seksbomba. Susannah, co ten człowiek z tobą wyprawia?

- Nie mam zamiaru rozpuszczać włosów - oburzyła się Susannah.

- Mam nadzieję - stwierdziła dobitnie Laura. - Nie chcę, żebyś się w to angażowała. To do ciebie niepodobne. Nie pozwól Gusowi, żeby cię opętał. On manipuluje ludźmi. To mistrz podejrzanych numerów.

- Stosuje podejrzane numery, żeby złapać podejrzanych facetów - wyjaśniła Susannah. - To jego praca i dobrze ją wykonuje.

- Uważaj, żeby nie zechciał wypróbować swoich sztuczek na tobie.

- Na pewno tego nie zrobi. Nasza rodzina dużo mu zawdzięcza. Ja tylko spłacam ten dług. To wszystko. Gus mówi, że za dwa tygodnie wrócę do domu. Może

nawet prędeż. W tym czasie nie wolno ci nikomu mówić, gdzie i z kim jestem i co robię.

Laura niecierpliwie wzruszyła ramionami.

- To takie niedojrzałe - prychnęła. - Nigdy nie widziałam cię w takim stanie. Wszyscy zawsze liczyli na twoje opanowanie i rozsądek.

Nagle zamilkła, jakby poraziła ją jakaś myśl. Przyjrzała się siostrze, nim spytała:

- Susannah, czy ty może... czujesz coś do Gusa?

- Skądże - mruknęła Susannah, unikając wzroku Laury. - Co by mi z tego przyszło? Przecież jest zakochany w tobie.

Laura znów umilkła. Susannah zerknęła na nią ukradkiem. Na twarzy siostry nie było już gniewu, lecz smutek i powaga.

- On mnie kiedyś bardzo zranił - powiedziała cicho Laura. - Okłamał mnie we wszystkim: kim jest, po co tu przyjechał. We wszystkim. Wpakował ojca mojej najlepszej przyjaciółki do więzienia. Myślałam, że tego nie przeżyję. Gdyby i ciebie skrzywdził, nie zniósłabym tego.

Susannah rozumiała Laurę. Ona się boi, że Gus może się mną posłużyć, pomyślała. Że chce się na niej odegrać za to, że wybrała Jaroda.

Nagle opadło z niej całe podniecenie. A jeśli zrobiła z siebie kompletną idiotkę?

- Ja tylko... - Laura starała się znaleźć właściwe słowa - troszczę się o ciebie. Wiesz, jak bardzo cię kocham.

Podeszła do Susannah i gorąco ją uściskała.

- Powiedz mu, że jeśli nie dostarczy cię tu z powrotem zdrowej i całej, zabiję go. Naprawdę go zabiję. Uważaj na siebie. On potrafi być niesamowicie przebiegły.

- Nie martw się - uspokajała ją Susannah ze sztuczną pewnością siebie. - Jestem przygotowana na wszystko. Nie weźmie mnie przez zaskoczenie.

A jednak Gusowi to się udało.

Stała na środku obskurnego pokoiku, ściskając w ręku walizkę, gotowa do ucieczki.

- Zamieszkać razem? - zdumiała się. - Jak mam to rozumieć?

Gus wziął od niej bagaże i postawił obok łóżka.

- Nie tak całkiem razem - perswadował. - Zobacz, te pokoje są ze sobą połączone, ale w każdej chwili możesz się zamknąć. Nie będziesz nawet wiedziała, że tu jestem.

Susannah rozejrzała się wokół. Szare ściany sprawiały wrażenie od lat nie malowanych. Spaczone okno uszczelniono poźółką taśmą. Przekrzywiona toaletka miała tylko trzy nogi i była podparta stosem starych książek telefonicznych.

- To królestwo karaluchów - oświadczyła z obrzydzeniem. - Co się stało? Czyżby FBI zbankrutowało?

- Dopuszcz mnie do słowa - zaczął Gus. - Stąd jest tylko pięćdziesiąt metrów do biura Fisha. Zgromadziłem tu całą aparaturę podsłuchową. Nie trzeba będzie korzystać z furgonetki. A furgonetka zawsze wygląda podejrzanie.

- W takim razie zostań tutaj ze swoją aparaturą. Ja chcę mieć mieszkanie z prawdziwego zdarzenia. I tylko dla siebie.

- Nie obronię cię, jeżeli będziesz sama. - Gus na próżno starał się wygładzić pomiętą kapę na łóżku. - Siadaj i uspokój się.

- Przed czym miałbyś mnie bronić? Mówiłeś, że nie ma powodu do obaw - zaprotestowała, ciągle stojąc.

Gus popatrzył na nią z niesmakiem, a potem wyciągnął się na łóżku i wbił wzrok w popękany sufit.

- Zaufaj mi. Będziesz znacznie bardziej bezpieczna, jeżeli Fish pomyśli, że masz chłopaka. Ja jestem twoim

chłopakiem. Rozumiesz? Kochamy się. A ludzie, którzy się kochają, mieszkają razem. Nie żyjemy w wiktoriańskiej Anglii.

- Ale...

- Susannah - przerwał jej - taki jest scenariusz. Wszystko ma wyglądać naturalnie. Zrozumiałaś? Przyjechałem do tego miasta trzy dni temu. Ty zjawiłaś się dziś. Jesteśmy młodą parą, która chce się tu jakoś urządzić. Chwilowo wynajęliśmy mieszkanie w tym motelu. Możemy kontaktować się i spotykać, nie wzbudzając podejrzeń. A ja będę miał na ciebie oko.

- Przecież mówiłaś, że Fish jest nieszkodliwy.

Gus zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

- Jestem tego pewny na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Pozostaje jeden procent. Moja praca polega na podejmowaniu ryzyka. I umiem to robić. Zaufaj mi. Wiem, jak się ustrzec przed niebezpieczeństwem.

Susannah poczuła, że wzbiera w niej wściekłość. Spędziła w tym pokoju nie więcej niż trzy minuty, a Gus już próbuje ją nabierać.

- Potrafisz uniknąć niebezpieczeństwa? - spytała drwiącym tonem. - Jak wobec tego strzeliłeś sobie w stopę?

- Nie strzeliłem sobie w stopę. - Gus poderwał się. Jego ciemne oczy ciskały błyskawice. - Masz ochotę być sama? Chcesz, żeby Fish stanął którejs nocy w drzwiach twojego pokoju i błagał cię, żebyś go przywiązała do łóżka, a potem tańczyła przed nim w samych podwiązkach?

Susannah osłupiała z przerażenia.

- O czymś takim w ogóle nie było mowy.

- Nie pytałaś o te rzeczy.

- Mój Boże - westchnęła zgnębiona - nie mogłabym sobie nawet wyobrazić czegoś takiego. Zapomniałaś, że jestem córką pastora z Arkansas?

- Pamiętam o tym. - Gus znów opadł na łóżko. - Dlatego chcę cię mieć pod bokiem. Będziemy się zachowywać jak dorośli. Możesz mi zaufać.

Susannah w milczeniu wzruszyła ramionami. W tak krótkim czasie trzykrotnie doznała szoku. Po pierwsze - motel okazał się zapchlona dziura. Obdrapany piętrowy budynek o ponurej, ceglanej fasadzie, oddalony był o przecnicę od głównej ulicy Branson. Stara olejna farba obłaziła z okien i drzwi, a zapasowe schody były przerdzewiałe i pokrzywione.

To, co Gus eufemistycznie określił mianem mieszkanek, składało się z pokoju z kuchenką i przeraźliwie brudnej łazienki. Spaczone drzwi oddzielały ten „apartament” od pokoiku bez kuchni, za to z równie brudną i ciasną łazienką.

Z Hot Springs do Springfield Susannah przyleciała samolotem. Miała na sobie ciemne spodnie, białą bluzkę i okulary. Gus chciał, żeby możliwie jak najmniej zwracała na siebie uwagę, zanim zostanie przedstawiona Fishowi.

Na lotnisku powitał ją mężczyzna, który przedstawił się jako Fritz. Wręczył jej kluczyki do obdrapanego niebieskiego forda. Podał też adres motelu w Branson i dał klucz do apartamentu numer 9.

Po raz drugi doznała szoku, kiedy apartament numer 9 okazał się również mieszkaniem Gusa. Nie powiedział jej tego wcześniej, tak przynajmniej twierdził, aby nie zniechęcić jej szczegółami. Jego własny pokój był do tego stopnia wypełniony aparaturą elektroniczną, że nie była w stanie sobie wyobrazić, jak będzie trafiał do łóżka, nie mówiąc już o spaniu.

Trzecią niespodzianką był sam Gus, jakże odmieniony. Gdzie się podziały jego piękne ubrania,

nienagannie wyprasowane koszule, jedwabne krawaty i włoskie pantofle?

Ten nowy Gus, Gus z Branson, nosił stare, spłowiałe džinsy, buty, które z pewnością pamiętały lepsze czasy, i czarną trykotową koszulkę ze złotym napisem: Sun Studio, Memphis.

Susannah nigdy dotąd nie widziała go w koszuli z krótkimi rękawami. Teraz z zaskoczeniem stwierdziła, że Gus ma tatuaż. Na lewym przedramieniu koślawe litery tworzyły napis Augusto Jesus, pełne imię Gusa. Pomyślała, że pewnie sam sobie to wytatuaował, kiedy był chłopcem. Na prawym przedramieniu miał węża i krwawiące serce.

Czoło obwiązał Gus indiańską opaską, a w jednym uchu nosił kolczyk - maleńki złoty krzyżyk. Nigdy przedtem nie zauważyła, że miał przekłute uszy. Ile jeszcze twarzy ukrywał przed nią ten człowiek?

Teraz nie miał w sobie nic z Gusa Raphaela, który przypominał modela z okładki męskiego żurnala. Wyglądał jak zwykły człowiek z ulicy, do tego dość niebezpieczny. Susannah ze zdumieniem stwierdziła, że taki właśnie Gus znacznie bardziej jej się podoba.

- Chcesz coś zjeść? - zapytał. - Jesteśmy w uprzywilejowanej sytuacji, bo możemy tu nawet gotować. Zrób grzanki albo coś w tym rodzaju.

- Gotowanie w tej kuchni na pewno nie należy do przywilejów - stwierdziła, marszcząc nos na widok brudnego pomieszczenia.

- Jeżeli chcesz, możemy zjeść w mieście. Na razie weź sobie coś do picia. W lodówce jest woda sodowa.

Wszedł do kuchni i usiadł przy stole z pincetą i szczypczykami w ręku.

Susannah wyjęła z lodówki puszkę coli, otworzyła ją i przysiadła na krześle, aby móc go obserwować.

- Dlaczego tak się ubrałeś? - spytała.

- Bo jestem pracującym facetem. Zatrudniłem się przy spektaklu Dusty Lestera jako asystent dźwiękowca.

- Tak szybko znalazłeś pracę?

Gus uśmiechnął się kpiąco.

- Jesteśmy z FBI, a FBI jest wszechmocne.

Spojrzała na jego zręczne dłonie.

- Co robisz?

- Kiedy wymyślą lepszy podsłuch, to na pewno będzie moją zasługą. To urządzenie jest dla ciebie.

- Elektroniczny podsłuch? Dla mnie?

Skinał głowę.

- Umieścimy go w koszu na zużyte taśmy. Musi to być coś, co będziesz mogła szybko podłożyć lub usunąć. Fish co tydzień sprawdza, czy w biurze nie ma podsłuchu.

- Skąd wiesz?

- FBI jest wszechwiedzące.

Susannah przyjrzała mu się uważnie. Wydawał się taki zadowolony. Po raz pierwszy w życiu widziała go przy pracy.

- Lubisz tę robotę, prawda? - spytała.

- Uwielbiam - odpowiedział z zapałem. - Czuję się wtedy bardzo przebiegły.

Nagle przypomniała sobie ostrzeżenia Laury i momentalnie otrzeźwiała.

- Nie wiedziałam, że masz przekłute uszy - powiedziała, by zmienić temat.

- To dość praktyczne - wyjaśnił, nie odrywając wzroku od montowanego urządzenia. - Kupa długowłosych muzyków tak się tu nosi, więc łatwiej mi udawać jednego z nich.

- A tatuaż?

- Błędy młodości - mruknął z niechęcią. - Któregoś dnia go usunę.

Widocznie nie lubi o tym mówić, pomyślała i spytała:

- Kiedy zaczynam pracę?
- Pojutrze.
- Dopiero pojutrze?
- Jutro rano pójdziesz zarejestrować się w agencji.

Późnym popołudniem lokalna policja przymknie sekretarkę Fisha. Następnego dnia przed południem umówisz się z nim na spotkanie. Będziesz trzecią kandydatką. Dwie pierwsze w ogóle nie mają szans. Obie są niskie i dość grube.

Ze słów Gusa przebijały spokój i pewność siebie. Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Skąd ta pewność, że wszystko się uda?
- My z FBI jesteśmy naprawdę sprytni - uśmiechnął się.

- A co mam robić do tego czasu? - spytała. Jego uśmiech kompletnie ją rozbrajał.

- Obejrzyj sobie miasto. Są tu różne atrakcje. Ale nie chodź do Dusty Lestera. Grają tam beznadziejną muzykę country. Nienawidzę country.

- To dlaczego wybrałeś sobie takie miejsce pracy?

- To ono mnie sobie wybrało. Sala, w której odbywają się pokazy, należy do Fisha i jest o dwa kroki od jego biura. Fish przychodzi tam co wieczór. Przygotowałem jedną słuchawkę dla Dusty Lestera. A drugą dla naszego podopiecznego.

Czy to możliwe, że był w stanie podsłuchiwać dwie osoby naraz? Susannah zawsze uważała, że jej zdolność koncentracji była znakomita. Ale nie do tego stopnia.

- A jeżeli oni ci się pomylą?
- Nigdy nie przydarzają mi się rzeczy, na które nie mogę sobie pozwolić.

- Jesteś niezwykle pewny siebie - zauważyła kaśliwie.

- Przez całe życie mogłem polegać tylko na jednym facecie - odrzekł beznamiętnym tonem. - Tym facetem byłem ja sam. I dla własnego dobra staram się być niezawodny.

- Nie jestem pewna, czy mam ochotę chodzić po mieście sama - westchnęła Susannah. - Duży tutaj ruch.

- Branson rozwija się zbyt szybko - powiedział Gus jakby do siebie. - Więcej tu turystów niż ulic. Poczekaj, aż skończę, to pójde z tobą. Chcę obejrzeć grotę Fisha. To jedyna rzecz, której jeszcze nie widziałem.

Grota! Susannah zadrżała. Jarod musiał zostawić Laurę i Tima w grocie, kiedy poszedł po pomoc. Gdyby mu się nie udało, oboje by zginęli. Już samo to słowo miało dla Susannah złowieszcze brzmienie.

Powinna była się domyślić, że stojący przed motelem potężny motocykl marki Harley-Davidson należał do Gusa. W chwilę później znalazła się na siodełku, kurczowo wczepiona w Gusa. Przemknęli przez zatłoczone ulice Branson i wkrótce znaleźli się na obrzeżach miasta, przed wejściem do groty.

Susannah natychmiast odsunęła się od Gusa, zeskoczyła z siodełka i zdjęła kask. Gus powiesił go na kierownicy.

- Dlaczego jeździsz motorem? - spytała.

- Skoro mam pracować w rozrywce, muszę udawać wolnego ptaka. To należy do mojego stylu.

- Do twojego stylu - powtórzyła ponuro. Czy kiedykolwiek będzie w stanie zrozumieć tego człowieka? A może lepiej w ogóle nie próbować? Lepiej też

na niego nie patrzeć. To za bardzo pobudza wyobraźnię. Wobec tego spojrzała na tablicę nad wejściem do groty.

„Witajcie”, tryumfalnie obwieszczały jaskrawoczerwone, fluorescencyjne litery. „Ósmy cud świata. Najgłębsze podziemne jezioro. Świat cudów. Obejrzyjcie naszą słynną Grotę Kochanków”.

Poniżej umieszczono kiczowaty obraz, przedstawiający młodą parę wśród stalaktytów i stalagmitów.

- Faj - otrząsnęła się Susannah. - Kto chciałby brać ślub w jakiejś grocie?

Gus zsiadł z motoru i wziął Susannah pod rękę. Gest był czysto braterski, mimo to zadrżała.

Podeszli do wejścia. Zapadał zmrok i na parkingu nie było już prawie nikogo. Brama była zamknięta na łańcuch. Mały sklepik z pamiątkami też już był nieczynny.

W witrynie wisały plakaty i zdjęcia, przedstawiające wnętrza groty, podziemne jezioro i różne typy formacji skalnych. Było też kilka ślubnych fotografii z Groty Kochanków.

- W sam raz miejsce dla Laury i Jaroda - mruknął Gus. Cofnęła rękę, urażona. Czy on wiecznie będzie zafascynowany Laurą?

- Masz zamiar myśleć o niej do końca życia?
- spytała, może zbyt ostro.

- Chyba tak. - Gus nagle posmutniał. - A co?

- Nic - odpowiedziała, odwracając się. Nagle ogarnęła ją rezygnacja. Ona sama nigdy w życiu nikogo nie fascynowała.

Spojrzała na fotografię jeziora. Jego ciemne wody kryły w sobie coś złowieszczonego. Mimowolnie zadrżała.

- Zimno ci? - spytał Gus.

Więc jednak to zauważył.

- Tak. Nie - powiedziała. - Trochę. Przewiało mnie w drodze. Nigdy przedtem nie jechałam na motorze. Wolałabym, żeby w twoim stylu był wygodny samochód. Dlaczego nie możesz być rozsądnym tradycjonalistą, skoro już musisz kogoś udawać?

- Nie wiem - wzruszył ramionami Gus. - To tak, jakbym był aktorem. Lubię tę rolę i dobrze się w niej czuję. Nie umiem ci tego wytłumaczyć.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Jego profil ostro rysował się na tle wieczornego nieba.

- Jeżeli mam być takim łakomym kąskiem dla Fisha, to czy uwierzy w nasz związek? Twoje obecne wcielenie jest, jak by to powiedzieć, trochę nie na miejscu.

Gus obdarzył ją pełnym wyższości półuśmiechem.

- Pociąga cię zwierzęca strona mojej natury. Kobiety takie jak ty, z pewnymi zahamowaniami, zawsze ciągną do takich facetów jak ja. Piękna i Bestia.

Susannah spuściła oczy. Całe szczęście, że zrobiło się już ciemno, bo czuła, że jej twarz płonie.

- Nie mam żadnych zahamowań.

- Niech ci będzie. - Gus wzruszył ramionami. - Ale Fish na pewno będzie się trzymał od ciebie z daleka, kiedy zobaczy, że twój chłopak nie należy do układnych. Jestem, jaki jestem, ale jestem twój, kotku.

Nigdy w życiu żaden mężczyzna nie nazwał jej kotkiem. Znowu lekko zadrżała.

- Przecież widzę, że ci zimno. - Gus wykonał gest, jakby chciał ją objąć.

Odsunęła się gwałtownie.

- Nie. Jestem tylko trochę zdenerwowana. Próbuję się wczuć w swoją rolę.

- Chcieliśmy, żeby twoja nowa biografia była możliwie bliska prawdy. To znaczy córka pastora i tak dalej. Fish lubi takie rzeczy. Podobają mu się damy. Kobiety na miejscu.

Zgnębiona skinęła głową. Nagle popatrzyła na siebie jego oczami. Jak on to powiedział? Pełna zahamowań? Dama? Na miejscu? Przecież nie miała żadnych zahamowań. Kto kogo w końcu nie rozumiał? On jej czy może ona siebie?

Zaprzagnęła skierować rozmowę na bardziej neutralny grunt.

- Pewnie chcesz, żebym zmieniła uczesanie? Na takie, jakie nosiły tamte kobiety. Mogę to zrobić.

- Nie - potrząsnął głową. - To byłoby zbyt oczywiste. Na wywiad masz nawet przyjść w okularach. To ty masz sprawić, żeby zapytał o szkła kontaktowe i zaproponował zmianę fryzury. Zrobi to na pewno.

Machinalnie poprawiła okulary.

- Skąd masz tę wieczną pewność?

- To proste. Jestem strasznie zarozumiała. Co by powiedział twój tatuś, gdyby cię tu teraz zobaczył?

- Pewnie kazałby mi natychmiast wracać do domu.

- Był taki surowy?

Wzruszyła ramionami i wsunęła ręce do kieszeni.

- Laura na pewno ci o tym mówiła.

- Ale ja chciałbym usłyszeć twoją wersję.

Spojrzała w niebo. Właśnie wzeszedł księżyc i rozbłysły pierwsze gwiazdy. Nie mogła sobie wyobrazić ojca, spoglądającego na nią z góry. Jej wizja życia pozagrobowego była bardziej abstrakcyjna i mniej krzepiąca niż ta, którą głosił ojciec.

- Owszem, był surowy. Wyjątkowo surowy. Ale przy tym strasznie kochany. Nie można się było na niego długo gniewać.

- Chciałaś, żeby był z ciebie zadowolony?
- O, tak - przytaknęła z westchnieniem. Tak strasznie brakowało jej ojca. - Wszyscy chcieliśmy go zadowolić. Bardzo go kochaliśmy.

- Tak - mruknął Gus. Odniosła wrażenie, że ta rozmowa zaczyna go krępować. - Przykro mi, że on nie żyje. I z powodu tego wypadku...

- No cóż - powiedziała, nie patrząc na niego.

Ojciec zginął w tym samym wypadku, w którym Tim tak bardzo ucierpiał. Ta tragedia poważnie zachwiała jej wiarą i przewróciła jej świat do góry nogami. Gdyby nie to, pewnie nigdy nie przyjęłaby propozycji Gusa. Ojciec zawsze uczył ich, że światem rządzą sprawiedliwość i miłosierdzie i że wszystko ma jakiś głębszy cel. Wypadek, któremu uległ, nie był ani sprawiedliwy, ani miłosierny. Nie mogła się też dopatrzeć żadnego głębszego celu w ogromie cierpień, jakie za sobą pociągnął.

- Susannah - odezwał się Gus stłumionym głosem. - Dlaczego jesteś taka smutna? Wcale nie chciałem cię zasmucić.

- Nie bądź głupi. - Susannah wyprostowała się.
- Nawet nie widzisz mojej twarzy.

- Nie muszę. To widać po sposobie, w jaki stoisz. Nie będę z tobą więcej rozmawiać na ten temat.

Odwróciła się i popatrzyła na niego. Zapadający zmrok pogłębił cienie na jego twarzy.

- Nie - zaprotestowała. - Dobrze jest czasem o tym porozmawiać. To dziwne, ale ze sobą rzadko rozmawialiśmy na ten temat. Chyba dlatego, że byliśmy zajęte Timem i jego rekonwalescencją.

- Cieszę się, że Tim czuje się lepiej. Jarod będzie dla niego dobry. Mówię szczerze.

Susannah uśmiechnęła się. Po raz pierwszy Gus wspomniał Jaroda bez złości.

- Wiem. Śmierć ojca wstrząsnęła naszym światem. Słyszałeś, że wcześniej straciliśmy matkę. Tim prawie jej nie pamiętał. Laura musiała nam ją zastąpić. W pewnym sensie poświęciła nam i ojcu swoją młodość. Wiedziałam, że kiedyś wyjdzie za męża, jako ta ładniejsza, ta, którą wszyscy zauważali, a wtedy ja zostanę w domu i będę pomagać ojcu. Wtedy przyjdzie moja kolej. Tak to sobie zawsze wyobrażałam. A teraz go zabrakło. Nie mogę się z tym pogodzić.

Susannah zamilkła. Myślała o tym, jak pusto będzie w domu bez Laury i Tima. O ojcu, nieprzeciętnie inteligentnym i surowym, ale tak kochającym. Nauczył ją grać w szachy, był dumny z jej zdolności matematycznych i cieszył się, kiedy została nauczycielką.

- No, no - pocieszył ją Gus - jesteś wystarczająco ładna. To znaczy, jak rozpuścisz włosy i zdejmiesz okulary, będziesz niczego sobie.

- Niczego sobie? - To chyba miał być komplement. Popatrzyła na Gusa z kwaśnym uśmiechem. - Proszę cię, Gus. Zabijasz mnie pochlebstwami.

- Nie bądź taka - zganił ją. - Wiesz, co mam na myśli. Jarod powiedział mi, że w pierwszej chwili wydawało mu się, że to ty jesteś ładniejsza.

- Kłamiesz - wykrzyknęła z niedowierzaniem. Na pewno próbował ją tylko pocieszyć.

- Przysięgam, że nie. - Gus podniósł rękę. - Powiedział: „Ta wysoka jest ładniejsza”. To jego słowa. Potem, niestety, uległ wdziękom Laury.

Wzruszyła ramionami, bo nie wiedziała, co powiedzieć.

- A mnie, na przykład, nigdy nie podobały się wysokie kobiety - ciągnął beznamiętnie Gus. Patrzył

gdzieś obok Susannah, w zapadającą ciemność. - Sam jestem wysoki. Przeciwnieństwa się przyciągają. Byłoby też lepiej, gdybyś ciągle nie zachowywała się tak, jakby twój mózg został zaprogramowany przez komputer. Mówię to w duchu twórczej krytyki...

Znowu to zrobił, pomyślała z rozpaczą. Na moment sprawił, że poczuła się dobrze, a potem, jak zwykle, wszystko popsuł. Ruszyła w stronę motocykla. Niech Gus natychmiast zabierze ją do motelu, a kiedy już tam będą, szczelnie zamknie drzwi między pokojami. Musiała chyba być szalona, żeby się na to wszystko godzić.

Nagle Gus głośno zaklął po hiszpańsku. Potem po angielsku. Chwycił Susannah za ręce i gwałtownie przyciągnął do siebie, miażdżąc ją w uścisku.

Oślupiała. Patrzyła tylko na niego z najwyższą trwogą.

- Graj - syknął, nachylając się nad nią. - Graj! Cholera, to Fish!

Omiotły ich reflektory nadjeżdżającego samochodu. Zacerpnęła tchu, ale było już za późno. Usta Gusa uwięziły jej wargi w namiętym pocałunku.

Był taki silny, że nie było sensu mu się wrywać. Przyciskał ją do piersi, a jego wargi brały jej usta we władanie z uwodzicielską pewnością siebie.

- Och - jęknęła, kiedy język Gusa rozpoczął bezczelną penetrację jej ust, siejąc zamęt w mózgu.

Tylko jakimś cudem zauważyła, że wielki biały cadillac zajechał na parking. Gus odsunął się na moment. Pocałował ją w skroń, a potem delikatnie obwiódł językiem koniuszek jej ucha.

- Nie bądź taka sztywna - rozkazał szeptem. - Całuj mnie. Improwizuj. - Gorący oddech muskał jej ucho.

Znowu ją pocałował. Tak zachłannie, że nie była w stanie myśleć. Tylko gdzieś w głębi świadomości kołatało jedno słowo: „Improwizuj”.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Miał twarde, muskularny kark. Uniosła twarz, by oddać Gusowi pocałunek, i przycisnęła piersi do jego torsu. Rozchyliła usta i przy następnym pocałunku ich języki spotkały się, najpierw nieśmiało, potem coraz śmieiej.

Dotyk Gusa przyprawiał ją o dreszcze. Jej własna odwaga pogłębiała ten dreszcz. Była wstrząśnięta i przerażona, mimo to owładnęło nią uczucie niespotykanej rozkoszy.

Namiętnie przyłgnęła doń udem. Widziała kiedyś kochanków w tej pozie na okładce jakiejś książki.

I wtedy z ust Gusa Raphaela wyrwał się cichy jęk.

ROZDZIAŁ

4

Carramba! Czy to możliwe, że ta nieśmiała Susannah wzniciła taki zamęt w jego myślach, sercu i lędźwiach? Susannah?

Miała małe piersi, które tak miękko przytulały się do jego torsu. A jej usta - *mio Dios*. Do tej pory zauważył jedynie, że wypowiadały masę zabawnych powiedzonek. Jak można być tak ślepym?

Jej usta były gorące i wilgotne, i słodkie aż do bólu. Były stworzone do pocałunków. Dlaczego nigdy się tego nie domyślił?

Zawsze ją lubił. Nawet bardzo. A teraz?...W jego ciele eksplodowały tysiące fajerwerków.

Zapragnął, żeby Fish jak najszybciej odjechał. Musi wypuścić tę kobietę z objęć, inaczej nie będzie w stanie myśleć logicznie i właściwie ocenić sytuacji.

Albo niech Fish zostanie na tym parkingu na zawsze. O czym tu myśleć? Ciało Gusa myślało za niego i jak najbardziej prawidłowo reagowało na obecną sytuację. Objął Susannah jeszcze mocniej i znów zaczął ją całować. A potem poczuł smukłe udo Susannah, oplatające jego udo i nagle zabrakło mu tchu. Ogarnęło go bolesne pożądanie. Płonął, a serce biło mu w dzikim rytmie flamenco.

Kiedy wóz Fisha zatoczył koło i odjechał, zostawiając ich w ciemnościach, Gus poczuł ulgę, a zarazem żal. Byli sami. Susannah odsunęła się od niego.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem. Miała przekrzywione okulary i wydawała się równie oszołomiona i zaskoczona, jak on sam. To dziwne, ale nie przyszło mu do głowy, aby ją puścić. Wciąż trzymał ją mocno za ramiona. Oddychała z najwyższym trudem. On też.

To, co zaszło między nimi, nie powinno się nigdy zdarzyć, pomyślał. Nie mógł pragnąć tej kobiety. Przecież, na Boga, wciąż był pod urokiem jej siostry.

Czym Laura tak go zafascynowała? Swoją pasją życia, pomyślał wstrząśnięty. Dlaczego nigdy nie dostrzegł tej samej pasji w chłodnej, ironicznej młodszej siostrze?

- Czemu to zrobiłeś? - spytała Susannah drżącym głosem?

- To był Fish. Poznałem samochód.

- Skąd wiesz? - Potrząsnęła głową. - Przecież nawet nie zdążyłeś go zobaczyć, kiedy... kiedy się na mnie rzuciłeś.

- To ten przeklęty biały cadillac - wydyszał. - Nie sposób się pomylić.

- Ale dlaczego? - nalegała. - Dlaczego? - Wargi jej drżały. Gus poczuł, że sam siebie nienawidzi.

- Instynkt - odpowiedział, chyba zgodnie z prawdą. - Nie chciałem, żeby cię zauważył. Jesteśmy na jego terenie, po godzinach. Bałem się, że się zatrzyma i będzie zadawać nam jakieś pytania. A tak mógł dojść do wniosku, że przyjechaliśmy tu po to, żeby się kochać, i zostawił nas w spokoju.

- No tak, ale jeżeli już musiałeś mnie pocałować, nie powinieneś tego robić w taki sposób.

- A ty nie musiałaś obejmować mnie nogą - odparował. - Wiesz, co się wtedy dzieje z mężczyzną?

Nie należało tego robić, Susannah, jeżeli nie chcesz popaść w kłopoty.

Popatrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy. Jarod miał rację. To ładna dziewczyna, a nawet na swój sposób piękna. Dlaczego przedtem tego nie spostrzegł?

Nagle zdał sobie sprawę, że wciąż ją trzyma. Opuścił ręce i odsunął się, by jakoś zebrać myśli.

Laura nigdy go tak nie całowała. Laura nie umiała tak całować. Była osobą uczuciową, ale nie zmysłową.

Kto by się spodziewał, że w Susannah drzemią takie pokłady zmysłowości? Laura mimo swojego temperamentu całowała z jakąś przesadną skromnością. Wpatrzył się w ciemność i pomyślał o pieśczętach Laury. To dziwne, ale nie był w stanie ich sobie przypomnieć ani tak wyraźnie, ani tak romantycznie, jak by tego pragnął.

- Co się dzieje? - spytała Susannah. - Zrobiłam coś nie tak jak trzeba?

- Nawet lepiej, niż trzeba. Na przyszłość oszczędź mi tych numerów z nogą, dobrze?

- Przecież kazałeś mi improwizować.

Gus popatrzył na nią z dezaprobatą.

- Gdzie nauczyłaś się takich sztuczek?

Przez chwilę miał wrażenie, że ją obraził.

- Moglibyśmy wrócić do motelu? - zapytała zmęczonym głosem.

- Najpierw muszę cię nakarmić - odparł. - Chodźmy coś zjeść. - Zaprosił ją na stek albo coś w tym rodzaju. I wtedy wszystko znów wróci do normy. Zapomną o tym, co się wydarzyło.

- Nie - powiedziała zdecydowanie. - Co będzie, jeżeli Fish pojawi się w restauracji? Nie chcę, żebyś mnie zaczął gwałcić na talerzu z frytkami.

- Fish nie bywa w restauracjach. To jedno z jego drobnych dziwactw. A ty musisz jeść. Jesteś taka chuda.

Ale tak miło czuć cię przy sobie, pomyślał. *¿Que pasa?* Co się dzieje?

Pojechali na kolację do przytulnej restauracyjki na przedmieściach Branson. Na stołach przykrytych obrusami w czerwoną kratkę płonęły świece w glinianych lichtarzach. Ściany ozdabiały widoczki jeziora i wy-preparowane głowy ryb.

Jedząc, ukradkiem przyglądał się Susannah. Nie ma zamiaru znowu się angażować. Nigdy więcej tego nie zrobi.

Kiedys już popełnił ten błąd - z Laurą. Jego zadaniem było oczarować ją i wydobyć z niej garść informacji. Tymczasem zakochał się i musiał ją okłamywać po to, by móc się z nią spotykać. Mógł, co prawda, wycofać się ze sprawy, ale tego nie zrobił.

Sprawę wygrał, za to utracił Laurę. Powinien wiedzieć, że nie wolno łączyć obowiązków zawodowych z miłością. On o tym zapomniał i płacił za to do tej pory.

Na wszystkie świętości, nie wolno mu po raz drugi się pomylić. I, na Boga, nie w stosunku do siostry Laury. Na pewno nie.

Susannah odniosła wrażenie, że Gus patrzy na nią w jakiś inny sposób, niemal podejrzliwie.

Stracił do mnie szacunek, pomyślała z rezygnacją. Nie powinna całować go z takim zapałem, no ale skoro on tak ją całował...

Na wspomnienie jego ust przeszedł ją dreszcz. Nim Gus pojawił się w jej życiu, żaden mężczyzna nie zrobił na niej większego wrażenia. Ani też nigdy nie doświadczyła prawdziwego pożądania. Dopiero dzisiejszego wieczoru...

Do tej pory spotykała się z zimnokrwistymi, uprzejmymi mężczyznami o miękkich ciałach, których Tim

nazywał mięczakami. Zazwyczaj nosili okulary, krawaty na gumce i wieczne pióra w kieszonce na piersi.

Szczerze mówiąc, nie budzili w niej niczego prócz znudzenia. Mężczyźni, którzy ją pociągali, nigdy nie zwrócili na nią uwagi.

Nie, zdecydowanie nie była przygotowana na spotkanie kogoś takiego jak Gus Raphael.

- Jak myślisz, dlaczego Fish przyjechał w nocy do groty? - spytała tonem, który miał wyrażać uprzejme zainteresowanie. - Mówiłeś, że zazwyczaj siedzi u Dusty Lestera.

- Kto wie. - Gus wbił wzrok w filiżankę z kawą. - To przecież dziwak.

- Już samo posiadanie groty jest dość dziwne - mruknęła. - Ciekawe, ile coś takiego kosztuje.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

- Grota nie przynosi takiego zysku jak sala widowiskowa. - Susannah poprawiła okulary. - To znaczy, Fish może sprzedać najwyżej sześćset czterdzieści biletów dziennie, a mówiłeś, że bilety do groty są tańsze. Po ile?

- Pięć dolarów od łebka; dzieci dwa i pół.

- Sala widowiskowa średnich rozmiarów może pomieścić tysiąc osób. Średnia cena biletu wynosi dwadzieścia dolarów. Sześć seansów wieczornych plus poranki. Myślę, że Fish może zarobić maksimum sto dwadzieścia tysięcy dolarów tygodniowo. Ale grota, w najlepszym wypadku, może mu przynieść dziewiętnaście tysięcy. Dla niego to pestka. Więc dlaczego w ogóle sobie tym zaprzęta głowę?

Gus westchnął i obrzucił ją zmęczonym spojrzeniem.

- Susannah, nie w czasie kolacji, błagam.

- Przepraszam. To tylko teoretyczne rozważania.

- Jutro zjem kolację z maszynką do liczenia. Wyjdzie taniej, a zabawa będzie równie dobra.

Susannah dotknęła ta uwaga.

- Nie przyszłam tu dla zabawy - powiedziała sucho. Podsunęła mu folder, który wzięła z recepcji motelu. - Spójrz - wskazała, marszcząc brwi - piszą tu, że dwa lata temu odkryto kilka nowych grot. Wciąż nie zostały do końca zbadane. Na razie nie dzieje się tam nic. Gdzie te szybkie inwestycje, które tak lubi Fish?

- Nie wiem.

- Tam nie ma nic ciekawego, prócz tego ohydnie wyglądającego jeziora i Groty Zakochanych. Stalaktyty są dość interesujące, ale stalagmity rozczarowują. Naprawdę, nic szczególnego.

- Stalaktyty, stalagmity, kto je tam rozróżni? - mruknął Gus. Jej chłód coraz bardziej go denerwował.

- Ja. Ale mówię o czym innym. Grota nie przynosi dużej kasy, a wymaga fachowej obsługi. Dlaczego Fish nie ograniczy się do tego, na czym się zna, to znaczy na organizacji widowisk?

- Może jednak ma w tym jakiś interes - zniecierpliwił się Gus. - Do czego zmierzasz? Myślisz, że grota kryje w sobie jakąś mroczną tajemnicę? Czy aby nie ponosi cię wyobraźnia?

Uniosła podbródek i zmierzyła go wyniosłym wzrokiem. Odpowiedział jej tym samym. Mimo spłowiałych dżinsów i starego podkoszulka miał w sobie coś autokratycznego, a zarazem szyderczego. Nagle zapragnęła zetrzeć to piętno wyższości z jego twarzy.

- Przepraszam. To twoja działka, prawda? Zbyt wybujała wyobraźnia?

- O co ci chodzi? - zapytał niechętnie.

- Czy nie w taki właśnie sposób zniszczyłeś swój związek z Laurą? - zaatakowała. - Była gotowa wy-

baczyć ci twoje kłamstwa, w końcu wykonywałeś tylko swoją pracę. Ale nigdy ci nie przebaczyła, że robiłeś to tak dobrze. Kiedy już raz zacząłeś, kłamałeś jak największy hochsztapler.

Gus drgnął, jakby wymierzyła mu policzek.

- No, no - powiedziała. - Celny strzał. I bolesny. Zadowolona? O to ci chodzi?

Nagle poczuła się bardzo znużona.

- Nie - odparła cicho. - Nie jestem zadowolona. Chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś. Nie chodzi mi o to, że działałeś incognito, ale po co zaraz te wszystkie bajeczki? Po co wmawiałeś Laurze, że jesteś krewnym barona hiszpańskiego? Nic dziwnego, że ci nie wybaczyła, kiedy dowiedziała się prawdy. Po co było posuwać się tak daleko?

Gus przyglądał się jej z gorzkim półuśmiechem.

- Wiesz, ile razy zadawałem sobie to pytanie?

- Nie wiem - stwierdziła sucho Susannah. - Powiedzmy, że często. A znalazłeś chociaż odpowiedź?

Gus cicho zaklął po hiszpańsku.

- Wcale nie chciałem posuwać się aż tak daleko. Tylko że... Laura lubiła te wszystkie historie. Słuchała ich z takim wyrazem twarzy... Nie umiem tego nawet określić. Nikt nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób.

Ze smutkiem słuchała słów Gusa. Wcale nie chciała go upokorzyć.

- Nadal nic nie rozumiem - powiedziała cicho.

- Żadna przyzwoita kobieta nigdy tak na mnie nie patrzyła. A Laura była taka ładna, pełna życia i... taka niewinna. Sam już nie wiem. Może bałem się, że kiedy dowie się, kim jestem, nie będzie mnie chciała. Bo tak naprawdę jestem chłopakiem z hiszpańskiego getta. *Bastardo, pilluelo, gamberro* - bękart, ulicznik, cinkciarz.

Tak wyglądała jego przeszłość? Przeszłość tego eleganta?

Gus westchnął z niesmakiem, a potem się roześmiał.

- Nie wyznałem jej całej prawdy. Na przykład tego, że jestem bękartem. Choć pewnie za takiego mnie uważała, oczywiście w metaforycznym znaczeniu tego słowa. - Zabębnił palcami po stole.

Wiedzioną jakimś impulsem, położyła mu rękę na dłoni.

- Przepraszam. To nie było fair.

Chciała cofnąć dłoń, ale Gus ją przytrzymał.

- Nie. To moja wina. Sam się o to prosiłem. Posłuchaj, zawsze traktowałem cię jak siostrę. Nie psujmy tego. Sprawy się trochę skomplikowały. Do końca jeszcze daleko. Zostańmy przyjaciółmi.

Przyjaciółmi. I to ma być wszystko? Czy Gus nie widzi, jak ona na niego patrzy? Może w ogóle nie zwraca na nią uwagi, bo myśli wciąż ma zajęte Laurą?

- Ja... ja jestem dość dociekliwy - ciągnął Gus. - I to działa ci na nerwy, bo jesteś zbyt inteligentna. A to z kolei mnie drażni. Ale lubię cię i zawsze lubiłem.

W milczeniu popatrzyła na splecione ręce - jego śniadą i swoją - białą.

- Lepiej już chodźmy - zaproponowała bezbarwnym tonem.

Gus puścił jej rękę.

- Tak - westchnął. - Trzeba iść.

Po drodze nie zamienili ani słowa. A nawet potem, w motelu, nie mieli sobie wiele do powiedzenia.

Następnego ranka w milczeniu zasiedli do śniadania, składającego się z płatków kukurydzianych i kawy.

Gus wydawał się skrępowany, a Susannah myślała tylko o czekającej ją wizycie w agencji.

Zgodnie z radą Gusa rozpuściła włosy i nałożyła okulary. Granatowa spódnica i biała bluzka czyniły ją zupełnie nierozpoznawalną.

- Fish nie opuszcza biura w ciągu dnia - poinformował Gus, dosypując sobie płatków. - Przynajmniej na ogół. Jesteś więc bezpieczna.

- Jak to, bezpieczna? - Susannah zeszywniała.

Gus miał dziś na sobie koszulkę w biało-granatowe paski. W tym stroju i z kolczykiem w uchu wyglądał jak pirat.

- Nie musisz się obawiać, że cię zobaczy przed jutrzejszym spotkaniem w biurze - wyjaśnił.

Niecierpliwym ruchem odsunęła talerz.

- Jakie to ma znaczenie?

- Chodzi o element zaskoczenia. Tak będzie lepiej. Zдай się na mój instynkt.

- Zdaje się, że chodzi ci raczej o element teatralny - westchnęła Susannah. - Masz wielki instynkt dramatyczny.

- Nie kpij z tego. To mnie trzyma przy życiu.

- Lubisz to, prawda? - spytała. - Takie życie na wielkich obrotach?

- Nie wiem. Nigdy nie żyłem inaczej.

Susannah zdumiała się.

- A co byś zrobił, gdyby Laura zgodziła się wyjść za ciebie? Przecież ona lubi rozsądne, uporządkowane życie.

- Co bym zrobił? Wszystko, co tylko by zechciała. Ktoś powinien był mi powiedzieć, że chciała uciec do lasu i żyć z niedźwiedziami. Skąd miałem o tym wiedzieć?

Susannah z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Naprawdę zrezygnowałbyś ze wszystkiego?

Gus skrzywił się, jakby to pytanie było mu nie w smak.

- Chyba tak. Nie było mi dane przekonać się o tym. Susannah milczała. Laura była wesołą, towarzyską osobą, prawdziwym dzieckiem natury. Ona i Jarod wydawali się stworzeni dla siebie.

Czy Gus kiedykolwiek zdał sobie sprawę, jak głębokie było jej umiłowanie przyrody? Może nawet Laura nie uświadamiała sobie tego w pełni, zanim spotkała Jaroda. Czy Gus byłby w stanie porzucić pracę, którą tak kochał? Czy byliby szczęśliwi, gdyby sprawy potoczyły się inaczej? Susannah nie umiała znaleźć odpowiedzi na te pytania.

Postanowiła zmienić temat. Rozmowa stawała się zbyt krępująca dla obojga.

- Muszę iść do agencji. Potem chcę obejrzeć miasto. A co ty będziesz robić?

- Wgryzać się w system komputerowy Fisha, CommuCate - wyjaśnił obojętnie. - Podaj mi mleko.

Susannah była zaskoczona. CommuCate? To znaczy, że Fish mógł za pośrednictwem komputera odbierać elektroniczną pocztę od wszystkich abonentów sieci.

- Słyszałam, że wolno ci kontrolować rozmowy telefoniczne i instalować podsłuch - powiedziała.

- Ale kontrolowanie korespondencji komputerowej... Czy to jest legalne?

- Nie jest... całkowicie nielegalne.

- Chodzi mi o to - starała się znaleźć właściwe słowa - czy większość tego, co robisz, nie ociera się o granice legalności?

- Tak. Daj mi mleko.

Podawała mu karton z mlekiem.

- Czy to nie jest naruszenie konstytucji? Łamanie prawa?

- Może i jest. Prawo nie jest w tym względzie zupełnie jasne. I wiesz, co ci powiem?

- Co? - spytała, unosząc brwi.

- Nigdy nie będzie jasne - dodał z satysfakcją.
- Jest zbyt skomplikowane. Instalowanie podsłuchu w biurze Fisha, kontrolowanie jego rozmów telefonicznych czy nawet poczty komputerowej w zasadzie nie jest nielegalne. Ani też nie jest w pełni legalne. Jest tylko jedna rzecz, której mi nie wolno robić. Wiesz jaka?

- Nie.

- Nie wolno mi otwierać jego korespondencji - powiedział Gus z niesmakiem. - Za otwarcie listu Fisha mógłbym wylądować w pudle. I tu właśnie zaczyna się twoje pole do popisu. Będziesz czytała jego listy - oczywiście kiedy już je otworzy.

- Zdaje się, że wdepnęłam w niezłe bagno - stwierdziła Susannah, wstając. - Muszę stąd wyjść na chwilę.

- Ejże. Jesteśmy na służbie. Żadnych uwag. Może na powierzchni jest bagno, ale pod spodem kryje się gorący patriotyzm i inne szczytne cele.

- Wiem, wiem - powiedziała, biorąc torebkę.
- Prawo i porządek. Amerykańska sprawiedliwość. Ale tak naprawdę poruszasz się w obrębie mrocznej strefy gwałconego prawa.

- Lubię mroczne strefy. Nigdy nie wiadomo, co się w nich kryje.

Przekonałam się o tym na własnej skórze, pomyślała Susannah, bliska rozpacz.

Gus był zadowolony, że Susannah wzięła samochód, zamiast iść pieszo. W ten sposób będzie mniej rzucać się w oczy. Dlaczego tak się o nią martwił? Przecież jest rozsądna i bystra. Na pewno nie wpakuje się w kłopoty.

Jej inteligencja będzie mu potrzebna w mieście takim jak to. Był rodowitym nowojorczykiem i Bran-

son wydawało mu się jakimś zwariowanym miejscem, pełnym kowbojów, mówiących dziwnym akcentem.

Gus nie lubił małych miasteczek. Nudziły go. Nie znosił też turystów. Irytowała go ich gapiowatość i chęć rozerwania się za wszelką cenę. Branson pękało w szwach od turystów. Świadczyły o tym dziesiątki kolorowych szyldów i permanentnie zakorkowane ulice.

Ale miasto samo się o to prosiło. W ostatnich latach stało się centrum muzyki country. Sale widowiskowe wyrastały jak grzyby po deszczu.

Gus dobrze przerobił ten temat. Wiedział, jak ważne stało się Branson. Występowali tu Willie Nelson, Johnny Cash, Loretta Lynn, Kenny Rogers, Dolly Parton... Lista gwiazd muzyki country była naprawdę imponująca.

Na Gusie nie robiło to najmniejszego wrażenia.

W jego opinii muzyka osiągnęła szczyty perfekcji w musicalach takich jak „Upiór w operze”, „Evita” i „Koty”. A tu miał do czynienia tylko z jakimiś pokazami.

Andrew Lloyd Webber, kompozytor tych musicali, nie miał czego szukać w Branson. Spragnieni muzyki turyści rozpoczynali tu dzień od śniadania przy akompaniamencie banjo w Bubba's Breakfast, by potem przenosić się z jednej sali widowiskowej do drugiej, aż do późnej nocy. Branson to nie Broadway. Gdyby nie unoszący się w powietrzu słodki zapach zbrodni, noga Gusa nigdy by tu nie powstała.

Ale musiał zjawiać się tam, gdzie trzeba było zakładać podsłuch. Zadzwonił do Waszyngtonu - coś, czego ostatnio bardzo nie lubił robić. A to z powodu nowego szefa, Oliviera, który miał w sobie tyle ciepła, giętkości i wyobraźni, co bryła lodu.

Olivier poinformował go znużonym tonem, że w sprawie Fisha wszystko przebiegało zgodnie z planem. Z jednym wyjątkiem - zniknął facet, który był wtyczką na terenie Missouri, niejaki Marty Myszka.

Poprzedniego dnia Myszka był umówiony na spotkanie z agentem w St. Louis, ale się nie pojawił. Nikomu nie udało się go znaleźć. Agenci w St. Louis byli tym mocno zaniepokojeni. Olivier ani trochę.

Gus skrzywił się. Myszka miał pewne powiązania z organizacją Fisha. Wiedział dość dużo na jej temat, a także na temat prostytutki w St. Louis. Ale nigdy nie miał bezpośrednio do czynienia z Fishem. Gus zanotował w pamięci informację o Myszcze na wypadek, gdyby się okazało, że ma to większe znaczenie, niż Olivier przypuszczał.

Przez całe przedpołudnie podsłuchiwał rozmowy telefoniczne Fisha i nagrywał je. To były rutynowe działania. Spróbował też włamać się do sieci komputerowej CommuCate, co mu się udało bez większych problemów.

Swoj komputer zainstalował na toalecie w sypialni. Cyfry w rogu monitora poinformowały go, że Fish po raz ostatni używał komputera w biurze tego ranka, o dziewiątej piętnaście. Gus wcisnął klawisze, które dawały mu dostęp do prywatnej poczty elektronicznej.

Powiedział Susannah prawdę. Nie mógł tknąć korespondencji, którą Fish otrzymywał za pośrednictwem poczty. Ale drogą elektroniczną? To już inna sprawa.

Może zareagowała tak ostro, bo komputery były jej specjalnością. Nie mógł jej rozgryźć. Czasami wykazywała niezwykłą inteligencję, a potem nagle dziecięcą naiwność. Czasami paraliżowała go jej chłodna logika, innym razem wyczuwał w niej głęboko ukryte pokłady namiętności. Jak ostatniej nocy, kiedy mówiła o ojcu... albo kiedy się całowali.

- Przestań o niej myśleć - powiedział do siebie ze złością. - Aha! - mruknął, bo nagle monitor poinformował go, że nadeszły dwie elektroniczne przesyłki. Zaczął od pierwszej.

Była zaadresowana do Fisha, a została wysłana przez niejaką Maude Ann Hawkins. Już pierwsze słowa sprawiły, że gwałtownie podskoczył mu poziom adrenaliny:

Dobrze, że pozbyliście się myszy.

Myszy? Marty Myszka zniknął, a Fish dostał wiadomość, że ktoś pozbył się myszy. Poczł gwałtowny skurcz w żołądku.

Reszta listu też była zagadkowa:

Zdrowe drzewa usychają, kiedy myszy obgryzają korę. Wytepić krety. To szkodniki. Praca w ogrodzie byłaby cudowna, gdyby nie szkodniki. Warzywa udały się w tym roku. Kwiaty też. Co u ciebie? Całuję, Maude Ann.

Przysunął się bliżej i jeszcze raz przeczytał cały list. System alarmowy w jego głowie dzwonił już na cały regulator.

Najpierw historia z myszami. A potem jeszcze te krety. „Kret” było slangowym określeniem wtyczki, działającej w organizacji. Kogoś, komu udało się przeniknąć do środka. Tknęły go złe przecucia. Susannah. Wkrótce będzie pełnić taką rolę u Fisha. Ale nikt w biurze Fisha nie miał jeszcze prawa o tym wiedzieć. To niemożliwe.

Mocno zaniepokojony, wywołał drugi list.

- Cześć, Maude Ann - mruknął. - Miło znów cię spotkać.

Poprzedni list od Maude Ann nadszedł późno w nocy. Ten był datowany dziesiąta trzydzieści rano:

Tak, sałata wyjątkowo udała się w tym roku. A więc to prawda, że talerzyk z piwem przyciąga ślimaki, które się w nim topią. Myślałam, że to tylko takie ludowe przesady. Begonie są niczego sobie, ale zdaje się, że jabłka będą miały liszaj. Miłej pracy w ogrodzie - Maude Ann.

Gus zmarszczył brwi. Czyżby Fish prowadził regularną korespondencję na temat uroków uprawiania ogrodu? Przy swoim domu nad jeziorem miał dość duży ogród, było to więc możliwe. Ale czy prawdopodobne? Czy cały ten ogrodniczy żargon to jakiś prymitywny szyfr? Jeżeli nie, po co zaprzętać sobie tym głowę.

A z drugiej strony w obu listach od Maude Ann była mowa o śmierci - najpierw kreta, a potem ślimaków. I ta cholerna mysz, której się pozbyli. Oczywiście, to wszystko mogło być tylko niewinnym zbiegiem okoliczności. Gus nie wierzył w zbieg okoliczności. Postanowił powiadomić o listach Oliviera.

Włączył drukarkę i nastawił automatyczny wydruk wszystkiego, co Fish będzie nadawał. Ucisk w żołądku nie ustępował ani na chwilę. Teraz mógł już tylko mieć nadzieję, że nie wplątał Susannah w coś bardziej niebezpiecznego, niż sądził.

Wstał i zaczął się przechadzać po pokoju. Drukarka cicho stukała. Myślami znów był przy Susannah.

Zawsze zadawała mu takie obcesowe pytania jak to, czy porzuciłby pracę dla Laury. Zaczął się zastanawiać, co robiłby w tej chwili, gdyby Laura została jego żoną. Prowadziłby kurzą fermę w Arkansas? A może otworzyłby punkt naprawy telewizorów w Hot Springs? Wszystko, tylko nie to!

A może to Laura przyjechałaby z nim do Waszyngtonu? Czy byłaby tam szczęśliwa? Jeżeli ideałem jej szczęścia było przemierzać leśne ostępy - chyba nie.

Czy byłaby w stanie znieść jego wielotygodniową nieobecność, kiedy był w akcji? Laura potrafiła być zaborcza. Przy tym nie była tak inteligentna jak Susannah. I nie miała też tej intelektualnej ciekawości świata. Susannah pewnie czułaby się dobrze w mieście pełnym pomników, muzeów i bibliotek...

Szybko porzucił tę myśl jako zbyt nieprawdopodobną. Wciąż dręczyło go inne pytanie Susannah. To z jego powodu nie spał przez całą noc i męczył się przez cały rano. Teraz też nie dawało mu spokoju.

Susannah miała rację. Spytała o coś, co nie przyszło do głowy nikomu w FBI, nawet jemu samemu.

Po co Fishowi grota? Nie przynosiła dużego zysku, bo nie mogła. Więc po co to wszystko?

Rzecz w tym, że można było w niej ukryć wiele rzeczy. Bardzo wiele. Nawet zaginionego Myszki. Po co Fish przyjechał wczoraj wieczorem do groty? Może miał specjalny ładunek w bagażniku - zwłoki Marty'ego Myszkę?

- Kotku - szepnął, jakby chciał telepatycznie przekazać Susannah jakąś wiadomość - bądź ostrożna. Oboje musimy być ostrożni, moja śliczna. Bardzo, bardzo ostrożni.

ROZDZIAŁ

5

Tego wieczora Gus miał rozpocząć pracę u Dusty Lestera. Susannah przez cały dzień omijała motel. Wróciła dopiero po wyjściu Gusa i natychmiast położyła się spać. Niestety, nie mogła zasnąć.

Słyszała, jak wrócił koło północy swoim prywatnym wejściem, a potem otworzył drzwi między ich pokojami.

Stał w progu przez dłuższą chwilę. Czuła, że na nią patrzy. Zamarła bez ruchu i mocno zacisnęła powieki, udając głęboki sen. Czy miał zamiar z nią porozmawiać? A może chciał do niej przyjść?

Ale Gus nie odezwał się ani nie podszedł bliżej, tylko cicho zamknął drzwi. Usłyszała szcęk klucza w zamku. Więc jednak postanowił przestrzegać ich umowy.

Następnego dnia przy śniadaniu zachowywał się dość dziwnie. Był jakby przygnębiony. Parokrotnie przyłapała go na tym, że ukradkiem jej się przygląda.

- Czy coś jest nie tak? - spytała w końcu.

Gus siedział nad talerzem płatków. Widocznie tak wyobrażał sobie obfite śniadania, bo w szafce miał jeszcze trzy pudełka. Susannah zrobiła sobie grzanki, ale nie była głodna.

- Jak to: nie tak? - Gus odłożył łyżkę.

- Patrzysz na mnie, jakbyś się czymś martwił.
- Bo jestem zmartwiony. Zastanawiam się, czy miałem prawo cię w to wciągać.
- Rychło w czas. O jedenastej jestem umówiona z Fishem.

Gus wykonał jakiś nieokreślony gest.

- Włamałem się wczoraj do komputera Fisha.
- I co? - Susannah uniosła brwi. - Wyczułeś szczura?
- Nie. Myszkę.
- Co? - spytała zdumiona.

Pokrótko opowiedział jej o Martym Myszcze i enigmatycznych uwagach Maude Ann Hawkins na temat „ogrodnictwa”. Nie ukrywał również szczegółów o krecie i ślimakach.

- Nie podoba mi się to - stwierdził ponuro. - Jeżeli chcesz, możesz się jeszcze wycofać.

To dziwne, ale jego opowieść nie wywołała w niej lęku, tylko lekki dreszcz podniecenia.

- No, no - cmoknęła cicho - to ciekawe.
- Ciekawe? - Gus spojrział na nią z niedowierzaniem. - Przepraszam bardzo, ale tu w grę wchodzi morderstwo.

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Wiedziałam, że ten interes z grota jest mocno podejrzany.

- Trzymaj się z daleka od groty.
- Muszę się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat.
- Susannah wcale go nie słuchała. - To mi się podoba.
- Susannah! - powiedział ostrzegawczym tonem - to nie kino, tylko samo życie. Obawiam się o twoje bezpieczeństwo.

- Nic mi się nie stanie - upierała się. - Wiesz, że jestem rozsądna. A poza tym to może być czysty przypadek. Sam to mówiłeś. Może nie ma się czym martwić.

- Wiem, ale...
- To są przypuszczenia, nie fakty - przerwała mu.

- Nie znoszę, kiedy mówisz do mnie w ten sposób.
- Jeżeli to tylko zbieg okoliczności, mamy problem z głowy - argumentowała z przekonaniem. - A jeżeli nie, to masz szczęście. Trafiła ci się większa sprawa, niż się spodziewałeś.

- Cóż za nieodparta logika!

- Zdaje mi się, że obdarzyłeś mnie zaufaniem.

- Oczywiście - powiedział - ale jest jeszcze jedna sprawa. Musimy wziąć pod uwagę pewien margines błędu. Więc jeżeli on zacznie...

- Poradzę sobie z nim, Gus - zapewniła go ze spokojem. - A poza tym, będziesz miał podsłuch. W razie czego możesz być w biurze dosłownie za minutę.

- I wszystko popsuć, tak? A jeżeli on podkradnie się do ciebie, cicho jak kot? Może przykryć ci twarz chusteczką z chloroformem! Upadniesz, a wtedy on...

- Gus! - Susannah z trudem powstrzymała się od śmiechu. - Ponosi cię wyobraźnia.

- Muszę wziąć pod uwagę każdą ewentualność. Ten facet to szajbus.

- Nie jest ani trochę gorszy od ciebie. Zakradnie się i uśpi mnie chloroformem. Rzeczywiście. To nie jest dziewiętnastowieczny romans o białych niewolnicach.

Gus przyjrzał jej się z dezaprobatą.

- Ja znam życie, *chiguita*, a ty nie. Świat to parszywe miejsce. Możesz mi wierzyć.

- Nie boję się - powiedziała, odsuwając talerz.

- Wiem. - Na twarzy Gusa pojawił się drwiący półuśmiech. - Ty się nie boisz. Dlatego ja się muszę bać o ciebie, kotku.

Zaklął cicho po hiszpańsku. Było to dość skomplikowane przekleństwo, którego nie zrozumiała. A potem wyspał sobie na talerz kolejną porcję płatków.

Dwie godziny po śniadaniu Susannah zapukała do drzwi Gusa. Kiedy stanęła w progu, Gus zanie-mówił.

A niech to, pomyślał. Ona wygląda wspaniale! Nikt się jej nie oprze. Fish, mamy na ciebie haczyk.

Susannah miała na sobie wybraną przez Gusa prostą, żółtą sukienkę. Założyła też złoty łańcuszek z perłą, perłowe kolczyki i białe buty na płaskich obcasach.

Mój Boże, ależ ona potrafi być piękna.

- Dobrze wyglądam? - spytała niepewnie.

- Dobrze - odburknął. - Dobry makijaż. W porządku.

Za sowimi okularami jej oczy, delikatnie obwie-dzione kreską, wydały mu się jeszcze większe, a przy-ciemnione rzęsy wyjątkowo długie.

Usta pociągnęła koralową szminką. Sam wybrał jej perfumy. Wtedy wydawały mu się na miejscu. Teraz przekonał się, że są bardziej niż na miejscu. Były absolutnie idealne. Drażniły jego zmysły do tego stopnia, że zakręciło mu się w głowie.

Susannah odetchnęła z ulgą.

- Może jednak powinnam zdjąć okulary? - zapy-tała.

Gus potrząsnął głową. Nagle zaschło mu w ustach. Dotknęła włosów, jak zawsze spiętych z tyłu.

- Mogę zmienić fryzurę.

Gus znów potrząsnął głową, patrząc w okno.

- Nie. Nie chcę, żebyś wyglądała dziś za dobrze.

- Mam iść czy jechać? To dwa kroki.

- Podwiozę cię - mruknął.

- Po co? - zdumiała się Susannah.

- Bo jesteśmy parą. I musimy się pokazywać razem. To wszystko dla twojego dobra.

- Nie opłaca się jechać - zauważyła.

- No to pojedziemy okrężną drogą. Wokół jeziora.

- Wydaje mi się, że razem wyglądamy dość dziwnie. - Zlustrowała go wzrokiem od stóp do głów.

Popatrzył na swoje dzinsy i rozlatujące się buty.

- No to co? Ale dobrze nam ze sobą - orzekł. - Ty jesteś jedną z tych dziewczyn, które całą swoją forszę wydają na ciuchy. A ja cię uszczęśliwiam, kiedy je z siebie zdejmujesz. - Kątem oka dostrzegł, że się zaczerwieniła. - To tylko scenariusz. Role, które musimy grać - dorzucił, bo zrobiło mu się głupio.

- Bo tak ci się podoba i zawsze wierzysz w swój instynkt?

- Tak.

Patrzyła na niego przez długą, znaczącą chwilę.

- No cóż - powiedziała sucho, poprawiając okulary.

- Cały świat to jedna wielka scena. Zagrajmy nasze role.

Kiedy zajechali na parking przed biurem Fisha, Susannah wstrzymała oddech. Gus zgasił silnik.

- Zaczekam tu na ciebie. Masz podsłuch?

Skinęła głową. W białej torebce ukryła pojemnik na zużyte taśmy. Drugi mikrofon przymocowała po wewnętrznej stronie paska.

Pojemnik na taśmy powinna zostawić w biurze przy pierwszej nadarzającej się okazji. Jego obecność musiała się wydać czymś tak naturalnym, by Fish nie zwrócił na niego uwagi. Być może nie uda się jej zrobić tego dziś.

Niski, potężnie zbudowany mężczyzna o krótko przyszyżonych jasnych włosach i bladych oczach przeszedł przez parking w kierunku biura.

- To Epperson - mruknął Gus. - Jeden z goryli Fisha. Kręci się ciągle u Dusty Lestera. Zna mnie. Zachowuj się naturalnie. Pocałuj mnie.

Popatrzyła na Eppersona. Miał zaciętą twarz i naprężone muskuły. Emanowała z niego jakaś złowroga siła.

- Nie - zaprotestowała.

Ale Gus już się ku niej pochylił.

- Jeden pocałunek, *chiquita*. Na szczęście. - Jego głos był miękki, ponaglący. - Nawet nie zetrę ci szminki.

Jego usta były delikatne jak skrzydła motyla, ale ich muśnięcie obudziło w niej zmysły.

Wargi delikatnie dotykały jej ust, jakby nigdy nie chciały się od nich oderwać. Już pomyślała, że Gus zamierza złamać przyrzeczenie, ale odsunął się nagle od niej i zamknął oczy.

- Dobra - powiedział - idź już.

Wyskoczyła z samochodu, przerzuciła torebkę przez ramię i dumnie wyprostowana ruszyła w stronę budynku. Za plecami usłyszała, jak Gus pozdrowił Eppersona.

Mimo że budynek był zaledwie dwupiętrowy, miał windę z mosiężnymi drzwiami. Nacisnęła guzik. Kiedy drzwi otworzyły się, Susannah poczuła, że drżą jej kolana.

Wysiadła na drugim piętrze z uczuciem, że ma w głowie kompletną pustkę. W poczekalni królowało potężne, dębowe biurko, a przed nim miniatuurka „Tańczących fontann” - pięć małych fontann oświetlanych różnokolorowymi reflektorkami.

Recepcjonistka, wyjątkowo chuda kobieta o włosach obciętych na zapałkę, miała wielkie oczy i długi nos, za to kompletnie brakowało jej podbródka. Ubrana była w szykowny, jasnozielony kostium.

Kiedy zobaczyła Susannah, szeroko otworzyła oczy. Popatrzyła na ścienny zegar, potem znów na Susannah.

- Jedenasta - powiedziała. - Pani pewnie jest z agencji, tak?

- Tak - odpowiedziała Susannah. - Nazywam się Susannah Fingal. Przyniosłam swój życiorys i listy polecające. Czy mam wypełnić formularz?

- Zna się pani na komputerach? - podejrzliwie spytała recepcjonistka.

- Mam dyplom elektronika i zaliczony kurs biznesu. Przez dwa lata uczyłam w Memphis, ale mój narzeczony pracuje w Branson. Szukam pracy, która byłaby lepiej płatna niż nauczanie. W agencji powiedziano mi...

- Och, pan Fish bardzo dobrze płaci - pospiesznie wtrąciła recepcjonistka, podsuwając Susannah formularz i długopis. - Proszę to wypełnić. Potem panią zaanonsuję.

Susannah usiadła i szybko wypełniła formularz.

Ze zdumieniem patrzyła, jak spod jej pióra spływa potok kłamstw. Dawało jej to miłe poczucie przewagi.

Kiedy skończyła, recepcjonistka z uznaniem skinęła głową i włączyła interkom.

- Przyszła panna Fingal z agencji - powiedziała.

Odpowiedzią był jakiś wściekły bełkot, którego Susannah nie mogła zrozumieć. Recepcjonistka spojrzała na nią.

- Pan Fish prosi panią do gabinetu. To tamte drzwi.

Kiedy przejdę przez tamte drzwi, pomyślała Susannah, nie będę już sobą.

Nagle ogarnął ją lęk, który ustąpił, gdy tylko się podniosła. Pewnym krokiem przeszła przez hol i otworzyła drzwi.

W środku panował półmrok, bo żaluzje były opuszczone. Pierwszą rzeczą, którą zobaczyła, był kolejny model „Tańczących fontann”, nieco większy niż w recepcji. Siedem małych, kolorowych fontann tryskało w górę, przy dźwiękach muzyki z filmu „Moon River”.

Fontanny tańczyły przed biurkiem, za którym nikt nie siedział. Prawdopodobnie należało do aresztowanej sekretarki.

Na ścianach wisały olejne portrety gwiazd muzyki country i kilka złotych płyt. Były też cztery komputery -jeden na biurku nieobecnej sekretarki i trzy na osobnych stolikach.

Podłogę pokrywał ciemnozielony dywan, tak mięsisty, że niemal w nim ugrzęzła. Zatrzymała się, sztywno wyprostowana, i nerwowo rozejrzała się wokoło. Wtedy otworzyły się wewnętrzne drzwi do gabinetu i stanął w nich Fish we własnej osobie.

Susannah rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu, ale Fish zdawał się jej nie zauważać, pochłonięty przeglądaniem papierów.

Był niski, dobre kilka centymetrów niższy od Susannah. Jego pulchna twarz miała w sobie jakaś miękkość, a rzadkie, ciemne włosy przyprószyła siwizna.

Nosił szare, prążkowane spodnie, białą koszulę z krótkimi rękawami, szkarłatny krawat i czarne szelki. Wydatny brzusek przydawał mu pewnego dostojęstwa.

Wreszcie oderwał wzrok od papierów i spojrzał na Susannah. Miał zimne, wyblakłe oczy, o lekko nieprzytomnym spojrzeniu.

Nagle te senne oczy szeroko się otworzyły, a ich spojrzenie stało się czujne i przytomne. Przez dłuższą chwilę studiowały jej twarz, a potem z jawną aprobatą zlustrowały sylwetkę.

Cienkie wargi Fisha rozciągnęły się w uśmiechu, który przejął Susannah wstrętem. Co za obrzydliwy facet, pomyślała, wyjątkowo obrzydliwy. Mimo to nie przestawała promiennie się uśmiechać.

- Pan Fish? - odezwała się. - Jestem Susannah Fingal.

Trzymając w lewej ręce podanie i formularz, wyciągnęła prawą do Fisha, oferując mu służbowy uścisk dłoni.

Nieoczekiwanie Fish odłożył papiery i ujął jej dłonie w obie ręce, przysuwając się bliżej, niż to było konieczne. Ręce miał miękkie, ciepłe i nieprzyjemnie wilgotne.

- Panna Fingal? Tak mi miło. Proszę wejść, moja droga.

Wciąż trzymając ją za rękę, wprowadził do gabinetu i posadził na czarnej, skórzanej sofie.

- Bardzo proszę - powiedział. - Czego się pani napije? Kawy? Herbaty? Soku? Sherry?

Sofa była gładka i miękka. Ugięła się pod Susannah tak, jakby chciała ją połknąć. Fish puścił wreszcie jej dłonie i odwrócił się do barku.

- Niczego, dziękuję - powiedziała. - Nigdy nie piję napojów pobudzających. - Co prawda uwielbiała kawę, ale wydawało jej się, że taka odpowiedź będzie najbardziej stosowna.

I rzeczywiście, chyba sprawiła Fishowi przyjemność, bo cofnął się i znów zlustrował ją łakomym wzrokiem.

Po raz drugi poczuła dreszcz obrzydzenia.

- Ale chyba nie będzie pani miała nic przeciwko temu, jeżeli ja strzelę sobie coś małego - zarechotał, zacierając ręce.

Podszedł do barku, otworzył go i nalał sobie kieliszek sherry. Wychylił go w dwóch łykach, zamknął barek i znowu odwrócił się do Susannah z lepkim uśmiechem na twarzy.

- No, no, panno Fingal - powiedział, patrząc na jej podanie. - To imponujące. Naprawdę imponujące.

- Dziękuję. - Susannah wyprostowała się i splótła dłonie na kolanach, w nadziei, że w ten sposób zmusi go do trzymania rąk przy sobie. Czekając, aż przeczyta podanie, przeliczyła komputery. Było ich pięć.

Fish otworzył teczkę z referencjami i oblizał wargi. Kiwał głową i pomrukiwał z zadowolenia.

Gabinet był przestronny i, podobnie jak biuro sekretarki, zbyt ciemny. Susannah spostrzegła też trzecie „Tańczące fontanny”.

Pląsały przed biurkiem, podskakując i opadając w smugach kolorowych reflektorów, przy dźwiękach „Moon River”. Susannah poczuła gęsią skórę.

- Panno Fingal? - sapnął Fish, jakby nagle zabrakło mu tchu.

- Tak? - Spojrzała na niego z chłodnym uśmiechem.

- Chyba spadła mi pani z nieba w godzinie potrzeby. Pani referencje są znakomite. Czy mogę zadać pani kilka fachowych pytań?

- Oczywiście.

- Czy zna pani program Word-Wise?

- Bardzo szczegółowo. Również WordStar, Word-Perfect, PFS WRITE.

- A co z księgowością? Zna pani program Peartree?

- Peartree, Account Action, Balencia i Cratchett.

- A programy biurowe? - spytał, zacierając ręce.

- Znam Print X-Press. Ale jestem gotowa szybko nauczyć się każdego.

- Jet-Quill?

- O, tak. Jet-Quill jest całkiem niezły - powiedziała, poprawiając kolczyk. Fish wpatrywał się w nią z rosnącą fascynacją.

- A programy cyfrowe?

- Też.

Fish westchnął i klepnął się po udach.

- Teraz chciałbym pani zadać kilka pytań natury osobistej. Nie ma pani nic przeciwko temu?

- Ależ skąd. - Miała ochotę zgrzytać zębami ze złości.

- Była pani nauczycielką w Memphis, prawda? Co sprowadza panią do Branson i dlaczego stara się pani o tę posesję?

- Mój narzeczony znalazł tu pracę. Chcemy się pobrać.

Fish nieznacznie przysunął się do Susannah. Oczy dziwnie mu zalsniły.

- Czy jest pani... szczęśliwa ze swoim narzeczonym?

- O, tak - odpowiedziała z nieśmiałym uśmiechem. - Chociaż on nie jest typem intelektualisty, to jesteśmy bardzo... zgrani. Tak, jestem bardzo szczęśliwa.

Fish z trudem przełknął ślinę i uśmiechnął się.

- To bardzo ważne. Zaspokojona kobieta to kobieta szczęśliwa. A szczęśliwa kobieta to dobry pracownik. Czy jest pani dobrym pracownikiem, panno Fingal?

Susannah skromnie spuściła wzrok.

- Mam nadzieję. I chciałabym, żeby mój pracodawca też był usatysfakcjonowany.

Fish aż cmoknął z zachwytu.

- Pani sprawia doskonałe wrażenie, panno Fingal.

- O, dziękuję panu.

- Mógłbym zapytać o pani rodzinę?

- Mój ojciec był pastorem, a matka nauczycielką.

Oboje już nie żyją.

- Moje biedactwo - westchnął Fish. - Więc jest pani sama na tym świecie? - Przysunął się jeszcze bliżej. Poczła jego gorący oddech na ramieniu i odsunęła się tak, by go nie urazić.

- Mam narzeczonego. I mam nadzieję, że znajdę ciekawą pracę. Praca tak wiele dla mnie znaczy. Chcę być... użyteczna.

- Pani postawa bardzo mi się podoba - stwierdził Fish z powagą. Nad jego górną wargą pojawiły się kropelki potu. - Podoba mi się pani doświadczenie, pochodzenie, wreszcie maniery. Myślałem, że nie znajdę nikogo, kto by dorównał mojej ostatniej sekretarce. Tymczasem jej utrata okazała się utajonym błogosławieństwem. Wydaje mi się, że pani ją przewyższa.

- Pochlebia mi pan.
- Dobrze płacę, panno Fingal. Bardzo dobrze.
Susannah spuściła wzrok.
- Tak też powiedziano mi w agencji.
- Szukam kobiety idealnej. - Głos Fisha jakby się zmienił. - Choć sam jestem daleki od ideału.
- Zwykły śmiertelnik nie może być idealny - zauważyła.

- A co dopiero ja. - Fish zaczął z uwagą oglądać swoje paznokcie. - To prawda. Jestem daleki od ideału. Muszę się pani przyznać, że w pewnych sprawach jestem trochę... ekscentryczny. - Podniósł dłoń do ust i zaczął obgryzać jeden paznokieć.

- Jak to: ekscentryczny?
- To znaczy trochę... nerwowo.
- Ta cecha często idzie w parze z inteligencją.
- Tak, to prawda. Chcę być z panią szczerzy. Czasami miewam dość... dziwne wymagania. Proszę się tym nie zniechęcać i traktować je jak obowiązki służbowe.

- Jakie dziwne wymagania? - Susannah uniosła brwi.

- Proszę mnie źle nie zrozumieć - pospiesznie zastrzegł się Fish. - Nie chodzi mi o nic... niestosownego. Nic, co by mogło zaniepokoić panią albo pani narzeczonego.

Susannah poczuła się nagle bardzo zmęczona.

- Mógłby pan być bardziej konkretny?

Fish kurczowo splótł ręce i zaczerpnął tchu.

- Przywiązuję wielką wagę do aparycji kobiety. Mam nadzieję, że się pani nie obrazi, jeżeli poproszę panią, żeby pani zmieniła szkła na kontaktowe?

Jeden zero dla Gusa, pomyślała Susannah.

- Szczerze mówiąc, nie jestem przyzwyczajona do takich szkieł.

- A mogłaby pani nosić je w pracy?

- Oczywiście, jeżeli pan sobie tego życzy.

Fish znów wziął głęboki oddech.

- Druga sprawa, to pani włosy, panno Fingal. Są piękne. Co za niezwykły kolor. Nigdy nie myślałem, że kasztanowe włosy mogą być tak... zaskakujące. To dla mnie coś wspaniałego i... całkiem nowego. Jednak pani uczesanie jest takie... ascetyczne. Dam pani adres fryzjerki. Panna Teagle z Klassic Kuts. Niech jej pani powie, że to ja panią przysłałem i że chodzi o „to samo co zwykle”. Firma pokryje rachunek. Lubię ten styl. Trochę bardziej kobiecy niż pani fryzura. Sprawiłaby mi pani wielką przyjemność, gdyby pani spełniła to, jak by to powiedzieć, osobiste życzenie.

Dwa zero dla Gusa. Susannah uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Jest pan człowiekiem sukcesu, panie Fish. Zasługuje pan na to, żeby wszystko było tak, jak pan sobie życzy.

- I jeszcze trzecia prośba, panno Fingal, mam nadzieję, że nie uciążliwa. To takie kolejne drobne dziwactwo.

- Tak?

Fish zaczął nerwowo przebierać nogami. Kropelki potu pojawiły się również na jego czole.

- Przepraszam, że o to pytam. Czy pani nosi rajstopy?

- No... tak - odpowiedziała zaszokowana.

- Eleganckie kobiety zawsze noszą jedwabne pończochy - wycodził przez zęby. - Prawdziwe. Nie znoszę rajstop. Sprawiłaby mi pani wielką przyjemność, gdyby zechciała pani nosić... pończochy z podwiązkami.

No, Gus, tu niestety nie trafiłeś, a szkoda! Pończochy i podwiązki!

Fish nagle uspokoił się i przybrał poważny wyraz twarzy.

- Kiedy jeszcze byłem żonaty - powiedział - miałem małego wilczura. Uwielbiałem tego szczeniaka. Zadławił się na śmierć rajstopami, które moja żona zostawiła w łazience. Od tej pory nie mogę znieść widoku rajstop.

Susannah spojrzała na niego z udanym współczuciem.

- To straszne - powiedziała.

- Świadomość, że gdzieś w pobliżu ktoś nosi rajstopy, napawa mnie... jednocześnie wstrętem i żalem. Gdyby się pani zgodziła, byłby to akt miłosierdzia z pani strony.

- Chciałabym oszczędzić panu zbędnych przykrości - powiedziała z powagą.

- Panno Fingal - oczy Fisha załśniły - jest pani kobietą rzadkiej wyrozumiałości i zalet. Ma pani tę pracę.

Uśmiechnęła się szeroko. Mimo wstrętu, jaki budził w niej ten człowiek, była zadowolona. Osiągnęła zamierzony cel i to podniosło ją na duchu.

Fish wyciągnął do niej rękę. Nie miała wyjścia - musiała ją ucisnąć. Natychmiast zamknął jej rękę w swoich wilgotnych dłoniach.

- Kiedy zaczynam pracę? - spytała.

- A kiedy pani może?

- Jutro? - zaproponowała.

- Dobrze. Jutro - ochoczo zgodził się Fish.

Z trudem udało jej się uwolnić dłoni.

- Tak się cieszę - powiedziała, podnosząc się z sofy. - Nie mogę się doczekać, żeby zakomunikować to mojemu narzeczonemu. To cudownie, panie Fish.

Wstał, żeby ją odprowadzić do drzwi. Ruszyła przodem, jakby bardzo jej się spieszyło.

- Muszę mu natychmiast o tym powiedzieć - powtarzała. - On czeka na mnie. Co za cudowna wiadomość.

- O, tak, to cudowne - zgodził się Fish, mierząc ją łakomym spojrzeniem.

Na szczęście zadzwonił telefon. Susannah z wdzięcznością wzniosła oczy do nieba.

- Pójdę już - zawołała wesoło. - Do jutra. Będę z samego rana. Tak się cieszę.

- Ja też - zapewnił ją Fish. Niechętnie podniósł słuchawkę, nie spuszczać wzroku z Susannah, póki nie zniknęła za drzwiami.

W recepcji odetchnęła z ulgą.

- Dostała pani tę pracę, prawda? - spytała recepcjonistka bez cienia uśmiechu.

Susannah przycisnęła dłoń do serca.

- Nie mogę w to uwierzyć. Tak bardzo zależało mi na tym, żeby dostać tę pracę. On tak dobrze płaci.

- Tak - mruknęła recepcjonistka. - Ciężko pracujemy na swoje pieniądze. Może mi pani wierzyć. A tak przy okazji, na imię mi Ginger.

Susannah skinęła głową i spojrzała na nią z niepokojem.

- Co to znaczy, że ciężko pracujecie na swoje pieniądze?

- On - Ginger wskazała na drzwi gabinetu - on nigdy nie robi nam krzywdy czy coś w tym rodzaju. Nigdy nas nawet nie dotyka. Jest tylko taki... brr - wstrząsnęła się z obrzydzeniem. - Ale niech się pani nie obawia. Jest zupełnie nieszkodliwy. Tylko trzeba mieć mocny żołądek.

Susannah wzruszyła ramionami.

- On jest naszym pracodawcą. Musimy się przystosować.

- Mnie to pani mówi? - powiedziała Ginger z kwaśną miną. - Witaj w Towarzystwie Podwiązki.

- Co?!

Ginger bez słowa odwróciła się na krześle i podciągnęła spódniczkę, ukazując jedwabne pończochy i koronkowy pasek.

- Tak - Susannah głośno nabrała powietrza - trochę mnie to... zdziwiło.

Ginger z nieszczęśliwą miną opuściła spódnicę.

- Niech się pani nie przejmuje. On tylko czasem przeprowadza małą inspekcję.

- Jaka znowu inspekcję?

- Lubi zerknąć tu i ówdzie - wyjaśniła Ginger. - Tak jak mówię, jest zupełnie nieszkodliwy. Ale czasami strasznie działa na nerwy. Gdyby nie wysoka pensja... Wie pani, co się stało z jego ostatnią sekretarką?

- Raczej... nie.

Ginger chrząknęła i zniżyła głos do szeptu.

- Była kleptomanką. Aresztowali ją. I wie pani, co myślę?

Susannah potrząsnęła głową.

Ginger nerwowo spojrzała na drzwi gabinetu.

- Myślę, że to on ją w to wpędził. Że zrobiła to, żeby od niego uciec. Była dość nerwowa, jak pani. Więc niech się pani nie poddaje. Najważniejsze to przetrwać.

Susannah ponuro skinęła głową.

- Tak jest - powiedziała.

- Jak tylko panią zobaczyłam, wiedziałam, że pani dostanie tę pracę - ciągnęła dalej Ginger. - Wygląda pani jak Audrey Hepburn. A on ją uwielbia. Ja też jestem do niej podobna. No, może z wyjątkiem podbródka. Wie pani, że zaproponował mi operację plastyczną? Może pani to sobie wyobrazić?

- Operację plastyczną? - Susannah otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Powiedziałam: „Dziękuję, nie”. Nikt nie będzie mnie krajał. Wszystko ma swoje granice.

- Racja. - Susannah spojrzała na zegarek. - Muszę już iść. Narzeczony na mnie czeka.

- Ma pani narzeczonego? - Ginger zmierzyła ją wzrokiem. - Niech mu to pani delikatnie wytłumaczy. Nie ma się czym przejmować. Czy pani narzeczony jest zazdrosny?

- Ach, nie. Ani trochę. Jest bardzo... tolerancyjny.

- To dobrze - powiedziała Ginger. - Cieszę, że pani przyszła. Odkąd zwinęli Norę, szef to strzęp człowieka. I ma jeszcze bardziej dziwaczne wymagania.

Nagle na jej biurku zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Przedsiębiorstwo Rozrywkowe Fish i Spółka. Czym mogę służyć?

Susannah uśmiechnęła się i pomachała jej ręką. Ginger też skinęła jej na pożegnanie i ze znudzoną miną zaczęła słuchać kogoś z drugiej strony linii.

Susannah nie czekała na windę. Sfrunęła po schodach i popędziła w stronę parkingu. Nie mogła się doczekać spotkania z Gusem. Udało się! Wszystko się udało, myślała w najwyższej euforii. Nigdy jeszcze nie była tak podekscytowana. Po raz pierwszy w życiu czuła, że oddycha pełną piersią. Kocham to, pomyślała, uwielbiam. Z całego serca!

ROZDZIAŁ

6

Dopadła niebieskiego forda i zdyszana osunęła się na fotel obok kierowcy.

- Słyszałeś? - spytała podekscytowana.
- Świetnie cię słyszałem - mruknął Gus.

Jak przyjemnie było znów zobaczyć śniadą, wyrazistą twarz Gusa. Co za kontrast z ziemistym Fishem o wyblakłych oczach. Była tak szczęśliwa, że w pierwszej chwili nie zwróciła uwagi na ton i minę Gusa.

- Jutro zacznym pracę, słyszałeś?
- Słyszałem - burknął i przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Dał się nabrać na wszystko - mówiła Susannah, potrząsając ze zdumienia głową. - Raz tylko kompletnie mnie zaskoczył. Kiedy zaczął opowiadać o rajstopach. Ale jakoś z tego wybrnęłam.

- Wiedziałem, że sobie poradzisz - powiedział beznamiętnym tonem, wycofując wóz z parkingu.

- Jak to: wiedziałeś? - spytała niemile zaskoczona.
- Nie zauważyłaś, że nie kupiłem ci ani jednej pary rajstop w Hot Springs?

Susannah gwałtownie wychyliła się w jego stronę.

- Nie. Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

- Bałem się, że się zniechęcisz, a poza tym zależało mi na twojej naturalnej reakcji.

- Moją naturalną reakcją było wyrznąć go w ten świński pysk.

- Nigdy bym cię nie wysłał z taką misją, gdybym nie miał pewności, że zachowasz spokój. Spisałaś się na medal.

- Na medal! - prychnęła. - Dzięki za zabójczy komplement. To obrzydliwe z twojej strony, że mnie nie uprzedziłeś. A teraz muszę sobie kupić pasek do pończoch. Boże! Jakie to upokarzające.

- Nie, wcale nie musisz. Już ci kupiłem.

- Więc wszystko z góry wiedziałeś i nie pisałeś ani słówka?

- Jesteś miłą dziewczyną - powiedział sarkastycznym tonem. - A do tego córka pastora. Co byś zrobiła, gdybym ci oznajmił, że od czasu do czasu będziesz musiała pokazać kawałek gołego uda? Bo Fish ma fioła na punkcie pewnego rodzaju bielizny. Czym się tu denerwować?

- Powinam ci przyłożyć tym pewnym rodzajem bielizny - odparła ze złością.

- To byłby cudowny dzień - rozmarzył się Gus. - Zawsze pragnąłem, żeby jakaś piękna kobieta wychłostała mnie paskiem do podwiązek. Chociaż nie. To raczej Fish miewa takie zachcianki.

- Mam go bić paskiem do pończoch? - Susannah była wstrząśnięta.

- Nie, nie - zniecierpliwił się Gus. - On tylko będzie chciał codziennie oglądać twoje nogi. I od czasu do czasu może poprosić cię, żebyś po coś sięgnęła, tak żeby mógł zobaczyć kawałek twojego gołego uda. To nie są znowu wielkie wymagania.

- Nie? W końcu to moje nogi, a nie twoje!

Gus skupił uwagę na ruchu ulicznym. Gorzki uśmiech nie schodził z jego twarzy. Susannah nie mogła pojąć, dlaczego był taki rozdrażniony.

Patrzyła przez okno i wciąż nie mogła się uspokoić po spotkaniu z Fishem. Jechali w stronę przedmieść Branson i ruch powoli się przerzedzał.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Nad jezioro. Kupimy kilka hamburgerów i zrobimy sobie lunch. Musisz ochłonać. Potem zawiozę cię do fryzjera.

- Ochłonać? - zdziwiła się Susannah. - Dlaczego?

- Bo odniosłem wrażenie, że za dobrze się czułaś w swojej roli. Jesteś strasznie podekscytowana.

- Chyba się dobrze spisałam? - spytała z wyrzutem.

- Owszem - przyznał. - Ale nie lubię przesady.

- Nie rozumiem. W czym przesadziłam?

- Nie podoba mi się sposób, w jaki z nim rozmawiałaś.

- Przywiązujesz do tego zbyt wielką wagę.

- I jeszcze jedno. Nie podobała mi się ta twoja gadka, że nie jestem typem intelektualisty. Po co to wszystko?

Susannah potrząsnęła głową.

- Tak się umawialiśmy. Miałeś być typem fizycznym. Tarzan i Jane Austen. To przecież twój scenariusz.

Gus mocniej ścisnął w dłoniach kierownicę.

- Martwię się o ciebie, to wszystko.

- Niepotrzebnie. Ja tylko zrobiłam co trzeba.

- Tak. Ale sprawiło ci to przyjemność, prawda?

- Owszem. - Susannah wyzywająco uniosła podbródek.

- Więc uważaj - powiedział. - To wciąga jak narkotyki. Łatwo popaść w zbytnią pewność siebie albo okazać się nieostrożnym. Mówię ci to dla twojego własnego dobra. Rozumiesz?

Popatrzyła na jego drapieżny profil.

- Rozumiem - przytaknęła. I doznała olśnienia.

Nagle rozszyfrowała Gusa Raphaela. Ten nieobliczalny człowiek uwielbiał ryzyko. To ono sprawiało, że zawsze czuł się tak jak ona wtedy w biurze. Jakże cudowna jest świadomość, że żyje się każdą najdrobniejszą cząstką swojej istoty. Jesteśmy tak podobni do siebie, pomyślała, że aż mnie to przeraża.

Kiedy wjechali na drogę biegnącą wokół jeziora, Gus zatrzymał samochód na jednej z platform widokowych. Lekki wietrzyk marszczył taflę wody. Aż po horyzont ciągnęły się niewysokie, szmaragdowe wzgórza.

Susannah popatrzyła na niewiarygodny błękit wody.

- Miałaś kupić coś do jedzenia - zauważyła.

- Zapomniałem - mruknął. - Jesteś głodna?

- Nie - wzruszyła ramionami. - A ty?

Zapadła cisza.

Nagle, nie wiedząc, jak to się stało, znalazła się w ramionach Gusa. Całował ją tak słodko i zaborczo, aż wydało jej się, że umiera.

Rozpalone usta Gusa błędziły po jej wargach z jakąś bezwstydną desperacją, a ona oddawała mu pocałunki równie gorące.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do jego piersi. Dłonie Gusa zaczęły błędzić po jej ciele, badając jego najdrobniejsze wypukłości.

Jego usta przesunęły się po szyi Susannah, dotknęły jej nagiego ramienia, a w końcu dotarły do piersi. Całował je długo i namiętnie poprzez cienki materiał sukni. Wodził zachłannymi rękami po jej biodrach i udach.

Przesunęła dłońmi po jego muskularnych ramionach. Pod palcami czuła stalowe mięśnie. A potem pocałowała go w ramię tuż nad wytatuowanym węzłem. Gus głośno jęknął i uniósł ją tak, że nagle znaleźli się twarzą w twarz.

- *Chiquita* - powiedział schrypniętym głosem.

- Musimy przestać. Sam nie wiem, jak to się zaczęło. Laura... Laura nigdy...

Przez sekundę patrzyła na niego z najwyższym zdumieniem. Potem gwałtownie wyrwała się z jego uścisku.

- Laura... - powtórzyła żałośnie. Zakryła oczy rękami i oparła rozpalone czoło o szybę samochodu. - A więc to tak? - spytała z goryczą. - Zapomniałeś się na chwilę i wydało ci się, że znowu jesteś z Laurą?

- Nie. - Dotknął lekko jej ramienia. Odsunęła się, zraniona i zdradzona. Co gorsza, miała wrażenie, że sama zdradziła swoje zasady. - Nie - powtórzył, a w jego głosie zabrzmiał gniew. - To nie tak.

- Więc po co to zrobiłeś?

- Bo nie mogłem się powstrzymać. Nie wiem po co. Po prostu musiałem to zrobić.

Znow dotknął jej ramienia i znowu się odsunęła. Ale tym razem Gus chwycił ją mocno za łokieć.

- Spójrz na mnie, Susannah - poprosił. - No, nie płacz. Proszę cię, nie płacz.

Podniosła na niego oczy pełne łez.

- Stało się tak, bo ty wszystko rozumiesz - powiedział oskarżycielskim tonem. - Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

Tak, dobrze wiedziała, o co mu chodzi. Spotkanie z Fishem dało jej jakąś niezwykłą energię i pozwoliło wreszcie zrozumieć Gusa. A Gus to wyczuł i też ją rozszyfrował.

W milczeniu skinęła głową. Łza spłynęła jej po policzku.

Gus wyciągnął rękę i delikatnie otarł tę łzę.

- Jest jeszcze coś - zaczął z wahaniem. - Byłem zazdrosny. Nie podobał mi się sposób, w jaki Fish z tobą rozmawiał. Ani to, że się z nim zgadzałaś. Nie spodziewałem się tego. Byłem... okropnie zazdrosny.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Przecież jesteś zakochany w Laurze - przypomniała drżącym głosem. - I to od dawna. Chciałeś się z nią ożenić.

Gus mocniej ścisnął jej ramię. Po raz pierwszy w życiu nie umiał znaleźć właściwych słów.

- Ja... ja się mogłem... omylić. Słuchaj, Susannah - zaczerpnął tchu - muszę to wszystko przemyśleć. Kiedy już będzie po... - Zamilkł nagle.

- To co? - szepnęła z nadzieją w sercu.

- Kiedy już będzie po całej historii - powtórzył - wtedy o tym porozmawiamy. O mnie i o tobie. Bo przez ciebie, *chiquita*, zapomniałem się na chwilę.

- Przeze mnie? - Zażenowana zdjęła okulary i zaczęła się nimi bawić.

- Nigdy czegoś takiego nie robię - mówił Gus przez zęby. - Nie romansuję z kobietami, kiedy jestem na służbie. I nie chcę tego robić.

Znowu wziął głęboki oddech.

- Nigdy nie kochałem się z twoją siostrą. Nie wiedziałaś o tym? Nie mogłem... To byłoby nie w porządku.

Popatrzyła na niego, głęboko zaskoczona. Zawsze była pewna, że on i Laura sypiali ze sobą. Przecież Gus był taki namiętny.

- Może dlatego trwało to tak długo - dorzucił. - Ona była taka niedostępna.

Za to ja jestem zbyt łatwo dostępna, pomyślała. I to go pewnie odstręcza.

- Kiedy to się skończy... - powtórzył Gus - kiedy się skończy...

- To co?

- Sam nie wiem - powiedział bezradnie. - Zobaczmy. Ale, na Boga, Susannah, nie prowokuj mnie. To zbyt niebezpieczne. Przecież mam się tobą opiekować.

- Mówiłeś, że to wcale nie jest niebezpieczne.

Obrzucił ją spojrzeniem, od którego zrobiło jej się gorąco.

- Kotku - powiedział cicho - to zawsze jest niebezpieczne.

Co ja najlepszego zrobiłem, myślał Gus, kiedy wrócili do motelu. Zabrał Susannah do fryzjerki, która uczesała ją w stylu lat sześćdziesiątych. Ale jemu bardziej podobała się z długimi, rozpuszczonymi włosami. Taka, jaką zapamiętał z Arkansas.

Leżała teraz na łóżku w sąsiednim pokoju, zwinięta w kłębek i oczywiście z książką. Przywiozła ze sobą całą torbę książek.

A gdyby tak odłożyć tę cholerną robotę i pójść do niej? Wyjąłby jej z rąk książkę i... Myśl o tym, co mogłoby się stać, sprawiła mu fizyczny ból.

Dlaczego akurat Susannah, pytał sam siebie z niedowierzaniem. Jak do tego doszło? Dlaczego nie wyczuł nadchodzącego niebezpieczeństwa?

A może jednak...? Może dlatego ją tu przywiózł? Ale przecież, na Boga, ona jest siostrą Laury. To prawie kazirodztwo. Tylko że Laura nigdy tak na niego nie działała. Chciał to wszystko wytłumaczyć Susannah, ale nie wiedział jak.

Klnąc po hiszpańsku, próbował skoncentrować się na przesłuchiwaniu rozmów Fisha. Były nudne jak cholera.

Ze słuchawkami na uszach włączył monitor i zaczął czytać listy do Fisha. Nic nowego. Żadnych porad ogrodniczych od Maude Ann.

Brak komputerowych wydruków sugerował też, że Fish nie próbował się z nikim kontaktować za pośrednictwem komputera. Gus zaklął i zaczął przesłuchiwać ostatnią rozmowę Fisha, nagraną wkrótce po wyjściu

Susannah z biura. Telefon był z drukarni i dotyczył kolejnej partii plakatów dla „Tańczących fontann”.

Kiedy rozmowa się skończyła, zapadła cisza. Po trzech minutach znowu zadzwonił telefon. Odebrał Fish. Jego rozmówca przedstawił się jako Lem Colter. Gus nadstawił ucha. Lem Colter był chłopakiem Nory Geddes, sekretarki Fisha, która została aresztowana.

Mówił ściszym głosem, trochę niepewnie, jakby się wahał.

- Chciałem panu podziękować za wpłacenie kaucji za Norę...

- Cieszę się, że mogłem coś dla niej zrobić - szorstko przerwał mu Fish.

Na moment zapadła cisza.

- Nora dostała pańskie wymówienie. Jest bardzo zmartwiona. Ja też. Ona potrzebuje tej pracy. Musimy mieć pieniądze.

- Dałem jej miesięczną odprawę. - Głos Fisha stał się lodowaty. - To więcej niż jej się należy.

- Panie Fish, Nora nie jest kryminalistką. Ona ma tylko mały problem. Potrzebuje pomocy.

- To dopilnuj, żeby ją otrzymała.

- Ona potrzebuje pańskiego poparcia - mówił Colter błagalnym tonem. - To niesprawiedliwe, że pan ją zwolnił.

- Moja sekretarka musi być poza wszelkimi podejrzeniami - powiedział sztywno Fish. - Nora kradła. Płaciłem jej dobrze, mimo to kradła. Poczuję się... oszukany.

- Panie Fish, pan się myli. Poza tym, ja też dostałem dziś wymówienie. Pracowałem w ekipie technicznej „Tańczących fontann” przez dwa lata. Niczego złego nie zrobiłem. Dlaczego pan mnie zwolnił? Z powodu Nory?

Jego przemowa nie zrobiła na Fishu najmniejszego wrażenia.

- Ty też dostaniesz odprawę. Myślę, że dla was obojga będzie lepiej, jak wyjedziecie z Branson. Między nami wszystko skończone. A teraz do widzenia. Muszę...

- Nie przerywaj mi, do cholery! - Colterowi nagle zmienił się głos. - To nie w porządku. Przez długi czas przymykałem oczy na to, co pan wyprawiał. Próbowałem nawet panu pomóc. Pan dobrze wie, o co chodzi. To przez pana Nora zrobiła się taka nerwowa. Niech pan przyjmie nas z powrotem do pracy. Nora nie była złodziejką.

Zapadła cisza. Wreszcie Fish przemówił:

- Colter, moje stosunki z Norą z dnia na dzień stawały się coraz gorsze. Wystarczająco długo patrzyłem na to przez palce. Teraz nie mam wyboru. Jeżeli okrada sklepy, może okraść i mnie. Nie mogę do tego dopuścić. Zegnam.

- Nie! Niech pan nie odkłada słuchawki. Ona nigdy panu nic nie ukradła. Ale coś sobie od pana pożyczyła. Słyszysz pan? Skopiowała pewne papiery. Prywatne papiery.

- Co? - Fish stracił pewność siebie.

- Prywatne papiery - ciągnął Colter z desperacją.
- Nora dobrze widziała, co się dzieje w pańskim biurze. To drugi powód, dla którego zrobiła się taka... nerwowa. Poradziłem jej, żeby się zabezpieczyła. Na wypadek, gdyby wyciął nam pan jakiś numer. Mamy wyjechać z Branson? W porządku. Ale będą nam potrzebne pieniądze na podróż, panie Fish. I to duże.

- O jakich papierach mówisz? - spytał Fish złowieszcym tonem.

- Powiem wprost: o takich, które absolutnie nie powinny wpaść w niepowołane ręce. Nie chciałby pan tego.

Zapadła cisza.

- Ile chcecie? - zapytał w końcu Fish.

- Sto tysięcy - powiedział Colter. - I to natychmiast. Dziś wieczorem. Zaraz potem zmywam się stąd. Nora dołączy do mnie po rozprawie. Chce się pan z nami rozstać, panie Fish, niech pan to zrobi jak należy. Spotkam się z panem. Powiem panu gdzie i kiedy.

- Nie - oświadczył Fish. - Przyślę swojego człowieka, to się umówimy. Skąd dzwonicz?

Gus cicho zaklął. Umówcie się teraz, modlił się w duchu, teraz. Tak, żebym wiedział gdzie i kiedy.

- Nie z domu. Dzwonię z automatu. Tego przy sklepie z zabawkami, obok pańskiego biura.

- Czekaj tam. Zaraz kogoś przyślę.

Gus znów zaklął i spojrzał na zegarek. Dochodziła trzecia. Rozmawiali kilka godzin temu. Gdzie mógł być teraz Colter i co powiedział mu wysłannik Fisha? Jedyłą nadzieją mógł być kolejny telefon.

Fish nie tracił czasu. Zadzwoił od razu.

- Tak? - odezwał się męski głos.

- Randolph? - powiedział Fish. - Jesteś mi potrzebny. Natychmiast.

- Zaraz będę.

Randolph pracował w ekipie technicznej u Dusty Lestera. Pełnił tam jakąś nieokreśloną funkcję. Gus zwrócił na niego uwagę, bo wydał mu się podejrzany.

W niespełną minutę później Fish zadzwonił znowu. Do kogoś, kogo imienia nie wymienił, ale kto mówił z silnym wschodnim akcentem.

- Czarne pluskwy - powiedział zagadkowo.

- Nie spryskiwać, o ile to nie jest konieczne - odpowiedział głos.

- Tak - powiedział Fish.

- Uważaj. Zbyt częste spryskiwanie może ci zaszkodzić.

- Tak - powtórzył Fish i wyłączył się.

- Cholera - mruknął Gus. Czarne pluskwy? Co to może być? Przesłuchał pozostałe rozmowy w nadziei, że znajdzie jakieś informacje, ale na próżno.

Zdjął słuchawki. Zadzwoił na policję, żeby mieli oko na Norę Geddes i Coltera. Bardzo mu się to wszystko nie podobało. Nikt się nie spodziewał, że sprawy przybiorą taki obrót.

Najpierw zadzwonił do centrali. Odebrał Brightman, zastępca Oliviera. Gus pomyślał, żeżna szczęście, bo Brightman nie obawiał się podejmować szybkich decyzji.

- Mamy próbę szantażu - powiedział Gus. - Fishowi grozi niejaki Colter, chłopak dawnej sekretarki Fisha. Mówi, że ma coś, co jest warte sto tysięcy. Chce mieć pieniądze jeszcze dziś wieczorem. Zawiadomić policję?

- Zgadza się - powiedział Brightman. - Nie mówić im za dużo. Niech ich pilnują, ale żadnego podsłuchu, dopóki nie będziemy wiedzieli, na czym stoimy.

- Dobra.

- A przy okazji, jak się spisuje ta dziewczyna? Rzeczywiście jest tak dobra, jak myślałeś?

- O wiele za dobra - odparł Gus. - Fantastyczna. Posłuchaj, są jakieś wiadomości o Martym Myszcze?

- Nic. Zapadł się pod ziemię. Jego dziewczyna histeryzuje, że coś mu się przydarzyło. Niewykluczone, że ma rację. Ta sprawa brzydko pachnie.

- Chyba tak.

- Nadal nie wiemy, czy to ma jakiś związek z waszą sprawą. Olivier się nie pali, żeby to sprawdzić. On rzadko się pali do czegokolwiek. W każdym razie miej oczy otwarte. Były jakieś nowe „ogrodnicze” listy?

Gus opowiedział mu czarnych pluskwach.

- To ciekawe - chłodno stwierdził Brightman.

- Posłuchaj, jeżeli zaczniesz być gorąco, odsyłam dziewczynę do domu. To tylko amatorka. Zdolna, ale amatorka.

- Olivierowi się to nie spodoba. Dobrze o tym wiesz. Nie musisz się tak o nią martwić. Wyłączam się, Raphael. Mam rozmowę na drugiej linii.

- Nie musisz się tak martwić - mruknął Gus, odkładając słuchawkę. Jeszcze trochę, a zamartwię się na śmierć.

Wykręcił numer lokalnej policji i poprosił porucznika Chelsea, który był jego łącznikiem w tej sprawie.

- Posłuchaj - powiedział - potrzebny nam dyskretny nadzór nad Lemem Colterem, chłopakiem Nory Geddes. I nad nią też. Mamy coś...

- Powtórz - powiedział Chelsea. Jego niski głos brzmiał niemal złowieszczo. - O co chodzi?

Gus westchnął zniecierpliwiony.

- Potrzebny nam dyskretny nadzór nad Lemem Colterem.

- Już nie - ponuro stwierdził Chelsea. - Colter nie żyje.

- Co?! - Zimny dreszcz przebiegł Gusowi po grzbiecie.

- Nie żyje - powtórzył z naciskiem Chelsea. - Potrafił go jakiś pijak, naprzeciwko sklepu z zabawkami.

- To niemożliwe.

- Powtarzam: potrafił go jakiś pijak. I zabił go. Dziś rano. O jedenastej czterdzieści.

- Chcesz mi powiedzieć, że to był wypadek? - spytał Gus z niedowierzaniem.

- Na to wygląda, Raphael. Mamy kierowcę. Przyznał się do wszystkiego.

Gus potrząsnął głową. To niewiarygodne!

- Kto to jest?

- Niejaki Dunwoody. Przyjechał do miasta szukać pracy. Nieudacznik. A dlaczego niepokoiłeś się o Coltera?

Gus pokrótce mu to wyjaśnił.

- Nie podoba mi się to, Chelsea - dodał. - Colter grozi Fishowi i za pół godziny już nie żyje. Przypadek? Nie dam się na to nabrać.

- Więcej nic nie mam. Facet nie żyje. Zatrzymaliśmy sprawcę. Płacze i modli się. Gdybym był w jego skórze, też bym tak robił.

- Nora Geddes - powiedział Gus przez zęby, ściskając mocniej słuchawkę. - Pilnujcie Nory Geddes, żeby jakiś pijak też jej nie potrącił. I sprawdźcie odciski tego pijaka.

- Jak chcesz.

Gus odłożył słuchawkę. Miał wrażenie, że ktoś go rąbnął w żołądek. *Santa Maria*, co się tu dzieje? To jakieś szaleństwo.

Znowu zadzwonił do FBI. Tym razem miał mniej szczęścia. Odebrał Olivier. Gus opowiedział mu, co się stało. Olivier, jak zwykle, był niewzruszony.

- Dziwne - powiedział. - Zachować spokój.

- Co to znaczy zachować spokój - oburzył się Gus. - Mam tu kobietę, o którą się martwię. Ona nie ma żadnego doświadczenia.

- To był twój pomysł. Nie narzekaj. Czy ona wie o tym wszystkim? O szantażu? O śmierci Coltera?

- Nie.

- A w ogóle słyszała o tym Colterze?

- Nie.

- To jej nie mów. Po co ją płoszyć?

- Nie mówić jej? Przecież mam pewne zobowiązania...

- Masz zobowiązania wobec swojego kraju. Wobec prawa i naszej organizacji. My jesteśmy gotowi. Wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Nie psuj tego!

- Nie mogę nic przed nią ukrywać. To nieuczciwe.
- Chcesz, żeby była bezpieczna? To jej nie denerwuj. Im mniej wie, tym lepiej dla niej. Mam rację?

- Tak, ale...

- No to powiedz jej o śmierci Coltera. I tak się dowie. Nie mów jej więcej, niż potrzeba. Szczegóły zachowaj dla siebie. Dla jej dobra.

- Ale...

- To rozkaz, Raphael. Masz coś do tej dziewczyny?

- Zależy mi na niej.

- To wyświadczyć jej tę przysługę i trzymaj ją w nieświadomości. Powtarzam jeszcze raz. To rozkaz.

Gus odłożył słuchawkę z uczuciem, że coś w nim pękło. Już raz kogoś okłamał. Laurę. Wtedy też musiał kłamać. Bo taką ma pracę. Teraz każą mu okłamywać Susannah. Do tego był pewny, że w Branson dzieje się coś niedobrego. Podświadomie wyczuwał zaciskającą się wokół nich pętlę. Podszedł do drzwi, otworzył je i powiedział Susannah, że Lem Colter nie żyje. To był wypadek, powiedział. Nie ma się czym przejmować.

Kiedy chciał, potrafił być świetnym kłamcą.

I Susannah mu uwierzyła.

- Skoro tak mówisz, wierzę ci - powiedziała.
- Mam do ciebie zaufanie.

„Mam do ciebie zaufanie.”

Nikt nie powinien mu ufać. Nikt. Zwłaszcza Susannah.

ROZDZIAŁ

7

- Dlaczego jesteś taki ponury? - spytała Susannah podczas kolacji.

W milczeniu grzebał widelcem w talerzu. W końcu wstał, zrobił sobie kilka kanapek z masłem orzechowym i otworzył puszkę coli.

- Co się stało? - spytała Susannah. - Czym się trapisz? Chodzi o Coltera, prawda?

- Nie - odpowiedział z pełnymi ustami.

- Mówiłeś mi, żebym się nie przejmowała Colterem, że to był wypadek. Jeżeli to prawda, czym się martwisz? Powiedz mi. A poza tym, mamy tu pyszne jedzenie. Dlaczego jesz suchy chleb z masłem orzechowym?

- Bo tak lubię - odburknął.

- Myślałam, że mężczyzna taki jak ty, to znaczy taki elegancki, powinien być smakoszem. Pić doskonałe wina. I tym podobne. A nie colę z puszki.

Gus wzruszył ramionami.

- Kiedy nie jestem na służbie, to co innego. Teraz potrzebny mi pokarm dla duszy.

- Masło orzechowe i płatki kukurydziane mają być pokarmem dla duszy?

- To pokarm mojej duszy. Myślisz, że wyrosłem na *tacos* i hiszpańskim ryżu?

- Nie myślę stereotypami - odpowiedziała urażona. - I tak naprawdę nie wiem nic o tobie. Nigdy o tym nie mówiłeś. Dlaczego?

- Nie pytaj.

Susannah straciła w końcu cierpliwość.

- Pytam cię, Gus, do cholery. Dlaczego jesteś taki tajemniczy? Po co naopowiadałeś Laurze tyle bzdur?

Gus spokojnie skończył kanapkę i wierzchem dłoni otarł usta.

- Nigdy przedtem nie słyszałem, żebyś kęła - powiedział. - Nie powinnaś tego robić. Jesteś grzeczną dziewczynką, Susannah, i to mi się w tobie podoba.

Wstał od stołu i podszedł do szafki.

- Mam ochotę na płatki. Masz coś przeciwko temu?

- Nie - odpowiedziała, odsuwając talerz. Odechciało jej się jeść.

Zapadła cisza. Tylko Gus chrupał swoje płatki.

- No, dobrze - powiedział w końcu - chcesz się o mnie czegoś dowiedzieć? Dlaczego jem tylko płatki? Kiedy byłem dzieckiem, mieszkałem z babcią. Pracowała w fabryce. Nie było jej w domu przez cały dzień. Zostawiała mi do jedzenia to, co mogłem sam sobie przygotować.

- Nic więcej?

- Nie miała wyboru. A poza tym wcale nie marzyła o tym, żeby mnie mieć u siebie.

- A twoja matka?

Gus dolał sobie mleka.

- Nigdy się o niej nie mówiło.

- I nic o niej nie wiesz? - Ogarnięta współczuciem, zapomniała o urazie.

- Wiem. Była narkomanką. Umarła, kiedy miałem szesnaście lat. W akcie zgonu napisali: żółtaczką. Pewnie od brudnych igieł.

- To straszne - powiedziała, wiedząc, jak głupio brzmią jej słowa.

- Chciałabyś się pewnie dowiedzieć czegoś o moim ojcu? - Gus uśmiechnął się sarkastycznie. - Ja też. Nie wiem o nim nic poza tym, że prawdopodobnie był Portorykańczykiem. Wystarczy popatrzeć na moją gębę, co?

- Mnie się podoba.

- Chciałem być najlepszy wśród swoich. - Gus wydawał się nie słyszeć jej uwagi. - Włóczyłem się. Kradłem. Byłem najlepszym złodziejem w bandzie. Biłem się. Pociąłem kilku chłopaków. Chcesz znać całą prawdę? Zastrzeliłem jednego ćpuna. Ale to odchorowałem. Nie nadawałem się do tego. Na szczęście.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Dobrze już, dobrze. Rozumiem. Nie musisz o tym mówić.

- Nic nie rozumiesz - burknął. W jego głosie brzmiał gniew. Nie wiedziała, czy był zły na nią czy na siebie. - Powinnaś pytać, bo masz prawo wiedzieć, w co się wdajesz, *chiquita*. Nie jestem dżentelmenem z ekskluzywnego klubu.

- W porządku. - Susannah z trudem powstrzymywała łzy. - Co się potem stało? W jaki sposób się stamtąd wyrwałeś?

- W dość bolesny - odpowiedział. - Zostałem postrzelony. Moja banda biła się z inną bandą. Zjawiła się policja. Doszło do strzelaniny. Policjant trafił mnie w brzuch. Byłby mnie zabił, tymczasem uratował mi życie.

- Jak to?

- Nazywał się Pete Domingo. Czuł się winny, więc wziął mnie pod swoje skrzydła. Kiedy wyszedłem ze szpitala, moja babka powiedziała: „Weźcie go sobie. To prawdziwy *demonio*. Jest wasz”.

- Czy miał rodzinę?

- Żonę. Nie mieli dzieci. Nie udało im się też mnie zmienić. W każdym razie nie tak, jak przypuszczasz. Uciekałem od nich milion razy.

- Więc jak w końcu się zmieniłeś?

Gus uśmiechnął się ironicznie.

- Biedak miał takie wyrzuty sumienia, że był nadzwyczaj cierpliwy. Wiesz, co robiłem u nich w domu? Rozkręcałem wszystkie urządzenia. Rozłożyłem na części radio, telewizor, telefon. A kiedyś nawet piec elektryczny.

- I to cię pasjonowało?

Gus zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

- Nie wiem. Mój Boże, miałem trzynaście lat, kiedy mnie wzięli do siebie... Byłem jak zwierzę.

- Gus - powiedziała Susannah błagalnym tonem - jak udało im się dotrzeć do ciebie? W jaki sposób ci pomogli?

- Nie wiem, na Boga. Może mnie zahipnotyzowali. W gruncie rzeczy bardzo mi to imponowało, że on był policjantem. Jego żonę też bardzo polubiłem. Kupowała mi ładne ubrania. I dom był zawsze pełen policjantów. Niektórzy byli podobni do mnie. Wtedy zobaczyłem, że ktoś taki jak ja też może mieć autorytet. Może zostać kimś. Rozumiesz?

Susannah skinęła głową, choć nie miała pojęcia, jacy są policjanci. Spróbowała ich sobie wyobrazić tak, jak musiał ich widzieć trzynastoletni zdeprawowany Gus.

- Kiedy miałem czternaście lat - mówił dalej Gus - przyjechał z wizytą kuzyn Pete'a. Facet pracował w FBI. Zrobił na mnie wielkie wrażenie. To był naprawdę ktoś.

- Był dla ciebie miły - domyśliła się Susannah.

- Nie - roześmiał się Gus. - W rzeczywistości to był zarozumiały gnój, ale to mi się podobało. Był

elektronikiem, więc pomyślałem, że ja też potrafię. Poprosiłem, żeby mi pokazał to i owo, ale nie chciał.

Więc sam spróbowałem i... udało się. Wtedy wpadłem w jakąś obsesję. Na punkcie elektroniki... i FBI. No i służę w FBI. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

Susannah popatrzyła na niego. Już się uspokoił. Z ironicznym uśmiechem odsunął talerz płatków.

- Co się dzieje z twoimi... przybranymi rodzicami?
- spytała.

- Pete umarł w rok po tym, jak ukończyłem akademię. A Maria nadal mieszka na Manhattanie.

- Kontaktujecie się?

- Oczywiście! - Gus spojrział na nią urażony.
- Masz mnie za niewdzięcznika? Odwiedzam ją na Boże Narodzenie. I na Wielkanoc. I na Dzień Matki i jej urodziny. Jeżeli nie mogę przyjechać, dzwonię do niej i wysyłam prezenty. W zeszłym roku zafundowałem jej na święta wycieczkę do San Juan. Ona zawsze mówi: „To zbyt wiele”, a ja jej na to: „Dla ciebie nigdy nie jest zbyt wiele. Jesteś prawdziwą świętą.” I to prawda.

Susannah uśmiechnęła się. To dobrze, że Gus jednak miał kogoś. Przestała ją dziwić jego hojność i uczuciowość.

- Tak więc - ciągnął Gus, bębniąc palcami po stole - oto cuchnąca historia mojego życia. Powiniennem ją opowiadać przy akompaniamencie skrzypiec. Byłaby bardziej wzruszająca.

- Czy... - zawahała się - czymówiłeś Marii o Laurze?

- Tak - odpowiedział po chwili. - Jak tylko ją poznałem.

- I co?

- Ucieszyła się, że w końcu znalazłem porządną dziewczynę.

- A jak Laura z tobą zerwała?

- Powiedziała, że będzie się za mnie modlić. Żebym znalazł sobie nową dziewczynę.

- Och. - Susannah zaczęła sprzątać ze stołu.

Gus skrzyżował ręce i rzucił jej wyzywające spojrzenie.

- Jesteś córką pastora. Musisz wierzyć w moc modlitwy.

- Dawniej wierzyłam. Ale po wypadku ojca i Ti-ma... sama już nie wiem. A ty? - spytała. - Kiedy się ostatnio modliłeś?

Popatrzył na nią zaskoczony, a potem obojętnie wzruszył ramionami.

- Dawno temu. Bardzo dawno.

- Kiedy?

Gus spoważniał i zamyślił się.

- Kiedy zostałem postrzelony. Tak, chyba wtedy. Susannah pomyślała o chłopcu, który leżał w kału-ży krwi. Przeszedł ją dreszcz.

- O co się modliłeś?

- O śmierć - powiedział. - Modliłem się, żeby Bóg pozwolił mi umrzeć. Ale nie zrobił tego.

Wstał i podszedł do Susannah.

- Muszę iść do pracy.

Otoczył ramionami jej talię i przytulił policzek do jej policzka. Stali tak przez chwilę, ciasno objęci, wreszcie szepnął jej do ucha:

- Kiedy będzie po wszystkim...

Żadne z nich nie dokończyło zdania. Gus rzeczywiście musiał wyjść.

Następnego ranka zjedli śniadanie w milczeniu. Jak zwykle były to płatki.

Potem Susannah poszła do biura. Była zdenerwowa-nana, ale starała się tego nie okazywać. Równy przycięta grzywka drażniła ją. Miała ochotę szesać ją na bok. Założyła też szkła kontaktowe i z trudem

powstrzymywała się od mrugania. Brakowało jej poczciwych, starych okularów, tej ochronnej bariery między nią a otaczającym ją światem.

Wybrała jedną z sukienek kupionych przez Gusa - ciemnozieloną z krótkimi rękawami, mocno dopasowaną w talii. Gus zapewniał ją, że jej makijaż jest nieskazitelny. Rzecz w tym, że kiedy spojrzała w lustro, nie poznała samej siebie. Na szczęście nie miała być sobą.

Po wewnętrznej stronie paska przypięła miniaturowy mikrofon. Drugi, większy, który miała podrzucić do pojemnika na zużyte taśmy w gabinecie Fisha, spoczywał w jej torebce.

Wysiadła na drugim piętrze. Zegar w recepcji wskazywał za pięć dziesiątą. Ginger jeszcze nie było, ale miniaturowe fontanny już podrygiwały do wtóru muzyki.

Otworzyła drzwi do gabinetu, w którym miała urzędować. Fontanny na jej biurku także już grały melodię z „My Fair Lady”.

Ze zdumieniem stwierdziła, że za biurkiem siedzi Fish i szuka czegoś w szufladach. Zatrzepotała rzęsami i posłała mu słodki uśmiech.

- Dzień dobry panu.

Fish, zaskoczony, głośno zaczerpnął tchu. Jego oczy przybrały jakiś nieprzytomny wyraz.

- Panno Fingal - sapnął.

- Gotowa do pracy - zameldowała się radośnie, przekrzywiając głowę jak ptaszek.

Fish wsunął coś do dużej brązowej koperty, polizał ją i zakleił. Potem odłożył kopertę i wstał. W jego bladych oczach malowała się aprobata.

- Panno Fingal - powtórzył stłumionym głosem - wygląda pani wręcz zjawiskowo. Dziękuję. Bardzo pani dziękuję. Jest pani taka miła.

Susannah nieśmiało spuściła wzrok.

- Miła? - powtórzyła, jakby go nie zrozumiała.
Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Spełniła pani moje głupie życzenie - powiedział. - Pani oczy... bez tych okularów są prawie tak piękne jak jej oczy.

- Jakiej jej? - spytała słabym głosem.

- Dziewczyny, która jadła śniadanie u Tiffany'ego - powiedział z namaszczeniem Fish. - Pani fryzura jest niemal doskonała, ale musi pani codziennie przed przyjściem do biura wstąpić do fryzjera. Panna Teagle otwiera o ósmej trzydzieści. Oczywiście, wszystko na rachunek firmy.

Ten człowiek postradał zmysły, pomyślała Susannah, patrząc w blade oczy, które dosłownie ją pożerały.

Fish uniósł rękę, ale nie dotknął jej włosów.

- Ten kolor - sapnął. - Dlaczego nikt wcześniej nie pomyślał o takim kolorze. Och, panno Fingal, mam nadzieję, że będzie pani u nas bardzo szczęśliwa.

- Jestem tego pewna - szepnęła, modląc się w duchu, by Fish trzymał ręce przy sobie.

- Zrobię wszystko, żeby tak było - zapewnił ją, a potem opuścił ręce. Splótł dłonie za plecami i wbił wzrok w kolana Susannah.

- Mam nadzieję, że nie będzie mi pani miała tego za złe, jeżeli zapytam o drugie... Wie pani, o co mi chodzi?

- Ach, o to - westchnęła z miną skromnisi. - Tak... zrobiłam, jak pan sobie życzył.

Fish zakołysał się na piętach i zwilżył językiem wargi.

- Wierzę pani. Ale, och, czy pozwoli mi pani na... małą inspekcję?

Susannah poczuła przykry skurcz żołądka. Mimo to uśmiechnęła się. To nie do wiary, pomyślała. Co ja robię? I lekko uniosła sukienkę.

- Nie. - Ostry ton Fisha sprawił, że zamarła.

Stał spięty, pochylony do przodu, ze wzrokiem wbitym w jej rękę.

- Wolniej - wychrypiał. - Wolniej.

Zacisnęła zęby i drażniąco powolnym gestem uniosła suknię i brzeg halki tak, żeby Fish mógł obejrzeć kawałek błękitnej podwiązki i skrawek nagiego uda między pończochą a majteczkami.

Stała tak przez całe czterdzieści pięć sekund. Fish ze stężoną twarzą pożerał wzrokiem jej uda. Wreszcie skinął głową.

- Dziękuję - powiedział z wysiłkiem. - Dziękuję.

Zabrał kopertę i bez słowa zniknął w głębi swojego gabinetu, szczelnie zamykając drzwi.

Ohydny stary świntuch, pomyślała Susannah. Twarz jej płonęła. Nic dziwnego, że biedną Norę zawiodły nerwy. Jakie to musiało być poniżające! Poddawać się codziennej „kontroli” Fisha przez tyle lat!

Drzwi do recepcji otworzyły się. Do biura zajrzała Ginger.

- Cześć - rzuciła, uważnie wpatrując się w Susannah. - Wcześniej przysłaś. I wyglądasz wspaniale. Aż za wspaniale.

- O co ci chodzi?

- No, no - powiedziała Ginger z przebiegłym uśmiechem - nie wytrącaj go z równowagi. Uważaj, żeby nie przekroczył pewnej granicy.

- Jakiej granicy? - Nie była pewna, czy dziewczyna żartuje, czy nie.

- Dobrze wiesz jakiej. - Ginger pokręciła głową. - Właśnie tej granicy.

Susannah zakłęta w myślach. Nigdy w życiu nie odważyłaby się głośno wypowiedzieć tego słowa.

Gus kłął. Najgorszymi słowami, jakie znał.

- Zachowaj spokój, kotku - mówił do Susannah, chociaż wiedział, że go nie słyszy. - Tylko spokojnie. Zrób to dla mnie, proszę...

A potem znowu zaklął i nie przestawał przeklinać aż do południa.

Skłął Bobby'ego Chelsea z komisariatu w Branson.

- Nic mnie to nie obchodzi, że odciski tego kierowcy nie figurują w żadnej kartotece. Szukajcie dalej, do jasnej cholery.

- Posłuchaj, Raphael - tłumaczył Chelsea - chcemy sprawdzić w centralnym komputerze. Jest kolejka i trzeba czekać.

- Pieprzyć ich. Połączcie się z Waszyngtonem. Jeżeli niczego nie znajdziecie w Stanach, spróbujcie w Kanadzie.

- W Kanadzie? - jęknął Chelsea. - Czego ty chcesz?

- Już mówiłem. Macie pilnować Nory Geddes.

- Pilnujemy jej.

- I co?

- Nikt się koło niej nie kręci. Wzięła taksówkę i pojechała do kostnicy, zobaczyć swojego chłopaka. Kompletnie się załamała. Trzeba było wezwać lekarza, żeby dał jej jakieś środki. Potem odwieźliśmy ją do domu.

- Pilnujecie jej na okrągło?

- Tak, do cholery, na okrągło.

Wreszcie Gus odłożył słuchawkę.

- Co za cholerny dupek - westchnął.

Zadzwoił do centrali FBI i powiedział Olivierowi, aby maksymalnie przyspieszyli poszukiwania odcisków faceta, który potrafił Coltera.

- Nie za dużo wróbli w garści? - spytał sucho Olivier.

- Nie. Macie coś z St. Louis? O Martym Myszce?

- Powiem jednym słowem: nic.

- Myszką miał na kogoś kablować - rzucił Gus przez zęby. - Na kogo i w jakiej sprawie?

- Był bardzo tajemniczy - odpowiedział Olivier.

- Zachowywał się tak, jakby to było coś bardzo ważnego. Pewnie przesadzał.

Gus mruknął coś pod nosem.

- Nie wszystko naraz - pouczył go Olivier. - A co ty masz? Jakież telefony? Poczta komputerowa?

- Żadnych ciekawych rozmów. A CommuCate nie działa od wieczora. Nie mogę się dostać do sieci.

- Co się stało?

- Jakież problemy techniczne. Macie dla mnie informacje o Maude Ann Hawkins?

- Cierpliwości. Pracujemy nad tym.

- Cierpliwości? Przecież to jest cholerne FBI. Podobno mamy wszystko w zasięgu ręki.

- Kimkolwiek ta Hawkins jest, wysłała wiadomości z biblioteki publicznej w Passaic, w New Jersey. Mówiłem już, że pracujemy nad tym.

- Nienawidzę publicznych bibliotek - mruknął Gus.

Nagle na jednym z jego magnetofonów zabłyśło czerwone światełko. To Fish dzwonił ze swojego prywatnego telefonu.

- Zdobądźcie mi te informacje - powiedział do Oliviera. - Bo zaczynam się denerwować.

- Pij mniej kawy - doradził mu zwierzchnik.

Gus przerwał połączenie.

- Idiota - burknął, jakby Olivier mógł go słyszeć.

Założył słuchawki. Fish znowu targował się o plakaty do „Tańczących fontann”.

W końcu rozłączył się.

- Kutwa - rzucił ze złością Gus i sięgnął po małą słuchawkę podłączoną do drugiego odbiornika, rejestrującego podsłuch z biura. Dochodziła jedenasta.

- ... przyniosłam świeże taśmy do drukarki laserowej - mówiła Susannah. Jej głos głucho zadudnił mu w uchu.

Szybko wziął słuchawkę połączoną z urządzeniem, które miało być umieszczone w pojemniku na zużyte taśmy. Usłyszał dokładnie to samo, tylko głośniej.

- Jest pani doskonałą pracownicą, panno Fingal.
- Głos Fisha brzmiał mu teraz w obu uszach.

- *Chiquita* - szepnął - jesteś dobra. Tylko na tobie mogę polegać.

- Panno Fingal - mówił Fish słodkim głosem
- mam dla pani specjalne zadanie.

- Oczywiście - powiedziała Susannah, zdaniem Gusa zbyt gorliwie.

Jeżeli on chce znów zajrzeć jej pod sukienkę, pomyślał, zabije sukinsyna.

- Nie wiem, czy pani o tym słyszała - mówił Fish
- ale pani... poprzedniczka przeżyła coś w rodzaju tragedii.

Cholera! O co chodzi? Po co Fish chce rozmawiać o Norze Geddes? Czy chce opowiedzieć o śmierci Coltera? Jak zareaguje na to Susannah?

Odpowiedź Susannah była ostrożna i uprzejma.

- Tak? Jaką tragedię?

Fish westchnął.

- Musiałem ją natychmiast zwolnić, bo, szczerze mówiąc, miała kłopoty z policją. Została aresztowana. Biedna dziewczyna potrzebuje pomocy. Niestety, nie mogę jej zatrzymać na tak odpowiedzialnym stanowisku.

- Oczywiście - przytaknęła Susannah.

- Nora zostawiła jakieś papiery w swoim biurku, to znaczy w pani biurku. Włożyłem je do tej koperty. Proszę powiedzieć Ginger, żeby zaniosiła jej to w czasie lunchu. Mógłbym jej to odesłać pocztą, ale to byłoby takie... bezosobowe. Pani oczywiście nie mogę prosić o tę przysługę. To byłoby gruboskórne. Muszę brać pod uwagę pani odczucia.

- Och, dziękuję panu.

- Biedna dziewczyna - ciągnął Fish tonem pełnym współczucia. - W jej przypadku nieszczęścia rzeczywi-

ście chodzą parami. Spotkała ją również tragedia osobista. Straciła narzeczonego. Właśnie przeczytałem o tym w porannej gazecie.

- No jasne - mruknął Gus przez zęby.

- Niech pani zadzwoni do „Azalii” i zamówi piękną wiązanekę na pogrzeb Coltera. Dużą, ale nie wulgarną. Elegancką. Na liście kondolencyjnym ma być napisane: „Z wyrazami najgłębszego współczucia od Przedsiębiorstwa Rozrywkowego Fish i Spółka.” Zapamięta pani?

- Tak, proszę pana.

Zapadła cisza. Susannah nad czymś się zastanawiała.

- Na co umarł jej narzeczony?

Gus wstrzymał oddech. Nie szarżuj, pomyślał. Już dosyć. Obudzisz w nim podejrzenia.

- Zginął w wypadku samochodowym. Straszny ruch panuje w tym mieście.

- Zajmę się tym - powiedziała Susannah.

Gus odetchnął z ulgą. Wyjdź teraz z jego gabinetu, pomyślał.

Przez chwilę w słuchawkach słychać było jedynie ciche trzaski i odległą muzykę.

Potem w prawym uchu usłyszał głośną muzykę dobiegającą z gabinetu Fisha, a w lewym energiczny głos Susannah.

- Tak - mówiła do telefonu naturalnym tonem - tu Fingal z Przedsiębiorstwa Rozrywkowego Fish i Spółka. Chciałam zamówić wiązanekę...

Dobrze, pomyślał zdesperowany, tak, dobrze. Najpierw kwaciarnia. A potem zajrzyj do koperty. Zanim oddasz ją Ginger. Zajrzyj do koperty. Ostrożnie, ale zajrzyj.

Zacisnął zęby. Serce podchodziło mu do gardła.

Koperta, kotku. Koperta.

Susannah spokojnym głosem przekazywała zamówienie dla kwiaciarni. Przytrzymując słuchawkę ramieniem, wyjęła nóż do papieru i bez wahania rozcięła kopertę. Gus na pewno chciałby, aby do niej zajrzała.

Fish może oczywiście otworzyć drzwi, zanim będzie gotowa, ale to była jej jedyna szansa.

- Tak - powiedziała do słuchawki. - Proszę powtórzyć.

Podczas gdy kwiaciarka powtarzała treść zamówienia, zajrzała do koperty.

Serce zaczęło jej bić zbyt szybko i zbyt mocno.

RS

ROZDZIAŁ

8

Susannah odłożyła słuchawkę. Przez dłuższą chwilę siedziała bez ruchu, starając się uspokoić rozdygotane nerwy.

Zawartość koperty wcale nie pochodziła z biurka Nory Geddes. W środku znajdowały się pieniądze - dużo pieniędzy. Banknoty dwudziestodolarowe oklejone banderolą. W sumie dwadzieścia tysięcy dolarów.

Był też bilet lotniczy w kolorowej kopercie do Denver w stanie Kolorado. Linie lotnicze U.S. Eagle. Lot numer 207 ze Springfield. Przesiadka w St. Louis na lot U.S. Eagle nr 119. Bilet wykupiono na nazwisko Nora Geddes. Miała odlecieć dziś.

Dziś? Jeżeli Nora wyjedzie, nie dojdzie do przesłuchania. Przecież powinna zostać w Branson aż do rozprawy. Czyżby Fish nakłaniał ją do ucieczki?

Spróbowała zapamiętać numery lotów i numery serii banknotów na pakietach.

Muszę się tego nauczyć na pamięć, powtarzała sobie. Szybko. On może wejść w każdej chwili.

Wyjęła nową kopertę, przełożyła do niej pieniądze wraz z biletem i zakleiła. Starą wyrzuciła do kosza.

Teraz musi jak najszybciej skontaktować się z Gusem. Zadzwoń do niego i umów się na lunch. Nagle obudziły się w niej podejrzenia. A jeżeli Fish podsłuchuje swoje telefony? Może powinna raczej poczekać na telefon Gusa.

Poszła do recepcji i dała Ginger kopertę, przekazując polecenie od Fisha.

- O Boże. - Twarz Ginger wydłużyła się. - Nie chcę się z nią widzieć. To takie krępujące. Ona kradła i w ogóle... I jeszcze śmierć Lema. Słyszałaś, że jej chłopak nie żyje?

Susannah skinęła głową.

- Będę jej musiała powiedzieć, że mi przykro - ciągnęła Ginger - a to nieprawda. Dawno powinna go była rzucić. Nie wpadłaby w takie kłopoty, gdyby nie Lem. Nigdy się za nią nie ujął.

- Jak to?

- Nie chcę o tym mówić - stwierdziła ponuro Ginger. - Lepiej, żebyś nie wiedziała.

Ona chce mówić, pomyślała Susannah. I któregoś dnia zacznie. Na razie prowadzi ze mną grę.

- Ginger? - powiedziała błagalnym tonem. - Co...?

- Muszę trzymać buzię na kłódkę - oświadczyła Ginger. - Teraz idę zrobić dla niego sprawunki, a potem urwę się wcześniej na lunch. Ani słowa o tym.

Chwyciła torebkę i wstała zza biurka.

- Gdybym to ja była Norą, już by mnie tu nie było.

- Mam nadzieję, że mój narzeczony wpadnie po mnie i zabierze mnie na lunch - powiedziała Susannah, modląc się w duchu, aby Gus ją usłyszał i zrozumiał. Do wyjazdu Nory zostało niewiele godzin.

- Mam ochotę popatrzeć na znajomą twarz i trochę się odprężyć.

Ginger wcisnęła guzik windy.

- Tak - mruknęła. - Świetnie cię rozumiem.

Gus doskonale zrozumiał, co Susannah chciała mu przekazać. Zrobiła to w tak naturalny sposób. Do diabła, pomyślał, ona jest sto razy lepsza, niż przypuszczałem.

Dał jej jeszcze minutę, by zdążyła wrócić do biura, a potem wyjął z uszu słuchawki i sięgnął po telefon.

Susannah odezwała się już po drugim sygnale.

- Fish i Spółka - powiedziała energicznie. - Przy telefonie Susannah Fin gal.

- Dzień dobry, panno Fingal. Co by pani powiedziała na wspólny lunch?

- Marzę o tym - odparła zgodnie z prawdą.

- Nad jeziorem obiecałem ci hamburgera. Niestety, zawiodła dostawa. Spróbujemy jeszcze raz?

- No jasne.

- Będę w biurze o dwunastej.

Z uśmiechem odłożył słuchawkę. Najwyższy czas uświadomić Fishowi, że Susannah jest absolutną własnością Augusto Jesusa Raphaela, który potrafi być bardzo nieprzyjemny.

Wślizgnął się do biura jak kocur, który wraca do domu po nocnej wyprawie.

Susannah siedziała przy biurku i przeglądała na monitorze raporty kasowe. Fish stał za jej plecami, żeby, jak twierdził, lepiej wytłumaczyć jej system, którym posługiwała się firma. Gus uznał, że raczej chce być blisko i dmuchać jej w kark.

Na widok Gusa Fish zeszywniał i odsunął się od Susannah. Poczowała niewymowną ulgę.

Gus nawet się nie przebrał. Miał na sobie stare dżinsy, skandalicznie zdarte buty i rozciągniętą czarną koszulkę. W uchu połyskiwał złoty kolczyk.

Obdarzył Susannah leniwym uśmiechem, ale z całej jego postaci biła utajona groźba. Wyczuła to. Podobnie jak Fish, który odstąpił kilka kroków. Gus pod-

szedł do niego i wyciągnął rękę. Z pozoru zupełnie zwyczajny gest, ale i w nim czaiło się ostrzeżenie.

Fish ujął rękę Gusa i potrząsnął nią z udaną serdecznością. Jednak na jego twarzy malował się niepokój.

- Panie Fish - odezwał się Gus przyjaznym tonem - pozwoliłem sobie wpaść do pana. Jestem Augie Raphael. Pracuję u Dusty Lestera. Miło mi pana poznać. Jestem narzeczonym tej ślicznotki. - Obdarzył dziewczynę uśmiechem posiadacza.

- Denton Fish - przedstawił się szef Susannah i cofnął rękę. Mimo że zachowanie Gusa było przyjazne i pełne szacunku, czuł się dość niepewnie. - Jest pan szczęściarzem - powiedział, rozcierając dłoń, jakby Gus za mocno ją uściśnął.

- Tak - mruknął Gus. - Mogę ją teraz zabrać czy ma pan dla niej coś do roboty?

Fish odsunął mankiet koszuli i spojrzał na swój złoty zegarek.

- Jest minuta po dwunastej. Pora lunchu. Nie mogę panny Fingal dłużej zatrzymywać.

- Dzięki. - Gus chwycił Susannah za rękę i poprowadził na środek pokoju, jakby ją prosił do tańca. Patrzył na nią tak zaborczo, że serce w niej zadrżało.

- Ładnie wygląda, co? - pytał Fisha, ale wciąż wpatrywał się w Susannah. - Ma pan dobry gust, panie Fish. Jej włosy i tak dalej... Zawsze jej mówiłem, że powinna nosić szkła kontaktowe. Taak. To mi się podoba. Wszystko mi się podoba.

Spojrzał na nogi Susannah, a potem na Fisha. Susannah zamarła. Gus dawał mu do zrozumienia, że wie wszystko o jego „inspekcjach” i wyraża na to zgodę, ale zabrania posuwać się bodaj o krok dalej.

Fish wydawał się rozumieć. Śmiało wytrzymał spojrzenie Gusa.

- No cóż - powiedział, splatając ręce za plecami.
- Nie zatrzymuję was dłużej. Życzę miłego lunchu.

Żadne z nich nie odezwało się słowem ani w windzie, ani na ulicy. W milczeniu wsiedli do samochodu i wyjechali z parkingu. Gus przemówił pierwszy.

- Koperta. Zajrzałaś do środka, prawda?

- Tak - potwierdziła. Szybko opowiedziała mu o pieniądzach i bilecie do Kolorado. Podała godziny i numery lotów oraz serie banknotów. Zapisała wszystko na skrawku papieru.

- Może powinnam zanotować numery wszystkich serii - stwierdziła zmartwiona - ale to by mi zajęło dużo czasu, a nie chciałam niczego notować w biurze.

- Świetnie się spisałaś - orzekł, wjeżdżając na parking przed supermarketem. - Muszę zadzwonić w parę miejsc. Będę za parę minut.

Pochylił się i nagle pocałował ją w usta. Pocałunek był krótki, ale poruszył ją do głębi. Potem wyskoczył z wozu i podszedł do jednego z automatów przed supermarketem.

Wrócił po pięciu minutach, spięty i rozdrażniony.

- Pozwolicie jej uciec? - spytała, kiedy wyjechali z parkingu.

- Musimy - odparł ponuro. - Jeżeli teraz ją przy-skrzynimy, spłoszymy Fisha. Nie podoba mi się to wszystko.

- Dlaczego?

- Bo nic nie rozumiem. Po co ona to robi? Pakuje się tylko w kłopoty.

- Może jest tak, jak mówi Ginger - zasugerowała Susannah. - Może po prostu chce uciec od tego wszystkiego. Za dużo kłopotów spadło jej na głowę.

- Nie będzie na pogrzebie swojego chłopaka? Przeżyła z tym typem sześć lat. Nie podoba mi się to - powtórzył Gus.

- Więc co zamierzacie zrobić?
- Pojadą za nią do Springfield. Nasz człowiek przejmie ją w Denver. Będzie miał na nią oko.
- A co potem?
- Zdejmujemy ją, kiedy będzie po wszystkim. Żeby sprawdzić, co wie, a czego nie wie.

Zatrzymali się przy barze na przedmieściach Branson. Gus kupił hamburgery, a potem ruszyli w stronę jeziora. Tym razem Gus wybrał na postój inne miejsce. Może chciał uniknąć niepotrzebnych skojarzeń.

Susannah ugryzła bułkę, ale nie czuła głodu.

W zamyśleniu popatrzyła na torebkę frytek.

- Gus?

Gus jadł hamburgera, wpatrzony w wody jeziora. Były równie błękitne i spokojne jak wtedy.

- Tak? - zapytał.

- Słyszałaś, co Ginger powiedziała o Lemie Colterze? Że go nie lubiła, bo nigdy nie wstawił się za Norą Geddes.

Na czole Gusa ukazała się pionowa zmarszczka.

- Tak. Słyszałem.

- Co o tym sądzisz?

- Nie wiem. Nie wiedziałem o tym.

- A o tym, że stosunki między Fishem i Norą ostatnio się popsuły, też nie słyszałaś?

- Nie.

Zapadła cisza. Susannah pociągnęła łyk coli.

- Przecież musicie jeszcze kogoś mieć - powiedziała. - To znaczy, oprócz mnie. Przecież ktoś was o wszystkim informował.

Popatrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Oczywiście.

- Kto to jest?

- Nie mogę ci tego zdradzić. - Odgryzł kolejny kęs hamburgera i znów zapatrzył się w wody jeziora.

- Niech ci będzie - rzekła Susannah. - Powiedzmy, że cię rozumiem. Im mniej wiem, tym lepiej dla mnie.

- Tak - mruknął Gus.

- Ten wasz człowiek nie ma dostępu do wszystkich informacji, prawda? Pewnie to ktoś od Dusty Lestera?

Gus znowu na nią spojrzał.

- Nawet się nad tym nie zastanawiaj. Dla własnego dobra.

Susannah wytrzymała jego spojrzenie.

- Wspaniale zachowałeś się w biurze. Wyglądałeś bardzo groźnie.

Gus wzruszył ramionami.

- Chciałem, żeby ten typ zrozumiał, gdzie jego miejsce. Nie życzę sobie, żebyś mu się za bardzo spodobała.

- Dlaczego?

- Bo za bardzo podobasz się mnie.

Serce gwałtownie zabiło jej w piersi.

- Chcę cię chronić, *querida* - mówił Gus stłumionym głosem. - Słuchaj, jeżeli tylko zaczniesz ci się wydawać, że sprawy posuwają się za daleko, natychmiast wyciągnę cię z tego i odeślę do Arkansas. Musisz mi zaufać.

Skinęła głową. W myślach miała nieopisany zamęt.

- Co będzie, jak się nie zgodzę? Ja się nie boję, Gus. Naprawdę się nie boję.

- Wiem. - Dotknął jej policzka.

- Kiedy to robię, krew żywiej krąży mi w żyłach.

- Masz rację. To jest dokładnie tak.

Potem ujął w dłonie jej twarz, ale nie pocałował jej. W ostatniej sekundzie cofnął się i popatrzył na nią z żalem.

- Nie mogę tego zrobić. Muszę cię odwieźć do biura. Może nie powinienem więcej zabierać cię na lunch, bo zawsze na deser mam ochotę na ciebie. A to

jest *prohibido*. Nie wolno mi kompletnie stracić głowy, *chiquita*.

W drodze powrotnej prawie ze sobą nie rozmawiali. Kiedy zajechali przed budynek biura, Gus nachylił się do Susannah i złożył na jej ustach szybki pocałunek.

- Uważaj na siebie - powiedział z ustami przy jej ustach. - Jesteś moja, rozumiesz?

- Czy to prawda - spytała drżącym głosem - czy tylko grasz, bo masz udawać mojego kochanka, a chwila wydaje się odpowiednia?

- Tego ci teraz nie powiem - szepnął. - Dowiesz się później. Teraz musimy grać, jak nam każą.

I jeszcze raz ją pocałował.

Tego popołudnia każdy, kto przyszedł do biura, wydawał się Susannah podejrzany.

Pojawiło się co najmniej czterech pracowników Dusty Lestera i Susannah zaczęła się zastanawiać, który z nich mógł być informatorem Gusa.

Pierwszy, Epperson, sprawiał wrażenie człowieka skupionego wyłącznie na sobie. Drugi, Randolph, mechanik o lisiej twarzy, wyglądał na faceta, który nie potrafi odróżnić dobra od zła. Trzeci, kierownik K.K.Kordiner, był zbyt radosnym egoistą, aby w ogóle zauważać istnienie takich pojęć.

Wreszcie pojawił się sam Dusty Lester, potężnie zbudowany mężczyzna w błękitnym westernowym kostiumie i kapeluszu kowbojskim. Dusty Lester uważał się za „swojego chłopca” i rozpaczliwie walczył o to, by wszyscy go za takiego mieli.

- Fish, widzę, że sprawiłeś sobie nową lalunię - ryknął, wchodząc do biura. - Chodź, kotku, niech cię uścisnę. Stary Fish zawsze był dla mnie jak brat. Witaj w rodzinie.

Podszedł do jej biurka, uściskał ją i ucałował w oba policzki.

Po wyjściu Lestera Fish z dezaprobatą potrząsnął głową.

- Przepraszam za jego zachowanie. Kiedyś miał talent. Teraz jest tylko własną karykaturą, ale turyści go lubią.

Susannah kwaśno się uśmiechnęła. Wciąż czuła zapach Dusty Lestera, kombinację piżma i szarego mydła.

- On przechodzi sam siebie - mówił Fish, z niesmakiem patrząc na drzwi, za którymi zniknął Lester.
- Niech go pani ignoruje, moja droga.

Susannah skinęła głową i przygładziła włosy.

- Zawsze się znajdzie jakiś dziwak - powiedziała. Cienkie usta Fisha rozciągnęły się w uśmiechu.

- Wątpię, czy śmiałyby cię tknąć, gdyby poznał twojego narzeczonego. Augie, prawda? On ma swój styl. Wygląda na faceta, z którym nie ma żartów.

Susannah zatrzepotała rzęsami. Nie spodziewała się, że Fish wspomni o Gusie.

- No cóż - powiedziała, wzruszając ramionami - on jest Latynosem. Wie pan, co o nich mówią.

Wzrok Fisha powędrował ku jej ustom.

- Nie. Co takiego? - spytał, oblizując wargi.

- No wie pan... gorąca krew, ognisty temperament. Zazdrosny. Opiekuńczy. Rozumie pan?

- Ach - westchnął Fish, a jego oczy wręcz pożerały usta Susannah. - Ach. Namiętny. Mogę to sobie wyobrazić.

Nagle odwrócił się i zniknął w czeluściach swego gabinetu. Kilka sekund później do biura wsunęła się Ginger.

- Jesteś sama? - spytała szeptem.

Susannah była już tak skołowana, że nie wiedziała, co powiedzieć.

- Tak mi się wydaje.

Ginger miała potargane włosy, a na ustach rozmazaną szminkę.

- Zapomniałam cię przed nim ostrzec. - Skinęła głową w stronę drzwi. - Przed Dustym Lesterem. Nie umie trzymać rąk przy sobie.

- Jest obrzydliwy - skrzywiła się Susannah.

- O, tak - zgodziła się Ginger - musisz się do tego przyzwyczaić. Występuje w pokazach rodzinnych. Śpiewa o dzieciach, małych pieskach i kwiatkach na grobie mamusi, ale kiedy schodzi ze sceny, żadna kobieta poniżej osiemdziesiątki nie może się czuć bezpieczna.

- Pan Fish chyba go nie lubi. To po co go toleruje?

- Nie mam pojęcia. - Ginger przygładziła włosy i poprawiła kołnierzyk. - Według mnie on w ogóle nie umie śpiewać, a dostał największy teatr Fisha. Gdzie tu sens?

Susannah zamyśliła się. Im mniej ludzi przychodzi na występy Dusty Lestera, tym więcej pustych miejsc. Im więcej pustych miejsc, tym więcej biletów może sfabrykować Fish i tym samym wyprać więcej brudnych pieniędzy.

- Przemysł rozrywkowy - powiedziała zagadkowo - kto zrozumie jego tajemnice?

A potem zmieniła temat.

- Jak się czuje Nora Geddes? Jak wygląda?

Ginger zmarszczyła czoło i potrząsnęła głową.

- Jest w szoku. Byłam u niej bardzo krótko. Miałam wrażenie, że nie kontaktuje.

- To smutne - westchnęła Susannah.

- Będzie jej lepiej bez tego świrusa Coltera - stwierdziła Ginger. - Praca u Fisha działała jej na nerwy.

Myślę, że byłaby odeszła, ale Lem jej nie pozwalał. Colter chciał, żeby była blisko z Fishem. Fuj!

- Jak to: blisko? - Susannah uniosła brwi.

- Kotku - powiedziała z wyższością Ginger - lepiej, żebyś tego nie wiedziała. No, ale przynajmniej biedaczka ma teraz spokój. Ja też mam spokój. To znaczy, mój chłopak jest wyrozumiały, ale do pewnych granic. Bo tak w ogóle jest bardzo zazdrosny. A twój?

Susannah poważnie skinęła głową.

- O, tak - odparła. - Chyba tak. - Nie była pewna czy kłamie, czy nie.

- To dobrze - orzekła Ginger. - Niech będzie jak najdłużej zazdrosny. Więc, jak mówiłam, Nora ma już spokój. I to mnie tak dziwi.

- Co w tym dziwnego?

W recepcji zadzwonił telefon. Ginger poderwała się.

- Ona była przerażona. Śmiertelnie przerażona. Wcale nie smutna. Przerażona.

Telefon wciąż dzwonił.

- Muszę odebrać. - Ginger wybiegła z pokoju.

Susannah miała ochotę pójść za nią i wydusić z niej prawdę. Dlaczego Nora była przerażona? Czego lub kogo mogła się tak bać?

ROZDZIAŁ

9

Gus był zaniepokojony dziwnymi rozmowami Fisha.

O piętnastej pięćdziesiąt pięć zadzwonił ze swojego prywatnego telefonu. W kółko powtarzał te same słowa: „siedem, jedenaście, oczy węża, wagon towarowy”.

Człowiek z drugiej strony linii wahał się. Fish nalegał.

- Siedem, jedenaście - powtórzył nieustępliwie.
- Oczy węża. Macie to zrobić.

- Jesteś pewny? - powątpiewał rozmówca. - Oczy węża?

Gus zaklął. Do diabła! Co to może znaczyć?

Po trzydziestu sekundach Fish znów był na linii.

- Halo! - odezwał się znany już Gusowi głos ze wschodnim akcentem.

- Mamy z głowy czarne pluskwy - poinformował Fish. - Przynajmniej częściowo.

- To nie było przewidziane.

- Trzeba to zrobić. Jednej już nie ma, drugiej nie będzie.

- Spryskujesz? Musisz mieć czyste ręce.

- Co jak co - głos Fisha był lodowaty - ale ostrożny to ja jestem.

- Gdybyś był ostrożny, nie byłoby problemu - kwaśno stwierdził jego rozmówca. - Trzeba było zdusić sprawę w zarodku. Więcej środków zapobiegawczych.

Fish milczał.

- Dyskrecja - syczał rozmówca - jest nie tylko cnotą. Dyskrecja jest wszystkim. Kiedy widać lilie, co robią chwasty? Panoszą się.

- Wyplenilem chwasty - bronił się Fish.

- Lepiej, żeby nie było miejsca na chwasty. Rozumiesz?

- Nie ma sprawy.

- Naprawdę? Oby tak było.

Fish odłożył słuchawkę.

- Cholera! - mruknął Gus. „Jednej nie ma, drugiej nie będzie”. Czy Fish mówił o Colterze i Norze Geddes? Colter nie żyje. Czy Nora miała być następną ofiarą? Czy Fish po to wysłał ją z miasta?

Nagle włączył się system CommuGate. Dwie minuty po ostatniej rozmowie Fish wysłał list do Maude Ann Hawkins. „Chwastów już prawie nie ma - pisał. Jaki to filozof powiedział, że trzeba uprawiać swój ogródek? To właśnie zrobiłem. Zrób to samo. Pogoda jest odpowiednia. Trzeba tylko dobrze podlewać”.

Gus spojrział na zegarek. Było parę minut po czwartej. Nora powinna szykować się już do wyjazdu. Dlaczego Fish dał jej ten bilet? Czyżby jeszcze coś do niej czuł, ale wolał trzymać na bezpieczną odległość?

Po kilku minutach nadeszła odpowiedź od Maude Ann. Gus czytał ją pełen złych przeczuć.

Nigdy nie za dużo ostrzeżeń przed nadmiernym spryskiwaniem. Można zanieczyścić otoczenie. Spróbuj bronić się przed chwastami metodą naturalną. Jest bezpieczniejsza. Słyszałam, że masz w domu ozdobną

paproć. Mam nadzieję, że będzie z nią mniej kłopotów. Nie przesadzaj z pielęgnacją. Nadmierna pielęgnacja może roślinie zaszkodzić.

Cholera! W całym tym gadaniu o chwastach i środkach pielęgnacji chodzi o morderstwo. A ta „ozdobna paproć” to nikt inny tylko Susannah. I choć był rad, że Fisha ostrzegano, by trzymał się od niej z daleka, nie podobało mu się to, że w liście wspomniano jej osobę. Była amatorką - naiwną i nie wyszkoloną. Tkwiła w centralnym punkcie operacji, narażona na największe ryzyko.

Musi ją wyłączyć ze sprawy. Zadzwoił do Oliviera. Przekazał mu treść rozmów telefonicznych i poczty komputerowej.

- Ciekawe - powiedział Olivier z charakterystyczną dla siebie obojętnością. - To tylko domysły. Nie możesz niczego dowieść. Nie masz nic, co można by przedstawić w sądzie. Dobry adwokat wszystko obali.

- Tak? - W głosie Gusa zabrzmiało wyzwanie. - Ale mam przecucia. Ci ludzie nie rozmawiają o jakimś cholernym ogródku. Wiesz o tym. Ja też wiem. Marty Myszka zaginał w St. Louis. Colter zginał tutaj, w Branson. Nora Geddes też ma się ulotnić. Ludzie znikają, Olivier. A ci, którzy im w tym pomagają, nie są amatorami. Już to wcześniej robili. Czuję to.

- Przecucia o niczym nie świadczą - upierał się Olivier.

- Czyżby? - naciskał Gus. - Dobra. Jedno pytanie. Fish jest częścią większej organizacji, prawda? Operacji Midwest? Ile osób powiązanych z tą organizacją zniknęło w ostatnim czasie? Odkąd Fish pojawił się w Branson?

Olivier milczał.

- Ile? - nalegał Gus. - No, powiedz.
- Mówisz o przyjaciółach organizacji - Olivier starannie dobierał słowa - czy o jej wrogach?
- Jednych i drugich - odparł Gus. - Powiedz mi, do cholery, ilu... zniknęło w ciągu ostatnich trzech lat?
- Sześciu - odrzekł Olivier beznamiętnym tonem.
- Przynajmniej o tylu wiemy.
- Sami wrogowie?
- Olivier zawahał się.
- Nie. Jeden przyjaciel. Chyba chciał ich wyrolować i przejść na naszą stronę.
- No i co?
- Zginął nam z oczu - sucho stwierdził Olivier.
- Słuchaj, Olivier - w głosie Gusa zabrzmiały błagalne tony - sześć osób zniknęło. Co ci to mówi? Przecież muszą gdzieś być. Dlaczego nie tu? Fish ma grotę. Pełno w niej zakamarków. Jest też jezioro. Głębokie jak diabli. Po co mu to? Z tego nie ma żadnych pieniędzy.
- Sugerujesz, że Fish ma coś wspólnego z tymi zaginięciami?
- Tak właśnie mówię.
- Nie masz żadnych dowodów, Raphael. Żadnych.
- Marty Myszka zniknął, czy nie? - argumentował Gus.
- Marty Myszka może równie dobrze popijać rum na Samoa.
- A Colter? - nie ustępował Gus.
- Nie żyje. To był wypadek. Tak głosi oficjalna wersja.
- Tak? To najbardziej pożądanym wypadkiem, o jakim słyszałem...
- Kontaktowałeś się z policją w sprawie tego pijaka? - zapytał Olivier.

- Nie mogą znaleźć jego odcisków w kartotece centralnej. Kazałem im skontaktować się z Kanadą...

- Może nie ma go w kartotece? Jak się chce kogoś zabić, nie trzeba do tego kanadyjskiego pijaka. Ten kierowca może zostać skazany. Kto by chciał narażać swojego człowieka na areszt, nie mówiąc już o procesie?

- Czemu nie? Świetny sposób na morderstwo. Kto go będzie podejrzewał? Złoży apelację, zapłaci grzywnę, dostanie wyrok w zawieszeniu i pójdzie w swoją stronę.

- Ten facet był pijany jak bela.

- Tak? Strzelę sobie parę kieliszków i będę udawał pijanego. Mogę przejechać każdego i wykpię się tanim kosztem.

- Nie! - kategorycznie oświadczył Olivier. - Nie możesz kwalifikować zniknięcia jako morderstwa. Nie możesz kwalifikować wypadku jako morderstwa. Ten żargon ogrodniczy jest... dziwny, ale czego dowodzi? Niczego. Utrzyma się w sądzie? Nie.

Gus znał ten ton i nienawidził go. Olivier był najbardziej upartym, ograniczonym, pedantycznym osłem pod słońcem.

- Słuchaj - powiedział przez zaciśnięte zęby - cokolwiek to jest, nie spodziewaliśmy się, że sprawy przybiorą taki obrót. Chcę wyciągnąć z tego dziewczynę. Musi być bezpieczna.

- Dziewczyna zostaje - oświadczył Olivier z niezmałym spokojem. - To ty ją polecieś. Nic jej nie grozi. Nikomu nic nie grozi. To tylko pranie brudnych pieniędzy.

- Chcę ją z tego wyciągnąć - warknął Gus.

- Spróbuj tylko, to cię wyrzucę - ostrzegł Olivier. - I oskarżę o sabotaż.

- Posłuchaj, Olivier - zaczął Gus.

- Nie! - przerwał mu Olivier. - To ty posłuchaj. Możemy przeprowadzić udaną operację albo ją zepsuć, bo ty się przestraszyłeś. Co jest między tobą a tą kobietą? Jesteś równie stuknięty jak Fish. Wiesz o tym?

- Mam przeczucie, że dzieje się coś złego. Coś, czego się nie spodziewaliśmy.

- Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić swoje przeczucia? - uciał brutalnie Olivier. - W twoim kraju wierz w *voodoo*, Raphael, ale tu jest FBI.

- Jestem Portorykańczykiem, ale urodziłem się na Manhattanie. Jestem takim samym Amerykaninem jak ty, zafajdany dupku.

- Otrzymałeś rozkazy - powiedział zimno Olivier i odłożył słuchawkę.

Gus zaklął. Zerwał się z krzesła i wyrznął pięścią w ścianę, ale była zrobiona z cienkiej płyty paździerzowej, więc przebił ją na wylot. To go tak rozwścieczyło, że wybił jeszcze dwie dziury.

Kiedy się wreszcie uspokoił, poszedł do łazienki i zmył z rąk krew.

Potem wrócił do sypialni i usiadł przed komputerem. Popatrzył na zegarek. Dochodziła piąta. Susannah powinna wkrótce wrócić do domu.

Fish zatrzymał Susannah po godzinach. Okazało się, że chodzi o kolejną „inspekcję”. Najpierw wezwał do gabinetu Ginger, a po jej wyjściu Susannah i dał jej do zrozumienia, że chciałby popatrzeć na jej nogi.

I znów powoli uniosła sukienkę. Oczy Fisha z lubością zlustrowały ją od stóp do głów. Próbowała zachować obojętny wyraz twarzy, ale w głębi duszy poczuła się jak prostytutka.

Kiedy wspinała się po stromych schodach motelu, policzki wciąż płonęły jej z oburzenia. Przekreśliła klucz w zamku i otworzyła drzwi.

Gus stał na środku pokoju. Podszedł do niej i chwycił ją za rękę.

- Pakuj się - powiedział z błyskiem gniewu w oczach. - Wracasz do domu.

Popatrzyła na niego osłupiałym wzrokiem.

- Co?

Gus boleśnie ścisnął jej ramię.

- Powiedziałem, pakuj się. Nie chcę cię tu widzieć.

- Nie mogę wyjechać. Dopiero co zaczęłam.

- Moje gratulacje - powiedział przez zęby. - Właśnie skończyłaś.

- Co to ma znaczyć? - spytała, wyszarpując rękę.

- Jesteś wściekły, bo Fish znowu oglądał moje nogi? Nie znoszę tego, ale to nic strasznego. Mam tylko coraz większą ochotę mu przyłożyć.

- Jedziesz do domu - powtórzył, potrząsając nią.

Przez cały dzień tłumiła w sobie gniew. Teraz wreszcie wybuchnęła.

- Nie traktuj mnie w ten sposób - krzyknęła. - Jak śmiesz!

- Będę cię traktował, jak mi się podoba. Pakuj się i zjeżdżaj.

Zacisnęła pięści i z całej siły uderzyła go w pierś.

Twarz Gusa stała się niemal okrutna.

- Zwiążę cię i dostarczę do Arkansas, ty mała...

Zadzwoił telefon. Gus zamarł.

- Puść mnie - jęknęła Susannah - i odbierz wreszcie, ty ośle.

Puścił ją, a potem skoczył do swojego pokoju i podniósł słuchawkę.

- Halo! - krzyknął.

Rozcierając obolałe ramię, podeszła do drzwi. Oparła się o framugę i patrzyła na niego ze zdumieniem. Co mu się stało? Zachowywał się jak opętany.

- Co takiego? - powiedział. - Co? Och, *Jesucristo*.
- Na jego twarzy odmalowały się kolejno wściekłość, rozpacz i niedowierzenie.

- Nie przyleciała do Denver? - mówił. - No to gdzie jest, do diabła? Czy zamieniła bilet?

A potem na przemian kłął i zadawał pytania. Kiedy wreszcie odłożył słuchawkę, usiadł na łóżku i ukrył twarz w dłoniach.

- Co się stało? - spytała Susannah, obrzucając go zatroskanym spojrzeniem.

- W samolocie, który przyleciał do Denver, nie było Nory Geddes. Straciliśmy ją.

- Jak to?

- Dotarła do St. Louis. Ludzie Chelsea widzieli, jak wsiadała do samolotu w Springfield. Ale w St. Louis zniknęła.

- Ale co się stało?

- Są trzy możliwości. Może tylko spóźniła się na samolot i znajdzie się, zdrowa i cała.

Popatrzyła na stężoną twarz Gusa.

- Sam w to nie wierzysz, prawda?

- Nie - stwierdził, patrząc jej w oczy.

- A druga możliwość?

- Może chciała, żeby Fish zgubił jej ślad. Wysyłał ją do Denver, więc Denver było ostatnim miejscem, w którym miała ochotę się znaleźć.

- Wierzysz w to? - spytała. W gardle jej zaschło.

- Nie.

- Więc co się stało, twoim zdaniem?

- Ktoś ją przejął po drodze.

- Dlaczego?

- Może za dużo wiedziała. - Gus znów spojrzał Susannah w oczy, a potem cicho dodał: - Powiem ci prawdę. Śmierć Lema Coltera to nie był wypadek.

- Przecież policja...

- Policja! - Gus zaśmiał się szyderczo. Podniósł się i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Ty mówiłeś to samo.

Gus przystanął i wymownie spojrzał na Susannah.

- Jestem kłamczuchem. Jeżeli mi nie wierzysz, spytaj swoją siostrę.

Wzmianka o Laurze sprawiła jej ból. Odwróciła twarz.

- Susannah - powiedział - podsłuchiwałem przez całe przedpołudnie. Kroi się jakaś grubsza afera. Chcę cię z tego wyłączyć.

Podszedł do telefonu i wykręcił jakiś numer.

- Olivier - rzucił do słuchawki - wiem, że to twój domowy telefon, ale to pilna sprawa. Nora Geddes nie dotarła do Denver. Gdzie jest? Cholera. Może porwały ją krasnoludki.

Susannah przyglądała mu się ukradkiem. Odniosła wrażenie, że ten Olivier działa mu na nerwy. Gus słuchał go w milczeniu. Na jego czole pojawiły się zmarszczki.

- Teraz ja ci coś powiem. Odsyłam ją do domu. Ona się nie godziła na coś takiego. Tak? Sam ci oddam swoją odznakę. Olivier? Słyszysz mnie? Ona wraca do domu, a ty mnie możesz pocałować...

Olivier musiał mu przerwać, bo Gus zamilkł w pół zdania, przygryzając wargi.

- Ach tak? - powiedział po chwili sarkastycznym tonem. - Naprawdę? To ciekawe, Olivier. Jestem zafascynowany.

Rzucił słuchawkę i spojrzał na Susannah.

- Pakuj się.

Susannah zaczerpnęła tchu i dumnie się wyprostowała.

- Nie.

- Wracasz do domu.

- Nie. - Cofnęła się i skrzyżowała ręce na piersi.

- Jeżeli teraz wyjadę, będzie to wyglądało podejrzanie. I nie będziesz miał nikogo w pobliżu Fisha. Gdyby nie ja, nawet byś nie wiedział, że Nora Geddes wyjeżdża.

Gus zrobił krok w jej stronę.

- Susannah...

- Nie - powtórzyła z uporem i spojrzała na telefon. - On nie chce, żebyśmy wyjeżdżała. Ten jakiś tam Olivier.

- Olivier to tępak. Nawet gdybym mu przyniósł zwłoki Nory z nożem w piersi, popatrzyłby na nie i powiedział: „Skąd wiesz, że sama się na niego nie nadziała?”

- A skąd wiesz? - spytała.

- Teraz ty zaczynasz? - oburzył się Gus.

- To dobre pytanie - powiedziała. - Masz jakieś dowody na to, że Colter został zamordowany albo że ktoś zatrzymał Norę Geddes w drodze do Denver? To tylko przypuszczenia.

- Mam intuicję, kotku. I coś mi mówi, że to nie jest miejsce dla grzecznych dziewczynek takich jak ty.

- Mówiłeś, że jestem dobra.

- Wtedy też kłamałem.

- O, nie! - Susannah potrząsnęła głową. - Wiem, że jestem dobra, tylko nie chcesz tego przyznać.

- Pochlebiasz sobie - uśmiechnął się kpiąco. - Jesteś zwykłą amatorką.

- Jeżeli jestem zwykłą amatorką, to pewnie to cię nie zainteresuje. - Sięgnęła za dekolt i podała mu zwiniętą karteczkę.

- Jaka sprytna - szydził Gus. - Co tam działałaś, Mato Hari?

- Sam zobacz - rzuciła.

Rozwinął karteczkę. Uśmiech wyższości powoli zniknął z jego twarzy. Z niedowierzaniem podniósł wzrok na Susannah.

- To jest wydruk z raportu kasowego za spektakle Dusty Lestera w ubiegłym tygodniu. Skąd to wzięłaś?

- Mam swoje amatorskie sposoby - mruknęła.

- Susannah! - Gus nagle spowaźniał. - Skąd to masz? Właśnie czegoś takiego potrzebujemy, żeby wnieść oskarżenie o pranie brudnych pieniędzy. Prawdziwych raportów. Po to, żeby je porównać z oficjalnymi danymi, dostarczonymi przez Fisha.

- Wiem, że to ważne. Dlatego to przyniosłam.

- Ale skąd to masz?

- Przez cały dzień krążyłam między moim pokojem a gabinetem Fisha. Widziałam, jak to wpisywał tuż przed piątą. Widziałam też jego odręczne notatki, ale je zniszczył. Te dane wpisywał do komputera. Spostrzegłam nagłówek i datę. Więc kiedy wyszedł do toalety, szybko wydrukowałam to, co napisał. Zajęło mi to trzydzieści sekund.

Gus zmrużył oczy.

- Nie bałaś się, że wejdzie i cię nakryje?

- Trochę - przyznała - ale uważałam. - Dumnie uniosła głowę. - Mogę zdobyć więcej danych. Pozwól mi. Nie możesz mnie powstrzymać, kiedy jestem tak blisko celu.

- *Chiquita* - westchnął z żalem Gus - ten człowiek jest niebezpieczny.

- Jeżeli ten facet jest niebezpieczny, musimy go wyeliminować. Dotarłam już tak blisko. Mogę ci dostarczyć wszystko, czego potrzebujesz, żeby go przymknąć. Jestem tego pewna.

- Nie - rzucił z kamienną twarzą.

- On mnie nie podejrzewa. Nic mi nie grozi. Będę ostrożna.

- Nie.

- Posłuchaj - argumentowała z desperacją w głosie - jeżeli naprawdę myślisz, że coś się przytrafiło Norze, jeżeli uważasz, że to sprawka Fisha, może uda mi się czegoś dowiedzieć.

- Nie.

- A jeżeli Fish kazał zabić Lema Coltera? Musiał komuś za to zapłacić. Coś takiego nie zdarza się w próżni. Może uda mi się coś znaleźć - nalegała.

- Nie.

r - Jeżeli mnie odeślesz, będziesz miał kłopoty. Dobrze o tym wiem. Słyszałam, jak rozmawiałeś z tym... Olivierem. On chce, żebym została. Nie boisz się złamać rozkazu?

- Nie - powtórzył, zaciskając usta.

- Pozwól mi zostać tydzień, tylko tydzień - błagała. - Dostarczę ci tyle informacji, że...

- Nie! - Jego ostry ton ją zaskoczył.

Spojrzała na niego zmieszana.

- Dlaczego? - spytała. - Będę na siebie uważać. Mówiłeś, że we mnie wierzysz. Co ci się nagle stało?

- Wszystko może się zmienić - burknął. - Ludzie też. Myślałem, że nie będziesz mi przeszkadzać. Niestety, przeszkadzasz. Nie mogę się skoncentrować, kiedy się tu kręcisz.

Zacisnął zęby. Oczy mu pociemniały.

- Za bardzo przypominasz mi swoją siostrę - powiedział. - Udawałem, że jestem zainteresowany tobą, ale myślałem tylko o niej. Wracaj do domu, zanim pójdę z tobą do łóżka, myśląc o Laurze.

Susannah osłupiała. Nigdy dotąd nie widziała w twarzy Gusa takiego okrucieństwa.

- Myślałem, że jesteś dobra, ale się myliłem - ciągnął Gus lodowatym tonem. - To poważna

sprawa. Nie chcę, żebyś coś popsuła. Więc wracaj do domu. I pozdrów siostrę. „Nie godzić się na namia-
stki”. To będzie od dziś moje motto. Przykro mi,
siostrzyczko.

Minął ją i podszedł do drzwi wyjściowych. Wsunął portfel do kieszeni, wziął kask i po raz ostatni obejrzał się w progu.

- *Comprendo?* - zapytał opryskliwie. - Spadaj!
Nie chcę cię tu widzieć, jak wrócę.

Nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Patrzyła tylko na niego szeroko otwartymi oczami.

- *Adiós* - rzucił i zamknął za sobą drzwi.

Wrócił niedługo po północy. Samochód Susannah wciąż stał przed motelem.

Kiedy wszedł na górę, zobaczył, że w jej pokoju pali się światło. Ona nie ma prawa tam być. Miała być daleko stąd, tam, gdzie nie dosięgnie jej ani Fish, ani on sam.

Otworzył drzwi. Susannah czekała na niego. Była boso, ubrana w dżinsowe szorty i zwykły, granatowy podkoszulek. Musiała też mieć szkła kontaktowe, bo była bez okularów.

Serce boleśnie ścisnęło mu się w piersi. Popatrzył jej w oczy. Stała, oparta o ścianę, z pobladłą twarzą, mimowolnie zaciskając pięści.

Nie zniosę tego, pomyślał. Chyba serce mi pęknie.
Odwrócił wzrok.

- Mówiłem ci, że masz wyjechać - odezwał się zmęczonym głosem.

- Zaczęłam się pakować, ale...

- Nie każ mi jeszcze raz tego wszystkiego powta-
rzać - powiedział. - Nie chciałbym tego robić.

Susannah wyprostowała się.

- Wcale tak nie myślałeś - zaczęła drżącym głosem.

- Susannah... - zaczął.

- To nieprawda, co mówiłeś. - Uniosła podbródek. - Kłamałeś, prawda?

Z trudem przełknął ślinę. Czuł, że to się musi stać. Nie było już odwrotu.

- Nie jesteś bezpieczna u Fisha - powiedział bezbarwnym głosem. - Ze mną też nie.

- Nieprawda - zaprzeczyła. - Tylko z tobą jestem bezpieczna.

- Jeżeli zostaniesz... - Nie był w stanie dokończyć. Za bardzo jej pragnął.

- No więc?

Stała bez ruchu, oparta o ścianę i patrzyła na niego pytającym wzrokiem.

- Więc tak... - Zrobił krok w jej stronę.

- Tak. - Podeszedł bliżej, ujął jej dłonie i położył na swoich biodrach, delikatnie i ostrożnie, jakby się bał, że wszystko popsuje jednym niestosownym gestem.

Potem rozrzucił jej włosy na ramiona, nachylił się i pocałował ją w usta. Były pełne, słodkie i delikatne. I tak ufnie poddawały się jego ustom.

Był tak podniecony, że jej bliskość sprawiała mu ból. Ręce Susannah zacisnęły się na klamrze jego paska. Całował ją tak długo, aż wydało mu się, że umiera.

ROZDZIAŁ

10

Dłonie Gusa wślizgnęły się pod granatową koszulkę i dotknęły nagich piersi Susannah. W chwilę potem zawędrowały tam jego usta.

Ściągnął podkoszulek i rzucił go na podłogę.

Szeroka biała blizna przecinała jego muskularny tors i brzuch. Nad lewą pierś widniał jeszcze jeden tatuaż - czerwone serduszko przebite sztylblem.

Przycisnęła do niego usta, a potem dotknęła blizny.

Zdjął jej koszulkę, a ona bezwiednie zakryła rękami nagie piersi.

- Nie - szepnął jej do ucha. - Chcę na ciebie patrzeć.

Odsunął ją na odległość ręki i patrzył pociemniałymi oczyma. Potem delikatnie musnął koniuszki jej piersi, wreszcie przyciągnął ją do siebie i zamknął w uścisku.

Osłabła z pożądania, przymknęła oczy i oparła głowę o szeroką pierś Gusa. Od oszałamiającej bliskości jego ciała zakręciło jej się w głowie.

Gus, pomyślała, kocham cię od tak dawna.

Jego ręce powędrowały ku biodrom Susannah, rozpięły jej szorty i zsunęły majteczki. Całował zagłębienie nad jej obojczykiem, gładził miękki brzuch,

biodra i uda. Palce odnalazły źródło jej pragnienia i przyprawiły ją teraz o dreszcz rozkoszy.

Kiedy wydało jej się, że zemdleje, Gus ujął jej dłoń i poprowadził je tak, by poczuła, jak gorąco jej pożąda.

Wreszcie rozebrał się i nagi stanął na wprost Susannah. Spojrzała na niego z zachwytem. Był taki smukły i piękny. Kiedy znów zaczął ją całować, wszystkie słowa uleciały jej z głowy, prócz jednego: tak, tak, tak...

Wziął ją za rękę i pociągnął na łóżko. Usta Gusa rozpoczęły niespieszną wędrówkę po ciele Susannah.

Kiedy przekroczyła już wszystkie kręgi rozkoszy, Gus połączył się z nią i zaczęli się kochać.

Kochali się do zatracenia. A kiedy już było po wszystkim, Susannah ocknęła się wyczerpana, z oczami pełnymi łez.

- Czemu płaczesz? - spytał, gdy gorące krople spłynęły mu na pierś.

- Bo jestem szczęśliwa.

Pochyliła się nad nim. Jej włosy jedwabistą kurtyną odgrodziły go od reszty świata. Patrzyła na jego twarz, namiętą i pełną kontrastów. Dotknęła jego ust.

- Mówiłem okropne rzeczy - szepnął - ale wcale tak nie myślałem.

- Wiem.

- Kochałbym się z tobą, nawet gdyby to oznaczało śmierć. Mógłbym dla ciebie umrzeć. To prawda.

Położyła mu palec na ustach.

- Ćśśś. Nie mów tak. Mówmy o życiu, nie o śmierci.

Gus uniósł się i pocałował ją w zagłębienie nad obojczykiem. Przyciągnął ją do siebie i dotknął jej ust.

Znowu zaczęli się kochać. To było nieuniknione. Poznawali własne ciała i uczyli się tysięcznych sposobów dawania sobie rozkoszy.

A potem leżeli, tuląc się do siebie, szczęśliwi i cudownie zmęczeni.

Niestety, ta chwila trwała zbyt krótko. Gus uniósł się i spojrzał na nią.

- Chcę, żebyś wróciła do domu - powiedział. - Przyjadę po ciebie, jak już będzie po wszystkim. W domu będziesz bezpieczna.

- Tu jest mój dom - upierała się. - Nic mi tu nie grozi.

- Nie. Nie powinienem cię w to wciągać.

- Ale już to zrobiłeś. - Przytuliła się do niego.

- Nie chcę wyjeżdżać. Nie rozumiesz? Przez tyle lat czekałam na życie. A ono nie przychodziło. Dopiero teraz, z tobą... to są moje najpiękniejsze chwile. Nie możesz mnie tego pozbawić.

Popatrzył na nią i pokiwał głową.

- Ze mną jest tak samo, ale mój świat przewrócił się do góry nogami.

- Złam dla mnie wszystkie zasady. Proszę cię, Gus. Zrób to dla mnie.

- Mój Boże, *chiquita* - westchnął - już to zrobiłem.

Zatroskany spojrzał jej w oczy.

- Naprawdę tak bardzo chcesz zostać?

- Tak.

- No to zostań - westchnął i pogładził ją po włosach. - Ale bądź ostrożna. Nie ryzykuj. Musisz mi to obiecać.

- Obiecuję - szepnęła.

Długo trzymał ją w uścisku, bardzo długo, tak jakby jego ramiona były jedynym bezpiecznym miejscem na świecie.

Następnego ranka Susannah wyszła bez śniadania. Przed pracą musiała jeszcze oddać się w ręce fryzjerki.

Panna Teagle była zmęczoną kobietą pod pięćdziesiątkę. W jej popielniczce zawsze tlił się papieros.

- M a pani dziś taki błysk w oczach - powiedziała, kiedy Susannah usiadła w fotelu. - Przynajmniej ktoś na tym parszywym świecie jest szczęśliwy.

To widać, pomyślała Susannah, patrząc w lustro. Jestem zakochana i to widać.

- Cieszę się, że znalazłam taką dobrą pracę.

- Akurat - prychnęła szyderczo panna Teagle.

- Nora Geddes też na początku była szczęśliwa. To była kiedyś taka miła dziewczyna. To wszystko sprawka Fisha. On ją do tego popchnął.

Euforia Susannah nagle gdzieś się ulotniła.

- Jak to? Do czego?

Panna Teagle wzruszyła ramionami i zaciągnęła się papierosem.

- Do kradzieży. Robiła się coraz bardziej nerwowa. Musiała się czegoś bać.

- Ale czego?

- Po pierwsze, Fish to nienormalny facet. Weźmy choćby te fryzury. To idiotyzm. Nie mogę narzekać, bo mi płaci, ale... A te fontanny, podwiązki, te jego pomysły...

- Jakie pomysły?

Panna Teagle z kamienną twarzą zaczęła upinać włosy Susannah.

- Odniosłam wrażenie, że Fish zmuszał ją do czegoś, co uważała za naprawdę złe. Nie chciała się na to zgodzić. Potem zaczął być z niej niezadowolony, ale nie chciał jej zwolnić. Ten facet miał obsesję na punkcie jej wyglądu.

Dobry nastrój Susannah zniknął bez śladu.

- Nie jestem plotkarą - ciągnęła panna Teagle.

- Mówię to dla pani własnego dobra. Nora też kiedyś była szczęśliwa. Ale to się zmieniło. Przez Fisha. Mój Boże, ona nawet u mnie kradła.

Susannah otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- A tak. - Panna Teagle ponuro pokiwała głową.

- Ukradła grzebień. Przecież gdyby mnie poprosiła, dałabym jej ten głupi grzebień. Raz wzięła z wystawy butelkę szamponu.

- Dlaczego jej pani nie powstrzymała?

- Było mi jej żal. Poza tym, to taki drobiazg. A sąsiedni sklep... Kradła u nich na okrągło. Wreszcie zaczęli jej wystawiać rachunki pod koniec każdego miesiąca. Płacił jej chłopak, Colter. To on powinien jej pomóc. Teraz już go nie ma. Dla niej to lepiej. Mam nadzieję, że jakoś uporządkuje sobie życie.

- Tak - powiedziała Susannah, odwracając wzrok - też mam tę nadzieję.

- Biedna dziewczyna. - Panna Teagle spryskiwała lakierem grzywkę Susannah. - Była ze mną umówiona na wczoraj. Miała ściąć włosy i przefarbować je na blond. Coś zupełnie nowego. Ale się nie zjawiła. Pewnie z powodu swojego chłopaka. Ale przyjdzie, na pewno.

O, nie, pomyślała Susannah, niestety nie przyjdzie.

- Nie mówię tego, żeby panią straszyć. - Panna Teagle wbiła ostatnią szpilkę w kok Susannah. - Po prostu musi się pani pilnować. Nie chcę, żeby ta historia powtórzyła się jeszcze raz. Nora przychodziła tu co rano, jak pani, taka młoda i szczęśliwa... A potem wszystko się zmieniło.

Po raz ostatni prysnęła lakierem na swoje dzieło.

- No - powiedziała z ponurą satysfakcją - na dzisiaj koniec.

Kiedy Susannah przyszła do biura, Ginger jeszcze nie było. I znowu, jak wczoraj, Fish siedział przy jej biurku. Fontanny były już włączone, a z tła dobiegała melodia z „My Fair Lady”.

- Dzień dobry panu - powiedziała z miłym uśmiechem.

- Panno Fingal - Fish był wyraźnie zachwycony - wygląda pani zjawiskowo. Wręcz zjawiskowo!

Odpowiedziała mu niepewnym uśmiechem. Co robił przy jej biurku? Czyżby je przeszukiwał?

Fish powoli uniósł się zza biurka i obrzucił ją gorącym spojrzeniem. Dziś miała na sobie różowy kostium od Ralpha Laurena i prostą białą bluzkę.

- Ten kostium - powiedział z podziwem - podkreśla kolor pani policzków. Przedtem nie zauważyłem, że są takie różowe. Pani dziś promienieje.

- Dziękuję. - Nerwowo przełknęła ślinę.

- A może to miłość? - zasugerował Fish. - Czy jest pani szczęśliwa z narzeczonym?

- Tak - odpowiedziała, ściskając mocniej torebkę. - Nawet bardzo.

- Jeżeli wolno mi się tak wyrazić, pani narzeczony to taki... fizyczny typ.

- No... tak.

- Nigdy bym pani nie podejrzewał o taki gust.

- Oczy Fisha wciąż natarczywie lustrowały ją z góry na dół. - Jest pani taka elegancka i subtelna. A on? Co za przeciwieństwo! Ten tatuaż i kolczyk... To Meksykanin?

Susannah dumnie uniosła podbródek.

- On jest Amerykaninem pochodzenia portorykańskiego.

- Ach. Karaiby. To dlatego jest w nim coś z pirata. Książniczka elfów i pirat. Ciekawe połączenie.

- My... pasujemy do siebie - odparła. - To wszystko.

- Słyszałem, że on ma głowę do elektroniki - powiedział Fish przebiegłym tonem.

Mój Boże, czyżby odkrył podsłuch? To znaczy, że wszystko stracone.

Opanowała się z najwyższym trudem.

- Owszem - przytaknęła. - Świetnie się na tym zna.
- Zawsze był mi potrzebny dobry dźwiękowiec - ciągnął Fish. - Dostanie wynagrodzenie stosowne do swoich kwalifikacji. Chcę, żebyście oboje byli szczęśliwi w Branson.

Odetchnęła z ulgą. Strach gdzieś zniknął. Ale w tej samej chwili w jej duszy zrodziło się podejrzenie, o którym wołała nawet nie myśleć.

- To miłe z pańskiej strony - zauważyła uprzejmie.

- Nie ma o czym mówić. A teraz... jeśli pani nie ma nic przeciwko temu, moglibyśmy przeprowadzić poranną inspekcję?

Położyła torebkę na biurku, chwyciła skraj spódniczki i zaczęła ją powoli unosić w górę.

- Nie - zaprotestował Fish. - Nie. Zróbmy to trochę inaczej. Niech pani stanie twarzą do ściany.

Jeszcze tego brakowało, pomyślała zgnębiona, ale nie protestowała.

- Jak pan sobie życzy - odparła z uśmiechem. Podeszła do ściany i odwróciła się plecami do Fisha.

- Teraz - poleciał Fish głosem pełnym napięcia. - Proszę podciągnąć spódniczkę. Powoli... bardzo powoli.

Susannah zacisnęła zęby. Powoli, obiema rękami, zaczęła podciągać spódnicę do góry.

- Ach - z ust Fisha wyrwał się bolesny jęk - wyżej, jeszcze wyżej. Tak... o, tak! Dobrze!

Gorący rumieniec wstydu i furii wypłynął jej na twarz. Serce biło jej coraz szybciej. Sama prosiła Gusa, by pozwolił jej zostać, nawet go błagała. Teraz musiała za to zapłacić.

Fish trzymał ją tak przez pełne dwie minuty. Czuła na sobie jego śliski wzrok. W końcu stęknął:

- Wystarczy, dziękuję. - Odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Susannah dotknęła ręką czoła. Było rozpalone. Wróciła do biurka. Leżały na nim teczka i pudełko. W teczce znalazła notatkę Fisha: „Panno Fingal! W następny piątek wydaję przyjęcie z okazji trzeciej rocznicy «Tańczących fontann». Proszę zaadresować koperty z zaproszeniami. Odręcznie. Oddany D.F.”

Pudełko zawierało elegancko wydrukowane zaproszenia. W teczce, pod listem od Fisha, znalazła nazwiska i adresy gości. Pięć stron komputerowego wydruku. Przejrzała je i ku swemu zdumieniu na ostatniej pozycji dostrzegła nazwisko swoje i Gusa.

Fish zapraszał ich na przyjęcie? Dlaczego? Jeszcze raz przejrzała listę. Ginger też na niej figurowała, obok mężczyzny, który pewnie był jej chłopakiem.

No cóż, może Fish próbował być towarzyski.

Zaczęła adresować zaproszenia, ale jej myśli krążyły wokół Gusa i wydarzeń ubiegłej nocy.

- O Boże - usłyszała nad uchem wścibski głos Ginger. - Znowu jesteś tak wcześnie. Co robisz? Zaproszenia? O, nie. Jeszcze jedno przyjęcie!

Susannah rzuciła jej podejrzliwe spojrzenie.

- Co w tym złego?

- Nic. - Ginger z irytacją wzruszyła ramionami.

- Jeżeli on się nie upije. Pije tylko na przyjęciach. Ale jak już sobie wypije, robi się strasznie namolny. Rozumiesz, co mam na myśli?

Susannah westchnęła. Jak na jej gust Fish nawet trzeźwy był nie do zniesienia. Co dopiero pijany. Na samą myśl o tym poczuła gwałtowny przypływ mdłości.

Ginger zniżyła głos.

- Konflikt między Fishem i Norą zaczął się na przyjęciu w zeszłym roku.

Susannah kurczowo ścisnęła w rękę pióro.

- Co właściwie zaszło między nimi?

- Nie pytaj - powiedziała Ginger. - Jeżeli będziesz miała szczęście i sprytnie pograsz, możesz się nigdy nie dowiedzieć.

- Ginger! - Susannah miała dość tych niedomówień.

- Muszę się zameldować - mruknęła Ginger. - I nie przychodź za wcześnie. W ten sposób dajesz mi więcej czasu. Poza tym, on rano woli być sam.

- Dlaczego?

- Sprawdza wtedy rachunki z poprzedniego wieczoru i oblicza wpływy. Nie lubi, jak mu ktoś w tym przeszkadza.

Susannah wzruszyła ramionami, jakby to było jeszcze jedno dziwactwo Fisha. Jednak jej mózg pracował na najwyższych obrotach. Zrozumiała, że Fish jest jedyną osobą, która dysponuje prawdziwymi danymi.

Kierownik każdej sali widowiskowej informuje Fisha o liczbie sprzedanych biletów i przekazuje mu pieniądze. Fish musi gdzieś to księgować, by wiedzieć, ile pieniędzy zarobił, a ile może wyprać.

Ginger zniknęła w gabinecie Fisha. Uczucie irytacji, którego Susannah doświadczała w jej towarzystwie, nagle ustąpiło. Wiedziała, że za zamkniętymi drzwiami dokonuje się kolejna „inspekcja”.

Przygryzła wargi i wróciła do zaproszeń.

Ginger zjawiła się po niespełna pięciu minutach. Była purpurowa ze złości.

- Coś się z nim dzieje. Nienawidzę tego numeru twarzą do ściany. To znaczy, że przez cały tydzień będzie świrował.

- Nie wiedziałam, że to coś ekstra.

- Będzie teraz nieznośny - powiedziała Ginger z kwaśną miną. - To chyba przez ciebie.

- Przeze mnie?

- Po tej historii z Norą był zupełnie do niczego. Teraz poziom adrenaliny znów mu podskoczył. Posłuchaj mojej rady. Nie bądź taka idealna.

- Nie rozumiem.

- Jak by to powiedzieć. On uważa, że jestem atrakcyjna, ale za dużo mówię. Nora też mu się podobała, ale była zbyt małomówna i za bardzo nerwowa. Zresztą pod koniec rzeczywiście tak było.

- Z jakiego powodu?

- Tak w ogóle - wzruszyła ramionami Ginger.
- Nie wiem. Według mnie, im mniej wiesz, co się tu dzieje, tym lepiej dla ciebie. Po co się pakować w kłopoty?

Ze wstrętem strzepnęła sukienkę.

- Wracam do roboty. Kiedy on zaczyna tak świrować, siedzę przy biurku i myślę, jak by go tu wepchnąć do szybu windy. Zaraz po ciebie zadzwoni. Mówi, że masz iść do banku i do kwaciarni. Raz w tygodniu musi mieć świeżą wiązanekę hiacyntów. Kosztują fortunę.

Ledwo zniknęła w recepcji, Fish wezwał Susannah do siebie i wręczył jej skórzaną torbę.

- Pójdzie pani teraz do banku. Posłałem już tam jednego z moich ochroniarzy z wczorajszymi wpływami, ale chciałbym, żeby pani wpłaciła pewną sumę na moje osobiste konto. Tu jest zlecenie. Bank jest po drugiej stronie ulicy.

Susannah skinęła głową, starając się nie okazywać ciekawości. Torba była beżowa i niezbyt duża.

- Potem pójdzie pani do kwaciarni na sąsiedniej ulicy. Mają tam dla mnie świeże hiacyny. Te już opadają.

Z żalem popatrzył na więdnące kwiaty wazonie na biurku. Nagle jego oczy zasnuły się mgłą. Na biurku

leżał oprawiony w czarną skórę tomik poezji. Susannah dostrzegła tytuł, wytłaczany złotymi literami: Edgar Allan Poe - Poezje wybrane.

Poza tym biurko było puste. Nawet jeżeli Fish przeglądał wczorajsze rachunki, nie zostało po nich ani śladu. Tylko w pojemniku pod zgniatarką do papieru leżała świeża warstwa, przypominająca confetti. Widocznie zdążył już przejrzeć rachunki i zniszczył oryginały.

Nie traci czasu, pomyślała Susannah z podziwem. Czy zdążył wpisać dane do komputera? Wczoraj tego nie zrobił. Muszę być czujna jak jastrząb.

- Niech pani uważa na ruch uliczny - powiedział Fish. - Wygląda na to, że dzisiaj będzie zabójczy.

Mimowolnie się uśmiechnęła. „Zabójczy”. To niezbyt taktowne określenie w sytuacji, kiedy zwłoki Lema Coltera leżą w domu pogrzebowym Berrymana.

- Dopilnuję wszystkiego - obiecała. Wzięła torbę i ruszyła do drzwi.

- Panno Fingal...

Odwróciła się. Fish patrzył na jej nogi. Na jego czole pojawiły się kropelki potu. Usta mu drżały.

Czyżby znowu chciał ją zaprosić na inspekcję? Ale Fish z widocznym wysiłkiem oderwał wzrok od jej nóg i rozciągnął usta w bladym uśmiechu.

- Już nic, panno Fingal. - Skinął jej na pożegnanie i otworzył tomik poezji.

- Co on teraz robi? - spytała Ginger, kiedy Susannah pojawiła się w recepcji.

- Czyta wiersze Edgara Allana Poe.

- To coś nowego. Zazwyczaj kiedy jest w takim nastroju, czyta Jamesa Bonda.

Susannah minęła ją i wsiadła do windy. Kiedy zjechała na parter i drzwi zaczęły się otwierać, przycis-

neła guzik i zablokowała je. Szybko otworzyła torbę i aż zająknęła się ze zdumienia.

Torba była pełna dwudziestodolarowych banknotów, poukładanych w pakiety. Szybko zerknęła na zlecenie, które dał jej Fish. Opiewało na dwadzieścia tysięcy dolarów. Dokładnie tyle, ile Ginger miała dać Norze poprzedniego dnia.

Wstrzymując oddech, zaczęła przeglądać numery na banderolach. Miała dobrą pamięć i wkrótce znalazła numery, których szukała.

Lodowaty dreszcz przeszedł jej po plecach. Numery się zgadzały. To były pieniądze Nory Geddes.

Jeżeli Nora dostała je wczoraj, w jaki sposób już dziś znalazły się w rękach Fisha? Policja śledziła Norę. Dziewczyna przyjechała na lotnisko. Najprawdopodobniej wzięła pieniądze ze sobą.

Wsiadła do samolotu, ale do St. Louis nie dotarła. Pieniądze zniknęły razem z nią. Jakim cudem już dziś rano z powrotem znalazły się w Branson?

Jeżeli Fish odzyskał pieniądze, musiał maczać w tym palce.

Nagle Susannah z przerażeniem zrozumiała, co to znaczy. Nora Geddes nie wróci. Gdziekolwiek teraz jest, nie będą jej już potrzebne żadne pieniądze.

ROZDZIAŁ

11

Gus zadzwonił do Susannah koło południa, by oznajmić, że jest zajęty i nie może jej zabrać na lunch.

- Na pewno nie uda ci się wyrwać? - spytała.

Zależało jej na tym spotkaniu. Chciała mu opowiedzieć o pieniądzach Nory, ale przede wszystkim go zobaczyć. Jak to możliwe, że tak bardzo się za nim stęskniłam, pomyślała. Przecież rozstaliśmy się zaledwie przed paroma godzinami.

- Zobaczymy się wieczorem - powiedział. - Kocham cię, *chiquita*. Do diabła - dodał - nie powinno się mówić takich rzeczy przez telefon.

- Nie szkodzi - szepnęła. - To cudowne. Kocham cię.

- Pa, kotku. Uważaj na siebie.

Usłyszała cichy trzask. Rozmowa była skończona. Delikatnie odłożyła słuchawkę. Gus dwa razy wyznał jej miłość. Poczwała się niezmiernie szczęśliwa.

- Pani rumieni się jak panna młoda, panno Fingal.

Słyszając głos Fisha, aż podskoczyła. Stał w drzwiach gabinetu i patrzył na nią.

- Słodkie rozmówki z królem piratów? - spytał.

- Tak, proszę pana - powiedziała, odwracając wzrok. - To się już nie powtórzy. Nie mam zwyczaju marnować czasu w pracy.

Kiedy znów spojrzała na Fisha, obdarzył ją rozanielonym uśmiechem.

- Nigdy nie przeszkadzam młodym kochankom. Jestem zawsze po ich stronie. Proszę, niech pani rozmawia do woli ze swoim pięknym piratem.

Susannah uśmiechnęła się wstydliwie.

- A może wydaje się to pani dziwne, że nazywam mężczyznę pięknym? - Rysy Fisha nagle się wyostrzyły.

- Och, nie - wyjąkała. - Mężczyzna też może być piękny. Na przykład... Dawid Michała Anioła.

- No właśnie - przytaknął Fish. - A pani narzeczony reprezentuje... latynoski typ urody. To tak na marginesie. Ogólnie rzecz biorąc, podziwiam pani dobry smak.

- Dziękuję...

- On na pierwszy rzut oka robi dość... prymitywne wrażenie, ale jak się lepiej przyjrzeć, ma pewien wdzięk. Nawet elegancję. Więc kiedy nadejdzie ten piękny dzień? - zapytał Fish. - To znaczy, ślub.

- Ślub? Ach... ślub. - Susannah skromnie spuściła wzrok. - No... jak tylko będzie nas na to stać. W każdym razie na pewno nie teraz.

- Pieniądze nie powinny być przeszkodą - oburzył się Fish. Uśmiech zniknął z jego twarzy, a w oczach znów pojawił się przebiegły błysk. Splótł ręce za plecami i zaczął się kołysać na piętach. Susannah patrzyła na niego z rosnącym niepokojem.

Na szczęście w drzwiach ukazała się Ginger.

- Jakiś facet przyniósł list polecony. Nie chce mi go oddać. Mówi, że to do pana. Mam go przysłać?

Fish popatrzył na nią z nie ukrywaną niechęcią.

- Nie, sam do niego pójde - rzucił szorstko.

Wyszli oboje z Ginger. Susannah odetchnęła z ulgą. Postanowiła wykorzystać jego nieobecność i zajrzeć do gabinetu. Musi tylko znaleźć jakiś pretekst.

Wyjęła z szuflady instrukcję dotyczącą palenia, którą Fish zamierzał rozesłać do swoich pracowników, a potem umyślnie nastawiła drukarkę na niewyraźny druk.

Wzięła czystą dyskietkę i wślizgnęła się do gabinetu.

Tomik wierszy wciąż leżał na biurku. Świeże hiacyncy roztaczały duszącą woń. Fontanny wznosiły się i opadały.

Obok tomiku Edgara Poe leżał czarny notes, otwarty na kolumnie cyfr. Susannah zajrzała do notesu, jednocześnie nasłuchując, czy Fish nie wraca.

Kolumny cyfr podzielone były na tygodnie i miesiące. Susannah przygryzła wargi. Czyżby to były prawdziwe rachunki Fisha?

Spojrzała na monitor. To jest to, pomyślała podniecona. Trafiła dokładnie na moment, kiedy Fish wpisywał dane do komputera.

Nagle usłyszała szelest kroków na dywanie. Z niewinną miną odskoczyła od biurka.

- Panno Fingal - Fish uniósł brwi - co pani tu robi?

- Drukarka nie działa. Chciałam na pańskiej wydrukować instrukcję dla palaczy. Nie będę przeszkadzać?

Wyciągnęła rękę z instrukcją. Fish rzucił na nią okiem, a jednocześnie błyskawicznym ruchem zamknął notes i schował go do kieszeni.

Więc jednak nie myliła się. Zawartość notesu miała pozostać tajemnicą. Teraz była już pewna, że ma przed sobą wykaz prawdziwych dochodów firmy.

- Sprawdziła pani dozownik atramentu? - spytał niecierpliwie Fish. Ręka, w której trzymał list, lekko drżała.

- Tak.

- W takim razie niech pani użyje mojej drukarki.

Machinalnie nacisnął klawisz „Save”, wyjął dyskietkę, wsunął ją do koperty i jak w transie podszedł do sejfu.

Susannah wyteżyła wzrok. Udało jej się dostrzec pierwszą cyfrę szyfru. Dziesięć na prawo. Resztę zasłaniał Fish.

Nagle odwrócił się. Szeroko otwartymi oczyma wpatrywał się w list. Jego twarz wyrażała ból.

- Niech pani zostawi mnie samego na chwilę - jęknął. - Mój Boże, czego oni ode mnie chcą? Jestem tylko człowiekiem.

- Przy okazji włożę dyskietkę do komputera - powiedziała.

Fish ciężko osunął się na krzesło. Sięgnął po nóż do papieru i rozciął kopertę.

- Ojej - mruknęła ze złością Susannah. - Poleciało mi oczko w zupełnie nowej pończosze.

Pochyliła się i czubkiem paznokcia naderwała nylonową nitkę.

- O proszę - powiedziała, podciągając spódnicę. - Czy to bardzo źle wygląda?

Fish ledwo spojrział na udo Susannah. Jak w transie wpatrywał się w otwarty list.

Kątem oka próbowała odczytać jego treść. Zawierał zaledwie kilka zdań, ale udało jej się odczytać jedynie: „... do końca tygodnia...”

Fish zmiął w rękę kartkę i podszedł do zgniatarki.

Raz jeszcze rozprostował list i uważnie go przeczytał, a potem wrzucił do środka list wraz z kopertą. Maszyna ożyła i zaczęła ciąć papier na miniaturowe kawałeczki. Fish patrzył na to jak zahipnotyzowany.

Potem odwrócił się i zdumiony spojrział na Susannah, jakby w ogóle zapomniał o jej obecności.

- Panno Fingal?

- Tak? - Starła się nadać głosowi możliwie naturalne brzmienie.

- Po co pani tu przyszła?
- Chciałam wydrukować instrukcję dla palaczy. Pokazywałam już panu...

- Ach, tak - powiedział, marszcząc czoło. - To może zaczekać. Proszę mnie dziś z nikim nie łączyć. I nie wpuszczać żadnych interesantów. Niech pani to powtórzy Ginger. Muszę teraz zostać sam.

- Oczywiście. Zabiorę tylko moją dyskietkę...
- Niech ją pani zostawi - przerwał jej. - Chcę być sam.

Posłusznie odsunęła się od biurka i wyszła z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

- Pan Fish nie życzy sobie dziś żadnych telefonów ani interesantów - oświadczyła, wchodząc do recepcji.

- No tak - Ginger zmarszczyła nos - znowu będzie przez cały dzień oglądał filmy na wideo.

- Filmy na wideo? Wyglądał na przygnębionego. Ten list tak go zmartwił. Wiesz coś o tym?

- Nie - powiedziała Ginger. - On często dostaje polecane listy. I często je wysyła.

- Pamiętasz może, kiedy wysłał ostatni?

- W dniu, w którym przyszłaś na pierwszą rozmowę.

- Do kogo?

- Do jakiejś kobiety. Nazywa się Hawkins, czy coś w tym rodzaju. On często do niej pisze. Pod adresem w New Jersey... albo w Nowym Jorku. Ona chyba dużo podróżuje. Czemu mnie tak wypytyujesz?

- Martwię się, że jest taki przygnębiony.

- No to co? - W głosie Ginger nie było cienia współczucia. - Niech sobie siedzi i ogląda „Śniadanie u Tiffany'ego”. Przynajmniej nie będzie nam wchodził w paradę.

- „Śniadanie u Tiffany'ego”?

- Tak. Albo inny film z Audrey Hepburn. Jednego tylko nie znosi: „Doczekać zmroku”.

- Dlaczego?

- Bo Allan Arkin próbuje w nim zabić Audrey. Przez cały film goni ją z nożem. Fish się wtedy wścieka. Wiesz, co myślę? Któregoś dnia wezmą go do czubków, a my będziemy musiały pożegnać się z naszymi cudownymi posadami.

Nagle fontanny na biurku Ginger opadły. Muzyka umilkła.

- Oho! - mruknęła Ginger. - Nawet fontanny mu przeszkadzają, kiedy ogląda te swoje filmy.

- Ginger? - spytała z wahaniem Susannah.

- Co takiego?

- Zaniośtaś wczoraj tę kopertę Norze Geddes?

- Oczywiście. Po to mnie do niej wysłał.

- Otworzyła przy tobie kopertę?

- Nie. Co mnie tak wypytujesz?

- Znalazłam w szufladzie jej szminkę. Fish siedział wczoraj przy moim biurku. Myślisz, że grzebie nam w biurkach?

- Jeżeli nie chcesz, żeby coś zobaczył, nie trzymaj tego w szufladzie. Jasne?

- Zadałam ci pytanie. Grzebie nam w biurkach?

- Nie wiem - westchnęła Ginger. - Lubił siadywać przy biurku Nory. Rano. Zanim przyszła do pracy.

- Dlaczego?

- Bo Fish to Fish. - Ginger zniecierpliwiła się. - To się zaczęło jakieś sześć miesięcy temu. Może dostaje kręcka od tego siedzenia w biurze?

A może nie, pomyślała Susannah. Lem Colter nie żyje, Nora zniknęła, pierze się tysiące dolarów, a Fishowi nawet nie drgnie powieka. Co takiego mógł zawierać list, że wytrącił z równowagi tak opanowanego faceta?

Zostawiła Ginger i weszła do swojego gabinetu. Fontanny nie działały, a z gabinetu Fisha dochodziły ciche dźwięki „Moon River”.

Ten facet jest szalony, pomyślała. To niebezpieczny psychopata. I po raz pierwszy, odkąd przyjechała do Branson, była naprawdę przerażona.

Innego rodzaju strach dopadł ją, kiedy wbiegała po schodach do motelu. Miała Gusowi tyle do opowiedzenia, ale bała się, jak ją powita. Czy znowu zachowa się, jakby nic się nie stało? A może zmienił zdanie?

Zanim zdążyła przekręcić klucz w zamku, drzwi same się otworzyły, Gus wciągnął ją do środka i porwał w ramiona.

- Myślałem o tobie przez cały dzień - szeptał, obypując jej twarz gorącymi pocałunkami.

Wyciągnął szpilki z jej włosów i zanurzył palce w jedwabistej kaskadzie.

Od jego pocałunków kręciło jej się w głowie. Przestraszyła się, że zaraz zemdleje.

Gus mruczał jej coś do ucha po hiszpańsku. Wydawało jej się, że powiedział „ukochana” i „moje serce”.

Znowu będziemy się kochać, pomyślała. Dopiero co weszłam i już będziemy się kochać. Gus ujął jej dłoń i położył sobie na piersi, żeby poczuła, jak mocno bije mu serce.

- *Tormento mio* - szepnął. - Chciałem ci powiedzieć, że cię kocham.

- Czyny przemawiają głośniejsz niż słowa. - Susannah przycisnęła usta do jego ust.

Gus delikatnie pocałował ją w czoło i zaciśnięte powieki.

- Kobiety lubią słodkie słówka. Potrzebują ich. Ale przy tobie wszystkie uleciały mi z głowy.

- To kochaj mnie bez słów - szepnęła.

Gus zsunął jej z ramion żakiet i rzucił na podłogę. Potem odwrócił ją plecami do siebie i zaczął powoli rozpinać jej bluzkę. W końcu jego zręczne palce rozsunęły suwak przy spódnicy.

A potem wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni.

Rozebrał się, ukląkł przy łóżku i zaczął całować Susannah rozpalonymi ustami. Kiedy poczuli, że nie są już w stanie dłużej czekać, połączyli swoje ciała.

Susannah oplotła go smukłymi udami, a on wypełnił ją swoją miłością. Kiedy jej ciałem wstrząsnęły pierwsze fale rozkoszy, Gus głośno krzyknął i doznał spełnienia.

Potem objął ją jeszcze ciaśniej i ukrył twarz w zagłębieniu jej ramienia. Przyłgnęła do niego zmęczona i po chwili spała szczęśliwym snem.

Gus patrzył na prześwietlone słońcem zasłony w sypialni i wcale nie czuł się szczęśliwy.

Do diabła, pomyślał, zaciskając zęby, przestałem być panem siebie. Obowiązek, bezpieczeństwo, dobro, zło - wszystko to traciło znaczenie, kiedy trzymał Susannah w ramionach. Augusto Jesus Raphael postradał zmysły.

ROZDZIAŁ

12

Gus w milczeniu jadł swoje płatki.

Właśnie skończyła mu opowiadać o pieniądzach Nory Geddes, które dziwnym trafem wróciły do Fisha. Przyniosła nawet jeden banknot dwudziestodolarowy z zanotowanym wcześniej numerem serii. Wymieniła go na swoją własną dwudziestodolarówkę. Teraz banknot leżał między nimi na stole jak zły omen.

Podstuch w biurze działał bez zarzutu, więc Gus wiedział już o liście poleconym i dziwnej reakcji Fisha. Susannah opowiedziała mu też o czarnym notesie, dyskietce i sejfie oraz o listach Fisha do Maude Ann Hawkins.

Sięgnął po dwudziestodolarówkę.

- Ten banknot tylko potwierdza moje przypuszczenia.

- Gus, myślę, że mogłabym zdobyć tę dyskietkę. Znam pierwszy numer szyfru. Gdy będziemy mieli dyskietkę, możesz wytoczyć im proces. Jeszcze kilka dni i uda mi się ją skopiować. Wiem, że mi się uda.

- Tak - mruknął ponuro. - Miejmy nadzieję.

- A ty? - spytała. - Czego ty się dowiedziałeś?

- Nora Geddes nie dotarła do Denver. Ale jej bagaż tak. Nikt się po niego nie zgłosił.

- Czy ktoś otworzył jej walizki?

Gus zacisnął zęby.

- Nie. FBI nie jest tym zainteresowane. Na razie. Niech diabli wezmą Oliviera. Władze lokalne nie mają podstaw, by to zrobić. Choćby dlatego, że oficjalnie nie można jej jeszcze uznać za zaginioną. Dopiero po czterdziestu ośmiu godzinach.

- Nawet jeżeli uciekła przed rozprawą?

- Nie ma dowodów na to, że nie wróci.

- A ten bilet w jedną stronę? Kto jej go kupił?

- Ktoś tak nijaki, że trudno go opisać. Zapłacił gotówką. Nie zostawił żadnych śladów.

- A jej mieszkanie? - spytała Susannah. - Czy ktoś zaglądał do jej mieszkania?

- Chelsea próbuje zdobyć nakaz rewizji, ale to trudne, bo zarzuca jej się tylko drobne wykroczenie. A nikt oprócz mnie nie wierzy, że Nora znalazła się w niebezpieczeństwie.

- A próba szantażu?

- To Colter, nie Nora. Poza tym mógł blefować.

- A jeżeli tak?

- Po śmierci Coltera Fish miał dwa dni, żeby sprawdzić. Według mnie, nasłał kogoś na Norę, jeszcze zanim Colter całkiem ostygł. Po to, żeby wydusić z niej prawdę.

Susannah nerwowo przygładziła włosy.

- Ale jeżeli ona nic nie wiedziała, po co ją wysłał?

- Może jednak coś wiedziała. Na przykład, że Colter został zamordowany.

- Skąd mogła to wiedzieć? - Susannah była wstrząśnięta.

- Może ktoś jej powiedział. Na przykład facet, którego Fish na nią nasłał, żeby ją przestraszyć.

- Powiedział, żeby wyjechała i trzymała buzię na kłódkę? To zostawia ją w spokoju?

- Tak. Tylko że nie zostawili jej w spokoju. Ktoś ją zatrzymał w St. Louis.

- Nie macie na to dowodów.
- Nie - przyznał Gus.
- Nie możecie też dowieść, że śmierć Coltera była morderstwem.

- Niestety, ale ta sprawa śmierdzi na kilometr. Ten pijany kierowca, Dunwoody, będzie odpowiadał z wolnej stopy. Będzie go bronił znany adwokat z St. Louis.

- Więc znowu mamy St. Louis?

- Tak. Adwokat powie Dunwoody'emu, żeby się przyznał do nieumyślnego zabójstwa. Dunwoody dostaje grzywnę i wyrok w zawieszeniu, czyli wychodzi na wolność. Nie mówię, że tak może być. Ja wiem, że tak będzie. Potem gdzieś wyjedzie, zmieni nazwisko i zabije kogoś w inny sposób.

- Myślisz, że to zawodowy morderca?

- To człowiek organizacji. Zabija, kiedy mu każą. Wezwali go do Branson. Tu się gra o wielkie pieniądze. Susannah poczuła mdłości.

- Chcesz powiedzieć, że ten Dunwoody po prostu tu siedział i czekał? Aż Fish albo organizacja zlecą mu zabójstwo? I każą upozorować wypadek?

- Dokładnie tak - potwierdził Gus. - Mamy trzy osoby w Missouri, powiązane w jakiś sposób z Fishem albo jego organizacją. W ciągu tygodnia jedna ginie, a dwie znikają. Ktoś wie, jak to się robi. Ten ktoś jest w tych sprawach ekspertem.

- Gus - spytała Susannah słabym głosem - przypuszczasz, że Nora Geddes... nie żyje?

- Tak. Chyba tak - odparł, nie patrząc na nią.

- Co z nią zrobili?

- To samo co z Martyna Myszka. Przywieźli ją do Branson.

- Tutaj? Po co? Po co ją najpierw stąd wysyłać, a potem znów tu przywozić?

- Bo to jest ostatnie miejsce, w którym będą jej szukać.

- Ale jak...? - wyjąkała Susannah. - I gdzie?

Gus ujął dłoń Susannah i mocno ją uściśnął.

- Zaraz ci powiem gdzie. Ciagle mi chodzi po głowie to, co mówiłaś o grocie.

- Przecież mnie wyśmiałeś.

- Ale teraz przestałem się śmiać. Po co Fishowi ta grotka? Nie przynosi mu większych pieniędzy. Więc po co?

Susannah zamarła z przerażenia.

- Myślisz, że grotka służy mu do... ukrywania zwłok?

- Tak. I Bóg jeden wie, ile ich tam jest.

- O czym ty mówisz, Gus?

Puścił jej rękę i sięgnął po atlas samochodowy.

- Olivier nie jest w stanie dostarczyć mi na czas potrzebnych informacji. On tak się grzebie. A przecież odkąd Fish pojawił się w Branson, zniknęło już sześć osób. - Wziął długopis i zakreślił krąg wokół Branson. - Trzy lata temu niejaki Alvin Jefferson z Kansas City próbował wkroczyć na teren Fisha. Któregoś dnia po prostu zniknął.

Gus narysował czarną gwiazdkę koło Kansas City.

- Kilka miesięcy później bracia Abdul próbowali przejąć część organizacji w Memphis. Pewnej nocy zniknęli bez śladu. Zostało po nich tylko mnóstwo pytań.

Gus nakreślił dwie kolejne gwiazdki w okolicach Memphis.

- Miesiąc później szef konkurencyjnej organizacji jechał z Chicago do Vegas. Miał się przesiąść na lotnisku w St. Louis. Widziano go, jak wsiadał do samolotu w Chicago. Ale zniknął. Najprawdopodobniej w St. Louis.

- Zupełnie jak Nora Geddes - szepnęła Susannah.

- Tak jest. - Gus spojrzał jej w oczy. - Jak Nora Geddes. I jeszcze coś. - Postukał palcem w miejscowość Tulsa, w stanie Oklahoma. - Organizacja Fisha

ma kilka hurtowni napojów alkoholowych w Oklahomie. Niektóre z nich znajdowały się na granicy rezerwatu. Czerokezom się to nie podobało. Jeden z nich, Walter Wiele Noży, zrobił wokół tej sprawy sporo rabanu. Ściągnął prasę i tak dalej. I Walter Wiele Noży zniknął. Jak kamień w wodę. - Narysował kolejną gwiazdkę koło Tulsy.

- Mój Boże - westchnęła Susannah.

- Pod koniec tego samego roku organizacja Fisha miała pewne kłopoty w St. Louis.

- Znowu St. Louis!

- Tak. Był tam facet nazwiskiem Renaldo. Czuł się zagrożony przez własnych ludzi. Dlatego zgłosił się do FBI i zaproponował przejście na naszą stronę w zamian za zapewnienie mu bezpieczeństwa. Organizacja wysłała go w interesach do Hot Springs. Nigdy tam nie dotarł. Ostatnim miejscem, w którym go widzieli, było Springfield.

- Och, Gus. - Susannah przygryzła wargi i potrząsnęła głową.

Gus wykrzywił usta w gorzkim uśmiechu. Zakreślił długopisem krąg wokół miejsc zaznaczonych gwiazdką.

- Co widzisz?

- W centrum znajduje się Branson - powiedziała słabym głosem. - Jest oddalone o niecały dzień drogi od każdego z tych miast. Ale przecież nie mogą jeździć w kółko ze zwłokami. Co by było, gdyby zatrzymała ich policja? Albo mieliby wypadek? Albo choćby złapali gumę?

- Może nie wozili zwłok. Robisz facetowi zastrzyk i wiesz znajomego, który po prostu śpi albo jest pijany. Nie musi od razu być nieżywy.

- Myślisz, że zabijali ich tutaj?

- Tak było bezpieczniej.

Susannan wstała i podeszła do kuchenki. Musiała natychmiast napić się kawy. Mimo upalnego dnia trzęsła się z zimna.

Gus patrzył na nią. Czuła na sobie jego badawczy wzrok. Napełniła kubek, mając nadzieję, że nie widzi, jak drżą jej ręce. Potem znów usiadła naprzeciw Gusa.

- A teraz - ciągnął Gus - mamy trzy kolejne zniknięcia. Marty Myszka, Colter i Nora.

Narysował jeszcze dwie czarne gwiazdki koło St. Louis i jedną w okolicy Branson.

- Gus, przecież to dziewięć osób. - Susannan była wstrząśnięta.

- Tak - potwierdził bezbarwnym głosem. - Wiem.

- I wszyscy są w tej grocie? Oczywiście prócz Coltera.

- Te groty nie są do końca zbadane. Kto wie, co się w nich kryje? A poza tym masz jezioro, najgłębsze w tych okolicach. Wszystko sprawdziłem. Ma dwadzieścia osiem metrów głębokości. To czarne, głębokie jezioro, *chiquita*.

Susannan przesunęła dłonią po czole.

- Mówiłeś to wszystko Olivierowi?

- Próbowałem, ale mi nie uwierzył. Uważa, że nie mam dowodów i że to nie moja działka. Zastanowi się nad tym.

- Zastanowi się nad tym. - Susannan odsunęła kubek i roześmiała się z goryczą. - A do tego czasu co?

- Chyba wiem, dlaczego Fish jest dziś w takim kiepskim nastroju. Domyślam się, co było w tym liście. - Popatrzył na nią przenikliwym wzrokiem.

- Co? - spytała. Serce nagle zamarło jej w piersi.

- Chyba kazali mu kogoś zabić. Kogoś stąd.

- Gus! Nie!

- Tak, kotku. Podśledzałem jego rozmowę po tym liście. Widziałem listy wysyłane pocztą elektroniczną. Krążyły tam i z powrotem. On nie chce tego zrobić. Jeszcze nie. Uważa, że to za wcześnie. Jest przerażony. Myśli, że podpadł, zabijając Coltera. Według mnie Dunwoody miał zabić kogoś innego. Fish niepotrzebnie nacisnął spust.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

- No tak - powiedział - trzeba to zrobić. Ktoś w tym mieście musi... umrzeć.

- Ale kto? - spytała. - I dlaczego?

- To właśnie mnie gnębi. Musisz mi pomóc. Pojedź dziś do Springfield. Wieczorem. Jak będę w pracy.

Spojrzała na niego zdumiona. Nie była przygotowana na taką propozycję.

- Chcę, żebyś przekazała pewną wiadomość naszemu łącznikowi. Już raz go spotkałaś. To Fritz. Ten facet, który dał ci samochód. Przekażesz mu też kopie taśm i wydruków z komputera. On rozpracowywał zniknięcie w Springfield. Zrozumie, co tu mamy. Muszę jakoś obejść Oliviera. Fritz jest szybszy. Wie, o co toczy się gra.

- Ale dlaczego ja mam dostarczyć te taśmy? - spytała podejrzliwie. - Możesz przecież je wysłać nocnym ekspresem. Dostanie je jutro rano.

- Biuro przesyłek ekspresowych zamyka się w tym mieście o piątej. Im prędzej Fritz dostanie tę przesyłkę, tym lepiej. Możesz to dla mnie zrobić?

- Oczywiście - odparła z wahaniem. - Ale...

- Nie możemy zmarnować nawet jednej nocy - powiedział, biorąc ją za rękę. - Już do niego dzwoniłem. Będzie na ciebie czekał w pizzerii koło lotniska. Na autostradzie. To miejsce nazywa się „U Ferelliego”. Rozpoznasz go, prawda?

- Tak. - Miała znakomitą pamięć do twarzy. Jednak zachowanie Gusa zaniepokoiło ją. Ten pośpiech, z jakim obarczał ją nieoczekiwaną misją...

- To dobrze - westchnął z widoczną ulgą. - Najlepiej wyjedź już teraz, to będziesz tam na ósmą. Fritz będzie na ciebie czekał. Umówiłem się z nim, że zadzwonię po twoim wyjeździe. Poradzisz sobie, *chiquita*?

- Dam sobie radę. Nie ma sprawy.

Gus zamyślił się.

- Weź okulary, dobrze? Martwię się, że ciągle nosisz szkła kontaktowe. Mogą cię oczy rozboleć w drodze. Ta nocna jazda i w ogóle.

- Dobrze - przyrzekła, choć jego życzenie wydało jej się dziwne. Zaczęła się już przyzwyczajać do nowych szkieł, a on zawsze wyśmiewał się z jej starych okularów.

Gus mocniej ścisnął ją za rękę. W jego oczach dostrzegła czułość i ból.

- Trochę mi brakuje tych twoich okularów. Masz jeszcze w domu ten różowy szlafrok i te śmieszne papucie?

- Tak.

- Chcę cię jak najszybciej w nich zobaczyć. Dawniej, kiedy o tobie myślałem, zawsze widziałem cię w tym szlafroku i papuciach. I z rozpuszczonymi włosami.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- No to jadę - powiedziała ze sztuczną pewnością siebie. - Przygotowałeś taśmy?

- Sekundę. - Wstał i zniknął w swoim pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Po chwili wyszedł z kopertą podobną do tej, którą Ginger zniosła Norze Geddes. Dla lepszego zabezpieczenia parokrotnie okleił ją szeroką taśmą.

- Masz - powiedział, wręczając kopertę. Była ciężka. Susannah wyczuła w środku pudełka od kaset.

- Co dokładnie mówił Fish dziś po południu przez telefon? - spytała, niepewnie obracając kopertę w palcach.

- Te same dwuznaczne bzdury. Zasadź to i spryskaj tamto. Polecenie było czytelne. Ma wykonać kolejny ruch, ale zużył „najlepsze środki” do spryskiwania bez pozwolenia. Pewnie chodzi o Dunwoody'ego. Teraz ma znów uderzyć. Jednak nie wolno mu użyć „najlepszego środka”. Ma się posłużyć czymś, co jest „zgodne z naturą”. Myślę że to oznacza coś, co nie wzbudzi podejrzeń.

- Jak myślisz, co zrobi?

- Nie wiem, *chiquita*. To przebiegły facet. I bardzo nerwowy. Nie mam pojęcia, co mu strzeli do głowy. Musimy być bardzo ostrożni.

Uśmiechnął się, ale zmarszczki nie zniknęły mu z czoła.

- Nie zapominaj o tym, że cię kocham.

- Ja też cię kocham - powiedziała z nieśmiałym uśmiechem. - Springfield nie leży aż tak daleko. Będę w domu, zanim wrócisz z pracy. Zaczekam na ciebie.

- Dobrze. - Chwytał Susannah za ramiona i pocałował. Pocałunek wydał jej się stanowczo zbyt krótki, ale na nic więcej nie mogli sobie pozwolić.

- Idź już - polecił szorstko. - Będę o tobie myślał w każdej minucie. Zobaczymy się koło północy.

Odwróciła się i wyszła. Już za drzwiami opadły ją złe przeczucia.

Kiedy wsiadła do samochodu i ruszyła w stronę centrum Branson, poraziła ją myśl, że Gusją okłamuje. Czuła to. Więcej, była tego pewna.

Gus potrafił kłamać po mistrzowsku i równie zręcznie ukrywać prawdę. Co takiego pragnął przed nią ukryć? I dlaczego?

ROZDZIAŁ

13

Gus odłożył słuchawkę. Zdecydował się na posunięcie skrajnie niebezpieczne, ale musiał wreszcie przygwoździć Fisha.

Dzięki Bogu, Susannah wyjechała. Okłamał ją, ale tylko po to, by ją chronić. Okłamał też Fritza, ale do diabła z tym. Później się tym zajmie.

Wkrótce Susannah znajdzie się na pokładzie ostatniego nocnego samolotu ze Springfield, a około północy powinna bezpiecznie dotrzeć do Arkansas. Fritz ma tego dopilnować.

Będzie wściekła, ale nie można nic na to poradzić. Miała pomóc w dochodzeniu o pranie brudnych pieniędzy, a nie w operacji obejmującej wielokrotne morderstwo.

W tej chwili liczy się tylko jej bezpieczeństwo.

Zdemaskowanie Fisha było zadaniem numer dwa.

Najpierw zadzwonił do Dusty Lestera i poinformował, że jest chory. Ma gripę i tego wieczora absolutnie nie może przyjść do pracy.

Potem dokładnie oczyścił ich lokum ze wszystkiego, co mogłoby naprowadzić Fisha na trop Susannah.

Poobcinał metki na ubraniach. Zdarł naklejki lotnicze z walizek i spalił je. Zniszczył też nalepkę z pudełeczka, w którym przechowywała szkła kontaktowe.

Susannah przywiozła ze sobą całą torbę książek. Na obwolucie każdej z nich było napisane jej nazwisko i adres. Gus zdarł obwoluty i też je spalił.

Na stole leżał portfel Susannah z autentycznymi dokumentami. Zapakował go w grubą kopertę, okleił taśmą, a potem kupił znaczki w automacie i wrzucił kopertę do skrzynki pocztowej na parkingu.

Po raz ostatni przeszukał oba pokoje i z gorzką satysfakcją stwierdził, że nie pozostało nic, co mogłoby pomóc w identyfikacji Susannah.

Przez cały dzień zastanawiał się, czy mają odesłać. Kiedy usłyszał jej rewelacje i zobaczył dwudziestodolarowy banknot, zrozumiał, że to konieczne.

Wtedy właśnie nabrał pewności, że Nora Geddes nie żyje. A ten, kto zwrócił Fishowi jego pieniądze, przywiózł też Norę.

Jeżeli Fish dopadł Norę, śmierć Coltera też mogła być jego dziełem. I Marty'ego Myszki. I całej reszty.

By nakryć Fisha, trzeba zacząć od przedstawienia dowodów na to, że był zamieszany w pranie brudnych pieniędzy. Susannah powiedziała mu, jak to zrobić.

Dane były na dyskietce, a dyskietka spoczywała w sejfie w gabinecie Fisha, strzeżonym przez elektroniczny system alarmowy.

Gus otworzył już niejeden sejf i unieszkodliwił niejeden system alarmowy. Tylko że nigdy dotąd nie robił tego na własny rachunek.

Szybko przebrał się w ciemne dżinsy, czarną koszulkę i czarne adidas. Założył pas ze śrubokrętami, nożycami do cięcia drutu, pincetami i rolką kabla. Zatknął za pasek latarkę, sprawdził broń i przymocował kaburę na prawym udzie. Założył obszerną czarną bluzę z długimi rękawami, żeby to wszystko zakryć.

Na koniec zadzwonił do Bobby'ego Chelsea.

Nie tracił czasu na grzeczności.

- Mam zezwolenie na przeszukanie biura Fisha - skłamał. - Idę sam. Potrafię wyłączyć alarm. Jeżeli odbierzecie sygnały, nie reagujcie. To tylko ja.

Chelsea zaklął.

- Jestem w połowie filmu tygodnia, do cholery. To pierwszy wieczór z rodziną od...

- Nie interesuje mnie twój życiorys - warknął Gus. - System alarmowy to Protronic. Zadzwoń do nich i powiedz, że mam zezwolenie na wejście. Jeżeli coś się włączy, nie chcę żadnych samochodów. Żadnych.

- Chcesz kogoś do pomocy?

- Nie - powiedział Gus. Wolałby, żeby go ktoś ochraniał, ale nie śmiał o to prosić. Już i tak złamał wystarczająco wiele przepisów.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytał Chelsea.

- Nic, dopóki się nie odezwę.

- A jeżeli się nie odezwiesz? Ktoś może cię wziąć za włamywacza i wpakować ci kulkę w łeb.

Gus wolał nie rozważać takiej ewentualności.

- Jeżeli do północy nie będzie wiadomości, mozesz się zacząć martwić.

- I co wtedy?

Gus zawahał się.

- Zadzwoń do Waszyngtonu. Poproś faceta, który się nazywa Olivier. Powiedz mu, żeby się skontaktował z Fritzem w Springfield.

- Zaraz, zaraz - rzędził Chelsea - muszę to zapisać. Chcesz jeszcze coś przekazać? Na wypadek, gdybyś nie wrócił?

- Tak. Powtórz Olivierowi, że powiedziałem; „A nie mówiłem?”

- Mam mu tak powiedzieć, jak cię zabiją? Chyba nie lubisz swojej misji, co?

- Bardzo ją lubię - warknął Gus i odłożył słuchawkę.

Nałożył parę czarnych, skórzanych rękawiczek. Cicho zszedł po schodach i ciemną ulicą ruszył w kierunku biura Fisha.

Susannah jechała w ciemnościach, pełna niepokojem.

Kiedy dotarła do miasteczka Ozark, jej niepokój przerodził się w panikę.

Ostatni wspólny wieczór wydał jej się nierzeczywistym snem. Ich miłość była pełna jakiejś desperackiej pasji. Teraz zrozumiała, że to było pożegnanie.

Mocno ścisnęła kierownicę i spróbowała się skupić.

Może Gus wysłał ją z miasta, by w tym czasie zrobić coś, o czym miała nie wiedzieć?

Czy zamierzał na nią czekać, kiedy wróci ze Springfield? A może zaplanował to tak, by już nie mogła wrócić do Branson i Fritz miał ją zatrzymać?

Gus powiedział, że biuro przesyłek ekspresowych w Branson zamyka się o piątej. Czy w Branson w ogóle jest takie biuro?

Na końcu ulicy zamajaczyła stacja benzynowa. Podjechała do niej i zahamowała z piskiem opon. Ospały sprzedawca ocknął się i obrzucił ją podejrzliwym wzrokiem.

Podbiegła do automatu i zaczęła gorączkowo przeglądać książkę telefoniczną. Wreszcie znalazła, czego szukała.

- Biuro przesyłek ekspresowych - odezwał się głos w słuchawce.

- Branson w stanie Missouri - powiedziała zdławionym głosem. - Do której jest otwarte ich biuro?

Położyła dłoń na sercu, żeby uciszyć jego szaleńczy rytm.

- Przykro mi - odezwał się głos - ale w Branson nie mamy swojego biura. Najbliższe jest w Springfield. Czynne do szóstej trzydzieści.

Gus ją okłamał. Odwiesiła słuchawkę i popatrzyła przed siebie nie widzącym wzrokiem. Zaniepokojony sprzedawca podszedł do niej, wycierając ręce w brudną ścierekę.

- Czy pani źle się czuje?

- Nie. Muszę tylko zebrać myśli. Ktoś w rodzinie nagle zachorował - skłamała. - Właśnie dostałam wiadomość. Muszę się zastanowić.

Łzy napłynęły jej do czu. Nie starała się ich powstrzymać. Chciała, by sprzedawca widział, że jest przygnębiona.

- Ja... ja miałam jechać do Springfield - powiedziała drżącym głosem. - Szef mnie o to prosił. To bardzo ważne. Teraz sama nie wiem, co robić. Chyba powinnam zawrócić i pojechać do domu.

Mężczyzna ze zrozumieniem pokiwał głową.

Na uginających się nogach wróciła do samochodu. Wsiadła i sięgnęła po kopertę. Była tak grubo oklejona taśmą, że wydało jej się to podejrzane. Widocznie Gus nie chciał, by do niej zaglądała.

Wzięła głęboki oddech i rozcięła kopertę. W środku były trzy kasety magnetofonowe, plik wydruków komputerowych spiętych spinaczem i karteczka: „Fritz - to jest to. Skontaktuj się z kimś, kogo to zainteresuje. G.J.R.”

Była także długa biała koperta z jej imieniem, zaadresowana kanciastym pismem Gusa.

Drżącymi rękami otworzyła ją i zaczęła czytać:

Przepraszam. Ale nie mogę cię w to dalej wciągać. Zrób, co ci każe Fritz. To bardzo ważne.

Boję się o ciebie. Za bardzo ryzykujesz. Choćby ta sprawa z oczkiem w pończosze. Wszystko słyszałem. Byłem przerażony. Zdaj się na mnie. To moja praca.

Wkrótce wszystko się wyjaśni. Wtedy przyjadę po ciebie. Przymierzam. Przebac mi, *chiquita*. Zrobiłem to tylko dlatego, że cię kocham.

Przepraszam, kocham cię i nie wiem, co jeszcze mógłbym ci powiedzieć.

Twój Gus

PS. Naprawdę przepraszam. I naprawdę cię kocham.

Łzy przesłoniły jej wzrok.

Ten list Gusa, tak zawsze elokwentnego, ujął ją swoją prostotą. Nagle zrozumiała, że nie może go opuścić.

Spojrzała na zegarek. Robiło się późno. Z Ozark do Springfield było już niedaleko. Fritz może już na nią czekać.

Ukryła twarz w dłoniach. Myśli gorączkowo wirowały jej w głowie.

Gus zapewniał ją, że już niedługo będą mieli Fisha. Nikt prócz Gusa nie wierzył, że Fish jest wpłątany w coś poważniejszego niż pranie pieniędzy.

Gus uważał, że wkrótce ktoś ma zostać zabity. Jeżeli tylko on jeden w to wierzył, tylko on mógł do tego nie dopuścić.

Zaczęła przeglądać wydruki komputerowe. Gus, miał rację. Pod przykrywką banalnych porad ogrodniczych kryła się instrukcja dotycząca morderstwa.

„Do końca tygodnia”, nalegała pani Hawkins. To samo było napisane w liście poleconym do Fisha.

Susannah znów ogarnęła panika. Koniec tygodnia już niedaleko. Jeżeli Fish zastosuje się do instrukcji, zabije w najbliższych dniach.

Olivier nie chce tego słuchać. Fritz, jeżeli uwierzy Gusowi, będzie musiał pokonać te same biurokratyczne bariery. Jak długo to potrwa?

Gus nie będzie chciał czekać. Zacznie działać sam. I to wkrótce.

Nie mogła jechać dalej. W jej głowie zrodził się szaleńczy plan.

Zapakowała taśmy i wydruki do koperty, chwyciła torebkę i pobiegła do automatu. Znalazła numer i połączyła się z pizzerią.

- Ferelli - odezwał się męski głos.

- Dobry wieczór - powiedziała oficjalnym tonem - jestem z kimś umówiona u państwa. Wysoki facet po trzydziestce. Ciemne, kręcone włosy, niebieskie oczy. Nazywa się Fritz. A może już tam jest?

- Zaraz sprawdzę - odezwał się mężczyzna znużonym głosem. Usłyszała, jak woła: „Czy Fritz to pan?”

Wstrzymała oddech.

- Tak. Już tu jest. Chce pani z nim mówić?

- Tak - powiedziała, nerwowo ściskając słuchawkę.

Zapadła denerwująca cisza. Wreszcie niski głos z zachodnim akcentem powiedział:

- Tu Fritz. Kto mówi?

- Susannah - odparła. - Susannah od Gusa. Mam dla pana taśmy i wydruki.

- To dobrze. Gdzie pani teraz jest?

- W Ozark. Coś mi wypadło.

- Co się stało?

- Nic takiego. Nie mogę przyjechać do Springfield.

- Może po panią przyjechać? Skąd pani dzwoni?

Spojrzała w górę na szylt.

- Ze stacji benzynowej Herba. Zaraz wyjeżdżam. Zostawię tu kopertę dla pana.

- Nie wolno pani tego robić.

- Podjęłam już decyzję - powiedziała. - Koperta będzie u sprzedawcy.

- Nie może pani powierzyć obcemu...

- Owszem, mogę - przerwała mu. - Nie mam wyjścia.

- Dokąd pani jedzie? Nie wolno pani tego zrobić - upierał się Fritz. - Ma mi to pani dostarczyć do rąk własnych. Taka jest procedura.

- Żegnam - rzuciła i odwiesiła słuchawkę. Po raz pierwszy, odkąd Tim trafił do szpitala, zaczęła się modlić. Modliła się o bezpieczeństwo Gusa i o to, by jej decyzja okazała się słuszna.

Trzymając kopertę w rękę, podeszła do sprzedawcy.

- Przykro mi, że pana tym obciążam, ale klient mojego szefa mówi, że odbierze pakiet na stacji. Gdyby pan był tak uprzejmy... Muszę już jechać.

Uśmiechnęła się blado i wsiadła do samochodu. Wyjechała na autostradę i zawróciła w stronę Branson.

Do budynku, w którym mieściło się biuro Fisha, Gus wchodził godzinę. Działął ostrożnie, by nie uruchomić alarmu.

Kiedy znalazł się w środku, wyłączył prąd i oświetlając drogę latarką, ruszył po schodach na drugie piętro.

Po cichu sforsował zamki do biura i w końcu znalazł się w sanktuarium Fisha.

Nastawił latarkę tak, żeby oświetlała sejf, otarł pot z czoła i zdjął rękawiczki.

Żałował, że ma nie dość delikatne palce, ale i tak nieźle radził sobie z sejfami. Nauczył się tego od eks-włamywacza, słynnego kasiarza z Georgii. Kasiarz mawiał, że sejf należy traktować delikatnie jak kobietę, a wtedy sam się otworzy.

Dziesięć w prawo, mówiła Susannah. Ależ ta dziewczyna jest bystra, pomyślał z dumą. Przyłożył ucho do sejfu i słuchał, kiedy zapadnia zamka trafi na właściwe miejsce.

Potem spróbował w lewo. Miał dużo szczęścia. Już przy dwójce usłyszał cichy trzask. Następny krok był

trudniejszy, a ostatni najgorszy. Na sekundę przerwał, by otrzeć pot z czoła.

W końcu się udało. Sejf czknął metalicznie i zamek się otworzył. W środku leżała kupka banknotów, tak na oko jakieś dwa tysiące dolarów. Był też czarny notes, a w nim rachunki z ostatniego miesiąca. Strony z wcześniejszymi rozliczeniami zostały wydarte. Widocznie Fish nie lubił zostawiać śladów na papierze.

W sejfie znajdowały się także dyskietki. Gus przejrzał ich okładki. Zasyfrowane nalepki niewiele mu mówiły, ale były datowane. Wybrał te z ostatniego roku i odłożył resztę.

Klnąc pod nosem, upychał dyskietki po kieszeniach. Ukradnie je, do cholery. Odbiorą mu odznakę, ale on na to gwizdże.

W centrali powie, że to kopie, zrobione potajemnie w biurze Fisha. Nieważne, że to kłamstwo. Liczy się tylko to, żeby przymknąć Fisha, zanim znów kogoś zabije.

Potem niech prawnicy skaczą sobie do oczu z powodu jego metod. Próbował policzyć, ile przepisów pogwałcił tej nocy, ale stracił rachubę.

Olivier dostanie zawału. Olivier rzuci mu w twarz ten notes. Będzie go skarżył. Do diabła z Olivierem.

Zamknął sejf. Weźmie dyskietki do motelu i zadzwoni do Oliviera. Powie, że natknął się na dowody rzeczowe i że można już przymknąć Fisha. A zanim oni wszystko sprawdzą, postara się o nakaz i zdobędzie resztę dyskietek w sposób legalny.

W tym czasie Fritz i eksperci od spraw zabójstw zdołają przygwoździć Fisha za morderstwo, planowanie morderstwa, współudział w morderstwie, podżeganie do morderstwa i wszystkie zbrodnie, których się dopuścił.

Ktoś przecież musiał pomagać Fishowi pozbyć się ciała i na pewno zgodzi się na niego donieść, jeżeli w ten sposób zapewni sobie łagodniejszy wyrok.

Nałożył rękawiczki, starł z sejfu odciski palców, wziął latarkę i ruszył do drzwi.

Teraz musi natychmiast wracać do motelu i do telefonu. Niech Olivier uruchamia wszystkie tryby, a jeśli im się poszczęści, następnego ranka Fish znajdzie się w pudle. Gus już niemal czuł słodki smak zwycięstwa.

A kiedy będzie po wszystkim, pojedzie do Suannah.

Otworzył drzwi gabinetu i wślizgnął się do następnego pokoju.

Nagle w ciemnościach odezwał się głos, który sprawił, że serce zamarło mu w piersi.

- Stój! Jeden krok, a mózg wyleci ci uchem.

Na skroni poczuł zimny dotyk lufy. Snop światła skierowany w oczy oślepił go na chwilę.

Serce omal nie rozsadziło mu klatki piersiowej. Zaklął przez zęby. To nie był jeden człowiek - było ich dwóch.

Jeden trzymał mu lufę przy głowie, a drugi świecił w oczy i chyba też miał broń.

- No, no - powiedział mężczyzna z latarką - kogo my tu mamy!

Gus wymamrotał coś obelżywego. Lufa uderzyła go w policzek. Zachnął się, zacisnął zęby i dumnie unióśł głowę. Na policzku poczuł ciepłą stróżkę krwi.

Zakręciło mu się w głowie. Był w pułapce. I wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wkrótce nie będzie go wśród żywych.

ROZDZIAŁ

14

Bez trudu rozpoznał napastników. Byli to Epperson i Randolph, zatrudnieni u Dusty Lestera.

Randolph trzymał mu lufę przy skroni. Epperson ustawił latarki na biurku Susannah i oświetlił pokój.

Potem podszedł do Gusa. Jego olbrzymi cień zakłócał się na ścianie. Brutalnie wykręcił Gusowi rękę i skrępował kawałkiem elektrycznego kabla. Przeszukał go, wyciągnął mu z kieszeni dyskietki i trzydziestkę ósemkę z kabury.

- Fishowi się to nie spodoba, chłopie - powiedział. Wyjął magazynek z pistoletu Gusa i wysypał naboje.
- Zobaczyłem, że światła zgasły. Od razu kazał sprawdzić, co się dzieje. Cwany facet, ten Fish.

Usiadł na biurku i wycelował broń w Gusa. Drugą ręką wystukał numer.

Poprosił Fisha i opowiedział mu, co zaszło. Potem odłożył słuchawkę i skierował snop światła prosto w oczy Gusa.

- Będiesz miał duże kłopoty - powiedział.

Po kilku minutach w biurze zjawił się Fish. Trząsał się w furii. Podbiegł do Gusa i spojrział mu w oczy.

- Zdrajca! - warknął i trzasnął go na odlew w twarz. - Judasz! Świnia! - Wyzwiskom towarzyszyły kolejne ciosy.

Gus nie drgnął, choć ciężki sygnet Fisha nadkruszył mu ząb. Poczł w ustach smak krwi i zapragnał plunać Fishowi w pysk.

- Co tu robisz? - wrzasnał Fish.

- Przeprowadzam wywiad. Jaki jest pański ulubiony kolor? Którego z Beatlesów lubi pan najbardziej?

Fish chwycił jedną z latarek i uderzył Gusa w kark, raz i drugi. Gus syknął z bólu. Fish wyrznał go w ramię z taką siłą, że roztrzaskał latarkę.

- Zatłkę cię na śmierć, durniu! - Chwycił Gusa za koszulę. - Już kiedyś to zrobiłem. Mów, czego szukasz?

Gus milczał, tylko w jego wzroku odmalowała się pogarda.

- Zabrał dyskietki - wtracił się Epperson. - Nie wiem, co na nich było.

Fish zaklął. Wziął dyskietki z biurka i odwrócił się do Gusa.

- Włamałeś się do mojego sejfu - syknął. - Prześlizgnąłeś się przez mój system alarmowy. Ukradłeś moje rachunki. - Przysunął się do Gusa. Oczy mu zalśniły.

- Nie jesteś zwykłym złodziejem. Jesteś od nich, prawda?

Gus nadal milczał.

- Wyrwę ci wszystkie zęby twoimi własnymi szczypcami - syczał Fish. - Jesteś glina.

Gus zacisnął usta.

- Jasne, że jesteś. A co z nią? Moją słodką panną Fingal? Moją ślicznotką? Jest jedną z was, prawda?

- Ona o niczym nie wie - odezwał się Gus.

- Szpiegowała mnie, tak? Od niej wiedziałeś, gdzie są dyskietki.

- Sam na to wpadłem - wzruszył ramionami Gus.

- Nie trzeba być geniuszem.

Nagle Fish zaczął krzyczeć.

- Szpiegowała mnie! Szpiegowała! - Wbił palce w szczękę Gusa. - Ty ją tu przyprowadziłeś. Zdradziła mnie.

- Nic nie zrobiła - wymamrotał Gus. - O niczym nie wie.

Miał wielką ochotę kopnąć Fisha w krocze, ale się opanował.

- Gdzie ona teraz jest? - Głos Fisha trząśł się ze złości. - W tej zapluskwionej dziurze? Przejeżdżałem obok. Ona zasługuje na coś lepszego. - Jego głos znów wzniósł się do krzyku. - Chciałem jej pomóc. Tobie też chciałem pomóc.

Cofnął się, wziął zamach i wyrznął Gusa w żołądek. Gus zatoczył się na ścianę.

- Gdzie ona jest? - powtórzył Fish. - W motelu?

- Wyjechała - zawołał Gus triumfalnie.

Fish zaklął i wycelował palcem w Gusa.

- Zabiję cię.

- Brałem to pod uwagę.

- Ją też zabiję. I to przed tobą, żebyś musiał na to patrzeć. Wiesz, co jeszcze z nią zrobię?

- Ona wyjechała, Fish. Nie znajdziesz jej.

- To się jeszcze okaże. - Skinał na Eppersona i Randolpha. - Zawieźcie go do motelu. Znajdziemy ją i wykończymy ich oboje.

Przysunął się do Gusa.

- Zabiłbym cię tutaj, ale nie chcę się spieszyć. Poza tym nie lubię krwi na dywanie. - Wyprostował się, ciężko dysząc. - Wyprowadźcie go tylnymi drzwiami - rozkazał.

W motelu Fish zobaczył sprzęt Gusa i zbladł jak ściana.

- Jesteś z FBI? - zapytał, a oczy mu zalśniły.

- FBI?... Jak go zabijemy, będziemy mieli kłopoty. - Kwadratowa twarz Eppersona wyrażała niepewność.

- Będziemy mieli kłopoty, jak go nie zabijemy, durniu - ryknął Fish.

- Posłuchaj - powiedział Epperson - zrobmy to i spadajmy. Musimy się rozdzielić. Mówiłeś, że jak się zrobi gorąco, pojedziesz do Argentyny. Już jest gorąco.

- Nie - syknął Fish. - Najpierw muszę dostać dziewczynę.

Uderzył Gusa tak, że ten osunął się na kolana, a potem zaczęli go bić na przemian.

- Będziesz gadał - sapnął Fish - umiem złamać każdego.

Randolph przeszukał mieszkanie, ale nie znalazł niczego, co by ich mogło naprowadzić na trop Susannah. Fish wpadł w szał. Epperson zaczął go uciszać.

- Nie róbmy tego tutaj - perswadował. - Chcesz, żeby narobił hałasu? Weźmy go do groty.

Fish z obrzydzeniem popatrzył na zakrwawionego Gusa.

- Mam małą grotę, pełną tajemnic, Augusto. A w niej jezioro, znacznie głębsze od tego, które reklamuję.

- Moje gratulacje - wymamrotał Gus. Nie chciał prowokować Fisha, ale miał nadzieję, że skłoni go do mówienia. Przed śmiercią chciał się przynajmniej dowiedzieć, czy miał rację. Z goryczą pomyślał, że śmierć to dość wysoka cena za to, że ma się rację.

- To bardzo ciekawe jezioro. - Fish promieniał.

- Są w nim ciekawe ryby. Albinosy. Ślepe, bo żyją w ciemnościach. Nie mają oczu, za to mają zęby. I bardzo lubią ludzkie mięso.

- Nie lubię grot - powiedział Gus.

- Nie będziesz tam sam, Augusto. Jeżeli w ogóle to twoje prawdziwe imię. Są tam ryby i inni ludzie. Trupy. Jak ty. Bo ty już jesteś trupem.

- Trzymasz tam trupy? - wzdrygnął się Gus.

- O, tak. W zeszłym tygodniu przybyły dwa. Nie boję się zabijać. Mogę to zrobić szybko albo powoli. Decyzja należy do ciebie.

Gus z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Dwa trupy w jednym tygodniu? To niemożliwe, Fish. Złapałoby cię.

- *Au contraire* - nonszalancko stwierdził Fish. - Zrobiłem to. Jeden facet za dużo gadał w St. Louis. Ten umierał powoli. A ona... ona zdradziła mnie ze słabości. Umarła szybko. Nawet tego nie poczuła. A ty... ty będziesz czwarty, nie trzeci. Bo był jeszcze pewien dżentelmen, który miał mały wypadek. Umarł szybko, zanim przyjechała karetka.

- Nie rozumiem - wymamrotał Gus - Wezwaliście karetkę do groty? Kłamiesz. Robisz mi wodę z mózgu.

- Tępak! - pogardliwie prychnął Fish. - Wypadek zdarzył się na ulicy. Takie rzeczy da się załatwić. Jeden telefon i już. A teraz powiedz mi, jak chcesz umrzeć. Szybko czy powoli?

- Już mówiłeś, że umrę powoli - powiedział Gus, nie patrząc na niego. - Nie chcę umierać powoli.

- Nie ma problemu - stwierdził Fish kusicielskim tonem. - Powiedz mi tylko, gdzie jest dziewczyna. I kim ona jest. Ach, jak ona mi się podobała. Właściwie podobałiście mi się oboje, ale nie daliście mi wyboru. Więc powiesz, gdzie ona jest?

Gus podniósł głowę. Wyraz udanej pokory zniknął z jego twarzy. Teraz malowało się na niej wyzwanie.

- Ani mi się śni - powiedział.

- A słyszałeś o chińskiej torturze tysiąca noży? - spytał Fish lodowatym tonem. - Mogę to zrobić w twojej wannie. Epperson i Randolph będą cię trzymać.

Epperson potrząsnął głową.

- Nie, nie tu. Za dużo hałasu. Wydaje mi się...

Urwał, bo na parkingu głośno trzasnęły drzwiczki samochodu. Ktoś szybko biegł po schodach. Czterej mężczyźni spojrzeli ku drzwiom. Kroki zatrzymały się przed progiem.

Gus zbladł. Fish uśmiechnął się z satysfakcją. Skinął na Eppersona, który stanął przy drzwiach.

Klucz zazgrzytał w zamku.

Gus zaczerpnął tchu. Chciał krzyknąć, aby ją ostrzec. Niech ucieka, niech wezwie policję!

Zanim zdążył otworzyć usta, Randolph wymierzył mu cios w grdykę tak, że upadł, uderzając o ścianę.

Próbował krzyknąć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Mógł tylko z niemą rozpaczą patrzeć, jak drzwi się otwierają i w progu staje Susannah. Miała nieobecny wyraz twarzy. Wydała mu się taka młoda i niewinna za swoimi sowimi okularami.

- Gus - zaczęła - ja...

Epperson otoczył ją żelaznym ramieniem, zatykając usta drugą ręką.

W jej oczach odmalowało się przerażenie. Potem błysnęły w nich łzy. Gus patrzył na to i wydawało mu się, że umiera.

Fish podszedł do drzwi, zamknął je, a potem odwrócił się do Susannah i z całej siły uszczypnął ją w policzek.

- Moja droga, fałszywa panna Fingal - syknął.

Patrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. Potem zobaczyła Gusa. Łzy popłynęły jej po policzkach.

Gus zamknął oczy. Nie mógł znieść jej spojrzenia. Miałaś wyjechać, pomyślał z rozpaczą. Miałaś być bezpieczna. Co się stało?

Po raz pierwszy, odkąd skończył trzynaście lat, zaczął się modlić.

Publiczność tłumnie opuszczała sale widowiskowe. Ruch w mieście wzrastał się z każdą minutą. Fish złościł się i kłął. Siedzieli z Randolphem na tylnym

siedzeniu, trzymając między sobą Gusa. Lufa pistoletu Randolpha wpijała mu się w żebra.

Susannah z rękami skrępowanymi z przodu posadzili obok kierowcy. Jechali białym cadiUakiem Fisha z przyciemnianymi szybami. Nikt nie mógł zajrzeć do środka samochodu.

- Jeden ruch - ostrzegł ją Fish - a rozwalę twojego narzeczonego. Potem przywiążę cię do jego zwłok i wrzucę was do jeziora. Pociągnie cię na dno i utopisz się w tych ciemnościach.

Prowadził Epperson. Z trudem przedzierał się przez zatłoczone ulice i kłął pod nosem.

- Trzeba było zaczekać - narzekał. - Przynajmniej do północy.

Samochód włókł się niemiłosiernie. Zbliżali się do „Tańczących fontann”. Przed budynkiem teatru tryskały w niebo kolorowe fontanny.

Fish kopnął fotel Eppersona. Epperson zaklął.

- On ma rację, Fish - mruknął Gus. - Jesteś ośłem...

Susannah usłyszała za sobą odgłos uderzenia. Zaciśnęła usta. Fish już i tak wystarczająco pobił Gusa. Po co Gus go prowokuje?

- Uważaj - ostrzegł go Gus. - Chcesz, żebym ci poplamiał tapicerkę? Siedź spokojnie i odpoczywaj w korku.

Fish wymierzył mu kolejny cios. Gus jęknął z bólu. Susannah opuściła głowę, tłumiąc łzy.

- Uważaj - wycharczał Gus. - Wiesz, co się robi z mordercami policjantów? Znajdą cię na końcu świata. Dostaniesz krzesło elektryczne albo zastrzyk. Jak się wykańcza zabójców w Missouri?

- Złam mu palec - rozkazał Fish Randolphowi.
- Zaczynij od małego.

Susannah usłyszała cichy trzask. Gus jęknął.

- Denerwujesz mnie - powiedział Fish do Gusa.

- Jasne - odpowiedział Gus, ledwie łapiąc oddech. - Możesz to zrobić, ale i tak cię znajdą. Jesteś skończony, Fish, i pogrążasz swoich kumpli. Równie dobrze możesz nas zastrzelić tu, na środku ulicy.

- Palec - spokojnie powiedział Fish.

Gus, dlaczego to robisz, pomyślała, słysząc kolejny trzask i jęk Gusa.

- Jeżeli się nie zamkniesz - mruknął Fish - zrobię to samo z dziewczyną. Chcesz to zobaczyć?

Gus głośno zaklął.

- Spieprzyłeś sprawę, Fish.

- Połam mu kciuki - rozkazał Fish. - Obydwa. Ja się zajmę dziewczyną.

Gus znów zaklął. Susannah usłyszała za sobą odgłosy szamotaniny.

Gus, pomyślała śmiertelnie przerażona, co ty robisz? Przecież jesteś za sprytny na coś takiego.

Nagle ją olśniło. Gus rzeczywiście był sprytny. To Fish pokpił sprawę. Popełnił taktyczny błąd. I to duży. Gus dawał jej do zrozumienia, by skorzystała z tej szansy. Jak najszybciej.

Błyskawicznie nadepnęła Eppersonowi na nogę, wciskając gaz do deski.

Epperson szarpnął się, ale było już za późno. Cadillac skoczył do przodu, uderzając w jadącego przed nim chevroleta. Impet uderzenia wgniół Susannah w fotel.

Mimo to ponownie nacisnęła na gaz, jednocześnie chwytając kierownicę związanymi rękami i skręcając ją w prawo.

Epperson odepchnął ją, ale wóz wgniół tył chevroleta, przeskoczył przez niski murek i wbił się w cokół fontanny. Strumień różowej wody trysnął na przednią szybę. Woda zabębniła o dach.

- Zabij ich! Zabij! - zawył Fish.

Epperson wyplątał się z pasów i z przerażeniem popatrzył na Susannah.

Poprzez szum wody usłyszeli odległy dźwięk syreny. Na twarzy Eppersona odmalowała się determinacja. Odepchnął Susannah, otworzył drzwi i wygramolił się z cadillaca i zniknął im z oczu za strugami różowej wody.

- Zabij ich! Zabij! - wrzeszczał Fish.

Ale Randolph też szarpał się z drzwiami. Fish sięgnął przez Gusa, próbując wyrwać mu rewolwer. Gus sprężył się i kopnął Fisha kolanami w pierś. Randolph, kurczowo ściskając rewolwer w rękę, otworzył drzwi i rzucił się do ucieczki. Woda trysnęła do wnętrza wozu.

Gus zaparł się plecami o drzwi i wymierzył Fishowi kolejnego kopniaka. Fish otworzył drzwi i tyłem wypadł z samochodu.

Podrwał się na nogi i przez chwilę stał w strugach wody. Potem odwrócił się i pobiegł przed siebie. Gus popędził za nim. Ręce miał wciąż związane na plecach.

Susannah biegła za nimi, krztusząc się i kaszląc, bo woda trysnęła jej prosto w twarz.

Fish pędził chodnikiem, ociekając wodą. Cienkie włosy oblepiały mu czaszkę.

Wreszcie Gus zrównał się z nim i całym ciałem powalił go na chodnik. Fish zwinął się w kłębek.

Susannah podbiegła do nich. Wokół zaczęli się gromadzić gapie. Gus wstał i zaczął kopać Fisha.

- Gus! - krzyknęła. - Gus!

Podbiegła do Gusa. Nie mogła go objąć, więc tylko przytuliła się do niego. Czuła, jak mocno bije mu serce. Oboje ociekali wodą. Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej, jakby chciała się upewnić, że żyją.

Syreny zbliżały się coraz bardziej. Ich wycie stało się ogłuszające.

- Jestem Augusto Jesus Raphael - wydyszał Gus, patrząc na otaczający ich tłum. - Federalne Biuro

Śledcze. Ten człowiek to mój więzień. Na miłość boską, niech ktoś przetnie mi więzy.

Tłum zakołysał się i zaszemrał. Siwowłosy mężczyzna wysunął się do przodu. Bez słowa wyjął z kieszeni wojskowy nóż, podszedł do Gusa i uwolnił mu ręce.

- Jej też. - Gus wskazał głową w stronę Susannah.

Mężczyzna przeciął taśmę, krępującą jej nadgarstki. Natychmiast zarzuciła Gusowi ręce na szyję i ukryła twarz na ramieniu. Ostrożnie, by nie urazić złamanych palców, objął ją i mocno przytulił do piersi.

Policyjny samochód z piskiem zahamował po drugiej stronie ulicy. Policjant podbiegł do nich z ręką na kaburze. Popatrzył na leżącego Fisha, a potem utkwiał wzrok w poranioną twarz Gusa.

- To pan uderzył w tamten samochód i wjechał do fontanny? - zapytał. - Co to ma znaczyć? Co pan zrobił temu człowiekowi?

- Jestem Augusto Jesus Raphael - powiedział Gus. - Federalne Biuro Śledcze. - A potem powoli, z godną podziwu precyzją zaczął opowiadać, co zaszło.

Po skończonym przesłuchaniu policja odwiozła Gusa i Susannah do motelu.

- Nie chcę tu zostać - powiedziała Susannah, patrząc na dywan splamiony krwią.

- Ja też nie.

Pomogła mu się przebrać. Zakładając jedwabną koszulę, Gus westchnął z zadowoleniem. Kopniakiem odrzucił adidasy i włożył swoje włoskie półbuty. Potem pojechali do luksusowego motelu na drugim krańcu miasta.

Fish i Epperson poturbowali go poważniej, niż sądził. Lekarze próbowali go zatrzymać w szpitalu, ale nie chciał o tym słyszeć. Twierdził, że nie może zostawić Susannah samej.

Susannah była z tego zadowolona. Miała ataki dreszczy. Kolejny powalił ją, jak tylko znaleźli się w nowym motelu. Gus znowu wziął ją w ramiona.

Spojrzała na obandażowane palce jego lewej dłoni. Wyglądało to tak, jakby miał na ręku białą kukiełkę.

- Wyglądamy jak zmokłe szczury - zauważył.

- Wcale nie miałam zamiaru rozjechać tej fontanny - powiedziała.

- Spisałaś się znakomicie. Nienawidzę śmierdzących fontann.

- Jestem na siebie wściekła, że wcześniej nie zrozumiałam, o co ci chodzi. Fish wpadł we własne sidła.

Gus nachylił się i pocałował ją we włosy.

- Byłaś znakomita. Połapałaś się bardzo szybko.

- Ale zdążyli złamać ci dwa palce.

- Było sporo czasu. Mam dziesięć palców.

- Och, Gus - popatrzyła mu w oczy - omal nie umarłam, kiedy weszłam do pokoju i zobaczyłam, co z tobą wyprawiali.

- A ja omal nie umarłem, kiedy zobaczyłem ciebie.

- Gdybym nie wróciła, mogliby cię zamordować. Było ich trzech na ciebie jednego. Fish zatłukłby cię na śmierć.

Gus wzruszył ramionami, krzywiąc się z bólu.

- Jakoś bym się z tego wykaraskał.

- Ciekawe jak? - spytała bez uśmiechu.

- Jestem sprytny - mruknął, masując obolały kark. - A poza tym, jak tylko zobaczyłem te korki na ulicy...

- Jesteś szalony - przerwała mu. - Z pewnością ubiegłej nocy robiłeś wszystko bez pozwolenia.

Gus milczał.

- Nic nie mówisz - powiedziała Susannah - czyli mam rację. Chciałeś wszystko zrobić na własną rękę. A Fritza okłamałeś, prawda?

- Trochę - mruknął Gus po namyśle.

Fritz zjawił się wkrótce po przybyciu policji. Przechuwając kłopoty, przyjechał szukać Susannah. Policji powiedział bardzo niewiele, ale w głównym zarysie potwierdził opowieść Gusa.

- Kiedy policja zadzwoniła do Waszyngtonu, poszedłeś do drugiego pokoju i bardzo długo rozmawiałeś przez telefon - powiedziała podejrzliwym tonem.
- Masz jakieś kłopoty, prawda? Z Olivierem?

- Tak - przyznał - z Olivierem. I nie tylko.

- No i co będzie?

- Nic. Jakoś się wyłgam. Jak zwykle. Odrobina skruchy i tak dalej. A poza tym, przygwoździliśmy faceta. I to nie tylko za pranie brudnych pieniędzy. Dziewięć morderstw. To też się liczy.

- Ile przepisów złamałeś tej nocy?

- Nie wiem. Straciłem rachubę.

- Gus, muszę to wiedzieć.

- No więc: okłamałem Fritza, dałem mu fałszywe polecenia, włamałem się do biura Fisha i przeszukałem je bez nakazu, ukradłem dowody rzeczowe i okłamałem policję.

- Och, Gus - szepnęła zrezygnowana.

- Nie przejmuj się, kotku - pocieszył ją. - Zmyją mi głowę, a potem pewnie dadzą mi medal. Właściwie ty powinnaś go dostać. Poza tym, złapaliśmy za jednym zamachem nie tylko Fisha, ale również Randolpha i Eppersona. Randolph już puścił farbę. Sypie nazwiskami jak z rękawa. Ktokolwiek porwał Norę Geddes - dostaniemy go. Mogę ci to obiecać.

Susannah skinęła głową. Znowu złapały ją dreszcze. Randolph został ujęty prawie natychmiast. Eppersonowi udało się wyjechać z Branson, ale po niespełna dwóch godzinach zatrzymał go patrol na autostradzie.

- Gus - spytała - wiesz, kogo miał zabić Fish?

Gus skinał głową.

- Wiem. Impresaria Dusty Lestera. Miał jutro przyjechać do Branson. Był naszym człowiekiem. Pracował dla Lestera od roku. Od razu zorientował się, że coś jest nie w porządku z pieniędzmi. Poprosił o rachunki i dostał fałszywe. To mu się nie spodobało. Fish też mu się nie podobał. Zaczął węszyć, a potem mówić.

- I Fish miał zamiar go zabić?

- Wiedzieli, że w organizacji działa wtyczka. Podejrzanie padło na niego. Przysłali Dunwoody'ego. Miał czekać na potwierdzenie rozkazu, a potem upozorować wypadek. Fish wpadł w panikę i kazał mu sprzątać Coltera.

Susannah mimowolnie zadrżała.

- Biedna Nora.

- Posłuchaj - Gus spoważniał - wiem, co zaszło między Norą i Fishem. To drugi powód, dla którego chciałem cię odesłać.

- Masz na myśli coś, co zaszło na tym nieszczęsnym przyjęciu rok temu?

- Tak. Pomyśl chwilę. Co mówiła Ginger? I Fish? Zwłaszcza o mnie.

- On się tobą podejrzanie interesował. To nienormalne.

- Bo Fish był nienormalny. Bardziej nienormalny, niż podejrzewaliśmy. Miał obsesję na punkcie Nory. Nie mógł znieść myśli, że może ją utracić.

- Ale co się stało?

- Zawsze wiedzieliśmy, że był podglądaczem. Ale w którymś momencie zapragnął zobaczyć jeszcze więcej. Myślę, że chciał zapłacić Norze i Colterowi, żeby się przy nim kochali. Colter chciał na to pójść i zmuszał Norę. Zależało mu na pieniądzach.

Susannah oparłamu głowę na piersi i zamknęła oczy.

- Biedna dziewczyna. Więc to miała Ginger na myśli, kiedy mówiła, że Colter nie ujął się za Norą.

- Nas też miał zamiar o to prosić - powiedział Gus. - I to wkrótce. Kiedy to zrozumiałem, chciałem go zabić. Skręcić mu ten jego parszywy kark.

- To potworne!

- Nora byłaby wreszcie wolna, gdyby nie to, że Colter próbował szantażu. Fish stracił panowanie nad sobą. Zaczął zabijać na oślep. Myślę, że zabił Norę z zemsty albo dlatego, że mu sprawiła zawód. Po prostu stracił rozum. - Gus mocniej przygarnął Susannah. - Nie myśl o tym - powiedział łagodnie. - To już skończone. Nikogo więcej nie skrzywdzi. Pytałaś mnie kiedyś, czy się modlę. Tej nocy modliłem się za ciebie.

- Ja też się za ciebie modliłam, Gus, choć przestałam wierzyć w skuteczność modlitwy. Ale ty przywróciłeś mi wiarę.

Gus pogładził ją po głowie.

- Jak mogłem cię w coś takiego wciągać. Gdyby coś ci się stało... mój Boże!

- Gdybyś mnie w to nie wciągnął, nie byłibyśmy razem. A tego bym nie zniosła.

Obdarzył ją leniwym półuśmiechem.

- Wiedziałaś, że jesteśmy dla siebie stworzeni, prawda? Czekającaś tylko, żebym sam na to wpadł. Z nas dwojga ty jesteś mądrzejsza.

- Nie. Ja tylko byłam w tobie do szaleństwa zakochana.

- Co ja mam z tobą począć, *chiquita*? Zapisać cię do Akademii FBI? Nie jesteś typem kury domowej. Jak mamy spędzić resztę życia? Tylko mi powiedz. Będzie, jak zechcesz.

- Będziemy robić tylko jedną rzecz naraz - powiedziała, a oczy jej zaśniły. - I to dobrze.

- Chcę, żebyś należała tylko do mnie. Według prawa ludzkiego i boskiego, i wszystkich innych. Im prędzej, tym lepiej. Chyba że chcesz mieć ślub z druhnami i całym tym cyrkiem?

- Nie. Sentymentalny ślub zostawiam mojej siostrze.

- To ty masz jakąś siostrę? - zapytał, mrużąc oczy.

- Tak - szepnęła. - Mam.

- To ciekawe - mruknął Gus. - Nie mogę jej sobie przypomnieć. Chodź tu i zostań ze mną, Suzy-Q.

Susannah zarzuciła mu ręce na szyję. Gus cicho syknął.

- Och! - Cofnęła się. - Bardzo cię boli?

- Pocałuj mnie, to przestanie.

Dotknęła ustami opuchniętego ramienia Gusa. Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Nie starczy ci łez - powiedział. - Mam jeszcze tyle miejsc do całowania. - Zdjął koszulę i rzucił na podłogę.

Pocałowała wytatuowane serduszko na jego piersi. Gus porwał ją w ramiona.

- Och, Gus - delikatnie dotknęła jego opuchniętych warg - warto było na ciebie czekać.

- Nie - potrząsnął głową. - Muszę ci to wynagrodzić. Będę cię kochał do końca świata.

Położyła mu palec na usta.

- Mniej słów.

Zaczerpnął tchu i popatrzył jej w oczy. Czuła, że topnieje pod jego palącym spojrzeniem.

- Pora na czyny, kotku - szepnęła, pochylając się nad nią.